DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 12 (385)
20 marca 1988 r.
Cena 35 zł

PL ISSN 0208-5968
Nr indeksu 35657

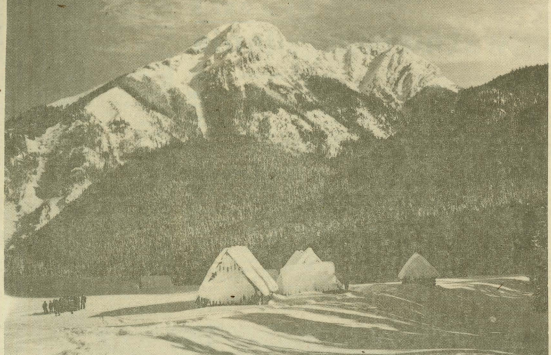

Fot. ROMAN SERAFIN

W ŚWIĄTECZNYM „DUNAJCU" ZA TYDZIEŃ:

Jan Urygа o palmach wielkanocnych i śmigusie dyngusie ● Ciąg dalszy sagi rodu Mostowych z Poronina ● Wspomnienia **Janusza Pieczkowskiego** ● **Lucyna Kaszuba** w Szalowej, ● **Jerzy Leśniak** u najstarszego członka partii w województwie ● Petycja mieszkańców osiedla Barskie ● Skarga małorolnego z ulicy Zjednoczenia w Starym Sączu ● Wypowiedzi naczelników Jordanowa, Gorlic, Laskowej, Mszany Dolnej i Muszyny ● Kącik ppłk Glińskiego ● Co nowego w gorlickim „Gliniku"? ● **Jan Wielek** o wizytach królów nad Dunajcem ● Opowiadanie **Stanisława Glinki** ● Wiersze **Jerzego Masiora, Andrzeja Gąsienicy Makowskiego, Wandy Łomnickiej Dulak** i **Michała Słowika Dzwona** ● Ponadto: sport, wielka krzyżówka, horoskop i świąteczny program telewizji.

„Dunajec" też podrożał, ale za większe pieniądze dajemy Czytelnikom tygodnik drukowany lepszą, nowocześniejszą techniką. Staramy się równocześnie poprawić jakość naszych publikacji.

STEFAN CIEPŁY

ZAKOPIAŃSKIE PRZEBUDZENIE

Ani to Calgary, ani Saint Moritz, ani Grenoble, a jednak cena łóżka w Sylvestrowy wieczór sięga pięciu tysięcy złotych. Na miejsce w „Kasprowym", jedynym właściwie hotelu z prawdziwego zdarzenia, można się w sezonie nie doczekać przez kilka lat. Rocznie przewija się przez liczące 30 tys. stałych mieszkańców miasto około 3 mln turystów. Jeśli nawet milion z nich bawi tu tylko okazjonalnie, przez jeden dzień, to reszta wystarcza, by poza listopadem uznać Zakopane za najludniejsze miasto województwa sądeckiego, praktycznie sięgające 120 do 150 tysięcy eksploatatorów.

Każdy chce mieć tu swoje legowisko. Metr kwadratowy ziemi kosztuje 10 dolarów w cenach czarnorynkowych. Pomyśleć: ar — tysiąc dolarów (o parceli za złotówki poniżej 10 mln zł trudno marzyć). A jednak w kolejce, gotowi do wykupienia byle jakiej rudery, oficyny, walącej się chałupy, stoją tu nie milionerzy, lecz miliarderzy polskiego przemysłu i rekiny gospodarki nieuspołecznionej

Wdzięk splata się tutaj z korupcją, uroda Tatr krzyżuje się z brzydotą Krupówek, tradycja witkiewiczowskiej architektury z nowobogacką manifestacją przepychu. Dla jednych to niezapomniane zjazdy ze śnieżnych kotłów Kasprowego, niepowtarzalny pejzaż Morskiego Oka, uroda Kościeliskiej, Chochołowskiej, Strążyskiej, a dla drugich — dancing w „Watrze" lub „Wierchach", pokaz mody na deptaku Krupówek, targowisko na Nowotarskiej i rewia wdzięków na zboczach Gubałówki.

Jak się to wszystko razem mieści, sąsiaduje ze sobą, a nawet współżyje — nie wiadomo, ale rządzić tym było zawsze piekielnie trudno. Bo każdy ma tu swój liniowy wkład współzależności wprost ze stolicą (i kiedyś Kraków, a dziś nowy Sącz — łamie sobie na tym zęby): bo najmniejszy gest, byle bzdet jest stąd słyszalny w całym kraju i każda stołeczna gazeta uważa za swój obowiązek utrzymywanie tu stałego korespondenta; bo chociaż na mieszkanie czeka się się 16 lat, a od 14 nie rejestruje nowych członków w spółdzielczości mieszkaniowej, to jednak miasto coraz bardziej puchnie, a liczba mieszkańców wzrasta. No i pamiętajmy, że indeks spraw niezałatwionych od czasu FIS-u w 1961 wzrósł niepomiernie. A wymienić w jego ramach trzeba brak oczyszalni ścieków i sensownego ujęcia wody dla miasta; brak sytemu ogrzewania i systemu komunikacyjnego; brak hali widowiskowo — sportowej, porządnej sali teatralnej i kinowej, lodowiska, toru lodowego, bazy handlowej i noclegowej na miarę popytu. Czego się właściwie tknąć, od ściany północnej Giewontu po patelnię na Gubałówce, wszędzie przebijają jakieś pryszcze, żałośnie zasłaniające prawdziwą cerę pod grubą warstwą makijażu.

Miasto jest biedne, czego nie można powiedzieć ani o jego instytucjonalnych użytkownikach, ani o prywatnej klienteli. Jak ugryźć ten paradoks? Jak wyrównać dysproporcje, nałożyć kontrybucje, uformować pewien ład? Trzeba mieć twardy kręgosłup, zdolny równocześnie do gimnastycznych ewolucji; trzeba posiadać mocne szczęki i żelazny upór, a zarazem kobiecą miękkość, lisią przenikliwość i dyplomatyczną ogładę.

★

MAREK KOZIOŁ został wybrany I sekretarzem Komitetu Miejskiego w Zakopanem w czerwcu 1986 roku. Wielki chłop o niedźwiedziowatej posturze i twarzy budzącej zaufanie. Zakopane poznał od kuchni, a ściślej od ścieków. Nie dość bowiem, że tu się urodził, ale pierwszą pracę zawodową podjął w gospodarce komunalnej miasta. Potem siedział w aparacie partyjnym i nie ukrywa, że przyglądał się dość długo, jak to funkcjonuje. Dzięki temu wie sporo i niełatwo nim manipulować.

W ciągu tych dwóch niespełna lat wymieniono ludzi na przeszło stu stanowiskach kierowniczych. Nie, nie — Koziół tego nie robił. On jedynie skorzystał z klimatu IV Plenum KC i tchnął w podstawowe organizacje partyjne przekonanie, iż nadszedł ich czas. Długo nie trzeba było czekać. Cofnięcia rekomendacji posypały się jak z rękawa. W samym tylko Urzędzie Miasta i Gminy Tatrzańskiej na 24 stanowiska kierownicze, 18 zostało obsadzonych przez nowych ludzi.

WŁADYSŁAW MACHEJEK zwykł mawiać: — *Nie interesuje mnie, ilu wymienili, ale — czy na lepszych?* No ba, to się dopiero okaże. Ale ten pierwszy etap, jeśli ktoś się zna na polityce, warunkuje następne. W Zakopanem dotarło już do powszechnej świadomości, iż nie ma nietykalnych: czas świętych krów przeminął. Albo więc, bracie, weźmiesz się za robotę, albo odejdziesz. Dla tych, którzy jeszcze się łudzą, że ta zasada ich nie dotyczy, termin owego pożegnania zbliża się nieuchronnie. Ale to są już ostatni Mohikanie. Ten etap Zakopane ma już właściwie za sobą i kiedy temperatura osiągnęła tu stadium wrzenia, gdzieś przed rokiem zamieściłem na łamach „Dunajca" jego prasową fotografię.

Tamto było orką na ugorze, teraz nastał czas siewu. Kłopot w tym, że ziarno bywa nadgniłe. Jeśli np. projekt budowy kina leżał 12 lat na półkach z powodu drobnej przeszkody, jaką było usunięcie z przyznanej kinu lokalizacji fragmentu Studium Medycznego, to teraz, gdy nagle przeszkoda okazała się nie tak trudna do pokonania, zrodził się dylemat: czy wykorzystać stary projekt (drogi i technologicznie już anachroniczny), czy raczej zlecić do wykonania nowy, znów tracąc czas i przesuwając termin rozpoczęcia inwestycji? Naturalnie dobrej decyzji podjąć tu nie można. W grę wchodzi tylko mniej lub bardziej błędna. A na dodatek w Polsce zaprzestano budowy kin, projektanci się wykruszyli i nie ma żadnych gwarancji, iż zlecony ponownie projekt będzie lepszy od starego (to był tylko przykład mający uzmysłowić Czytelnikowi, jak trudno się pracuje nad tematami zaniedbanymi).

A więc nadeszła pora siewu. Zestawienie najważniejszych zadań inwestycyj-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Zaprosili nas

Przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON na posiedzenie Prezydium;

● Komitet Gminny PZPR w Chełmcu na posiedzenie plenarne poświęcone ocenie przebiegu zebrań sprawozdawczo-programowych w POP i OOP;

● Egzekutywa Komitetu Gminnego PZPR w Gródku nad Dunajcem na posiedzenie poświęcone m.in. ocenie efektywności pracy gminnej organizacji partyjnej w roku 1987 oraz zadaniom na rok bieżący;

● Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych na konferencję prasową;

● Zarząd Podhalańskiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Zakopanem na I zwyczajne walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze;

● Zarząd Oddziału Miejskiego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Nowym Sączu na zjazd delegatów;

● Zespół Szkół Ekonomicznych im. Oskara Langego w Nowym Sączu na ogólnopolską sesję na temat: „Informatyka w nauczaniu przedmiotów zawodowych w szkołach ekonomicznych";

● Klub Sztuki przy Galerii BWA w Gorlicach na wystawę prac gorlickiego środowiska twórców nieprofesjonalnych — ekspozycja czynna w Klubie Ziemi Sądeckiej w Nowym Sączu;

● Wojewódzki Ośrodek Kultury i Gminny Ośrodek Kultury w Czarnym Dunajcu na XIII Wojewódzki Przegląd Teatrów Regionalnych;

● Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu oraz Galeria Sztuki BWA w Gorlicach na wystawę prac gorlickiego środowiska plastyków profesjonalnych;

● Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej na IV Wojewódzki Zjazd;

● Klub Twórców Chrześcijańskich „Ars" w Nowym Sączu na wystawę malarstwa na szkle Karola Rojny „Sanktuaria Maryjne Świata" oraz Aleksandra Rojny — „Cerkiewki" i „Portrety Żydów";

● „Stare" Koło Gospodyń Wiejskich w Tęgoborzy na uroczystość z okazji Dnia Kobiet;

● Osiedlowy Zespół Społeczno-Kulturalny przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu na turniej tańca towarzyskiego.

Z prac WKK-R

Najważniejsze zadania

Zainspirowany przez partię proces reformowania gospodarki i demokratyzacji życia społeczno-politycznego w Polsce dokonujący się w stopniu i tempie dotychczas nie spotykanym, wymaga od członków PZPR szczególnej aktywności, przodowania we wszystkich dziedzinach — przypomniał w referacie rozpoczynającym obrady plenarne Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej jej przewodniczący **Grzegorz Jawor.** — Partia musi wnikać w nowe sfery, nie zawsze w pełni już rozpoznane. Niezbędne staje się więc umacnianie jej tożsamości, wierność ideowym zasadom, dynamizm, nowatorstwo w myśleniu i działaniu, a zarazem realizm, rozwaga, klasowa marksistowska ocena zjawisk i procesów społecznych.

I tu właśnie jest ogromne zadanie dla partyjnych komisji kontrolno-rewizyjnych.

Od razu nasuwa się wniosek: ciągle zbyt mała jest wnikliwość i rzetelność dociekania prawdy przez podstawowe organizacje partyjne, zbyt pobieżnie analizowane są na tym szczeblu wyniki pracy, zbyt mała ilość POP nauczyła się korzystać z orzecznictwa jako skutecznej formy pracy, sprzyjającej zwiększaniu sprawności działania ogniw partii, podnoszeniu jakości szeregów członkowskich i umacnianiu zwartości partii jako całości.

Nadal źle pojęte koleżeństwo powoduje „chowanie głowy w piasek" wobec przejawów naruszania przez najbliższych towarzyszy — z tej samej organizacji, brygady, zakładu — norm partyjnego postępowania. Z drugiej strony — komisje kontrolno-rewizyjne często nie kwapią się do podejmowania na własną rękę problemów występujących na terenie ich działania, nie umieją wykorzystać własnych materiałów pokontrolnych w pracy profilaktyczno-wychowawczej i orzecznictwie, zapominają jakby o rekontrolach, o pracy z aktywem.

To są słabości. Ma jednak WKK-R również czym się poszczycić. W ciągu półtora roku przeprowadzono 19 kontroli tematycznych w dziedzinach, które mają szczególną wagę społeczną i zarazem stanowią przedmiot szczególnej troski partii. Oceniano więc m.in. realizację zaleceń Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w sprawie przydziału mieszkań i odzyskiwania lokali wykorzystywanych na cele niemieszkalne; partyjną i służbową reakcję na skargi, zażalenia, wnioski i postulaty obywateli wpływające do instancji, organizacji partyjnych, organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, administracji państwowej i jednostek gospodarczych; realizację ustaleń pokontrolnych dotyczących funkcjonowania instytucji skupu i obsługi rolników oraz zaleceń IRCH-y i innych ogniw kontrolnych w zakresie zaopatrzenia sklepów wiejskich. Materiały zebrane w trakcie kontroli były każdorazowo analizowane i oceniane, a wnioski przekazywane kierownictwu Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Aktywniej powinny jednak działać miejskie, miejsko-gminne, gminne i zakładowe komisje kontrolno-rewizyjne. Prawie sto spraw, które przekazano do nich ze szczebla wojewódzkiego, a które mogły być ujawnione na szczeblu lokalnym — świadczy o niedomogach funkcjonowania komisji terenowych.

Uznanie należy się Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej w Nowym Targu, która podjęła się znalezienia winnych zarobaczenia wody pitnej na ujęciu w Szaflarach; Zakładowej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, która podjęła próbę osądzenia osób winnych niegospodarności przy dystrybucji żarówek i zakupie zbędnego sprzętu remontowego, a także Miejsko-Gminnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej w Rabce — za szybką i pryncypialną reakcję na negatywne wyniki gospodarcze tamtejszej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska"

Konieczne jest rozszerzenie źródeł informacji o nieprawidłowościach — i o efektach działań partyjnej kontroli. Członkowie partii powinni natychmiast reagować, jeśliby źle się działo a ludzie z legitymacjami PZPR wykraczali przeciw zasadom Statutu i partyjnej moralności. Nie w pełni wykorzystujemy instytucję skarg i listów, nie we wszystkich instancjach — mimo uchwał KW i WKK-R — powstały specjalne komisje problemowe. Np. towarzysze z Białego Dunajca uważają taką komisję za zbędną. Nadal jeszcze około 30 proc. skarg i listów okazuje się zasadne. I nadal obserwujemy, jak zamiast aktywnej reakcji na zło — niektóre podstawowe organizacje partyjne i poszczególni towarzysze bronią zaciekle winnych zaniedbań, bezmyślności, niegospodarności i innych nagannych zjawisk. Przykładem może być choćby brak partyjnej reakcji na wielekroć krytykowany przez „Dunajec" sposób prolongaty książeczek na gaz butlowy.

Każdą skargę spowodował urzędnik, pracownik, często członek partii, który przez swą nieudolność, brak wiedzy, a czasem złą wolę nie załatwił sprawy należycie. Ilu z nich nadal pozostaje bezkarnych, robiąc złą robotę, osłabiając wiarygodność partii i państwa, bulwersując społeczeństwo?

W eliminowaniu takich zjawisk bardzo pomocne być mogą rozmowy kontrolno-inspirujące. W 1987 roku zespoły WKK-R przeprowadziły ich dziesięć, a spośród terenowych komisji — podjęły się tego zadania, jak na razie, jedynie komisje w Zakopanem, Nowym Sączu i Nowym Targu. Nie wszystkim kierownikom przydzielano zadania partyjne — a to również znakomita forma aktywizowania i dyscyplinowania kadr kierowniczych. Pod warunkiem wszakże, że w ślad za przydzieleniem zadania pójdzie kontrola jego wykonania.

Korzystnie układa się współpraca WKK-R z organami kontroli państwowej i społecznej, organami ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Pozwala to szybko reagować na nieprawidłowe postawy i zjawiska.

Mamy w województwie wiele dobrych zakładów pracy, wspaniałych, zaangażowanych członków partii, odznaczających się nowatorskimi rozwiązaniami, inicjatywą, przedsiębiorczością. Powinniśmy szerzej upowszechniać efekty ich działalności. To nie tylko danie tym ludziom satysfakcji — to również szansa pobudzenia aktywności innych.

Wszystkie te sprawy były tematem dyskusji plenarnej Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej. Na zakończenie obrad wszystkim członkom WKK-R, jak i terenowych komisji zalecono: analizę i ocenę własnej działalności oraz aktywności poszczególnych członków komisji; wprowadzanie form i metod dostosowanych do aktualnych potrzeb partii; szersze niż dotychczas uwzględnienie potrzeby kształtowania postaw członków PZPR sprzyjających szybkiemu wdrożeniu drugiego etapu reformy gospodarczej; objęcie podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych efektywnym nadzorem, pomocą i opieką; energiczniejsze ujawnianie i propagowanie wszystkich pozytywnych doświadczeń poszczególnych ogniw partii, co służyć będzie umacnianiu siły i autorytetu PZPR w naszym województwie.

elg.

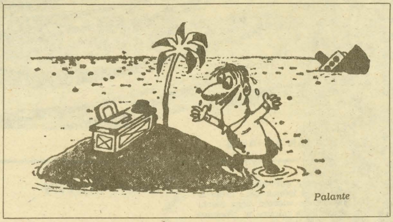

Warto wiedzieć, że...

● Zarząd Wojewódzki Zrzeszenia Prawników Polskich zastanawiał się na plenarnym posiedzeniu nad rolą i zadaniami Zrzeszenia w obliczu zachodzących w kraju przemian społeczno-gospodarczych i politycznych. Prezes Zarządu Wojewódzkiego ZPP, mgr **Zdzisław Łojan**, mówi:

— Prawnik, aby nie być bezdusznym narzędziem, musi dysponować oprócz wiedzy prawniczej bardzo rozległą wiedzą ogólną i odpowiednią wiedzą z innych dyscyplin. Obowiązkiem naszym jest ułatwiać prawnikom pogłębianie tej wiedzy, aby skutecznie mogli wpływać na kształt dokonujących się w Polsce przeobrażeń. Z kolei zaś — by mieć realny wpływ na te przemiany — muszą uczestniczyć nie tylko w pracy ciał opiniodawczych, ale również uchwałodawczych i wykonawczych, mieć udział w formowaniu treści tworzonego prawa i jego realizacji.

Jeżeli w najbliższym czasie nie doprowadzimy do przełomowych zmian w funkcjonowaniu naszej gospodarki i państwa — to będziemy się stawać muzeum Europy. Nie jest to w pełni uświadamiane sobie przez sporą część społeczeństwa. Niektórzy powiadają, że nowe rozwiązania nie pasują do pryncypiów ustrojowych socjalizmu. A przecież wszystko, co mądre, co racjonalne, co efektywne — pasuje do ustroju, który właśnie miał się charakteryzować czystą racjonalnością, oszczędnością, pożytecznością dla ogółu. Już Lenin mówił, że ten system zwycięży, który osiągnie najwyższą społeczną wydajność pracy, który *lepiej zaspokoi różnorakie potrzeby człowieka. W II etapie reformy trzeba doprowadzić do tego, aby płaca była płacą, a nie świadczeniem socjalnym, cena ceną, a nie tylko polityką, a pieniądz pieniądzem, a nie papierem, którego nie sposób wymienić nie tylko na inną walutę, lecz także na niezbędne towary i usługi. Chodzi o to, by postawić na nogi to wszystko, co dotychczas stoi na głowie. Jako Zrzeszenie Prawników Polskich opowiadamy się za radykalną i gruntowną przebudową gospodarki i państwa. Trzeba to robić bez zwłoki, bo za zwłokę płaci się wysoką cenę.*

W czasie obrad wicewojewoda **Józef Niemiec** udekorował działaczy ZPP odznaczeniami przyznanymi przez Radę Państwa. Złoty Krzyż Zasługi otrzymał **Tadeusz Kamuda** — notariusz z Gorlic, a Srebrny Krzyż **Kazimierz Skoczeń** — prokurator Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu.

● W końcu ubiegłego roku zawiązało się **Stowarzyszenie Polaków Eksploatowanych przez III Rzeszę Niemiecką.** Celem Stowarzyszenia jest doprowadzenie do świadomości narodów prawdy o losach Polek i Polaków wykorzystywanych przez III Rzeszę Niemiecką oraz uzyskanie rekompensaty materialnej i moralnego zadośćuczynienia za przymusową pracę dla okupanta. Organizacja gromadzi dokumentację dotyczącą eksploatacji fizycznej i ekonomicznej obywateli polskich przez III Rzeszę oraz ma na celu dochodzenie roszczeń odszkodowawczych. Członkiem Stowarzyszenia może być obywatel Polski wykorzystywany przez III Rzeszę lub jego spadkobierca, który udokumentuje tytuł prawny roszczenia, złoży pisemną deklarację członkowską i zostanie przyjęty przez zarząd oddziału wojewódzkiego. W naszym województwie oddział taki jeszcze nie powstał, ale **wszyscy zainteresowani mogą kontaktować się w tych sprawach z Główną Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa, Aleje Ujazdowskie 11 — Stowarzyszenie Polaków Eksploatowanych przez III Rzeszę Niemiecką.**

● Istotną rolę w rozwoju ruchu racjonalizatorskiego odgrywa Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Komunikacji. Zrzesza w naszym województwie 589 członków. Najaktywniejsze koła SITK działają przy Polskich Kolejach Linowych w Zakopanem, a także w ZNTK, Oddziale PKS oraz Rejonie Dróg Publicznych w Nowym Sączu. Do wyróżniających się działaczy i racjonalizatorów należą: **Alojzy Oracz, Jan Potok, Józef Koroński, Andrzej Szufnar, Wacław Jasiewicz, Stanisław Bębenek, Eugeniusz Barański, Adam Kaufman, Michał Kaiser i Zbigniew Racoń.** Na zorganizowanych w ubiegłym roku kursach Stowarzyszenie przeszkoliło 126 inżynierów i techników.

● Zaledwie rok działa **Towarzystwo Walki z Mukowiscydozą,** którego Zarząd Główny ma siedzibę **przy ulicy Polnej 18 w Rabce (telefon 77-025).** Towarzystwo zrzesza już ponad 170 członków, w większości rodziców dzieci chorych na tę ciężką chorobę i szukających sposobów pomagania sobie wzajemnie. W Banku Spółdzielczym w Rabce Towarzystwo ma konto. Minister Finansów zezwolił również na otwarcie konta walut wymienialnych w Oddziale Wojewódzkim Narodowego Banku Polskiego w Nowym Sączu. Z pomocą przyszedł minister zdrowia i opieki społecznej, obniżając do 10 procent opłaty za leki dla dzieci dotkniętych mukowiscydozą. Towarzystwo współpracuje z Instytutem Matki i Dziecka w Warszawie i jego oddziałem terenowym w Rabce, Towarzystwem

Na bakier z przepisami

Zespół kontrolny złożony z prokuratorów i funkcjonariuszy milicji, działający pod kierownictwem prokuratora Prokuratury Wojewódzkiej **Mieczysława Gajdziszewskiego,** badał efektywność tzw wystąpień profilaktycznych czyli pism wysyłanych przez organa ścigania do osób i instytucji, które — oględnie mówiąc — rozminęły się z prawem.

Kontrolowano pisma wysyłane od 1 lipca 1985 roku do 30 czerwca 1987 roku. W tym czasie organa ścigania w Nowosądeckiem sporządziły 1116 wystąpień profilaktycznych. Dotyczyły one przede wszystkim niewłaściwej ochrony mienia społecznego, przejawów patologii społecznej (np. pijaństwa w pracy), nadużyć w wykorzystywaniu zwolnień lekarskich, stanu sanitarnego oraz ochrony środowiska naturalnego. Przedmiotem wystąpień było również nieprzestrzeganie dyscypliny pracy i prawa pracy, uchybienia w działalności Kolegiów do spraw Wykroczeń, opieszałość administracji, naruszanie prawa lokalowego, ułatwianie działalności spekulacyjnej, wadliwa organizacja pracy, niedopełnianie przez funkcjonariuszy państwowych obowiązków. Najczęstszymi adresatami wystąpień profilaktycznych były przedsiębiorstwa budowlane i przemysłu materiałów budowlanych, Centralny Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska", instytucje zajmujące się komunikacją i łącznością, Centralny Związek Spółdzielczości Pracy, administracja państwowa oraz Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej.

Większość tych adresatów reagowała we właściwym terminie, zwłaszcza na wystąpienia prokuratorskie. Zastosowano 350 sankcji służbowych, 189 dyscyplinarnych i 161 materialnych. Ponadto wprowadzono wiele usprawnień w organizacji i zarządzaniu przedsiębiorstwami, w zabezpieczeniu mienia społecznego itd.

Na szczególne podkreślenie zasługuje działalność Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu dotycząca poprawy warunków sanitarnych. Prokuratura sporządziła 43 wystąpienia profilaktyczne do kierownictw sanatoriów, ośrodków wypoczynkowych i domów wczasowych w Krynicy, Muszynie i Żegiestowie, zalecając szczegółowy przegląd sanitarny. Uczestniczył w tej akcji Wojewódzki Inspektor Sanitarny.

Nie zawsze jednak wystąpienia prokuratorskie spotykały się z należytą reakcją. Na przykład Rada Nadzorcza Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Nowym Targu przemilczała pismo prokuratora dotyczące ignorowania przez niektórych jej pracowników ustawy o wychowaniu w trzeźwości. Musiano więc interweniować w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskich. Na wystąpienie prokuratorskie nie zareagował również nowotarski Oddział PKS.

Analizując efekty wystapień Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych stwierdzono, że kary nakładane na pracowników przez przedsiębiorstwa i instytucje są niewspółmiernie niskie w stosunku do popełnionych wykroczeń. Niekiedy kierownicy zakładów, do których adresowano wystąpienia profilaktyczne, wręcz uchylali się od karania winnych. Na przykład prezes Zarządu Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej odstąpił od ukarania dyscyplinarnego trzech kierowniczek sklepów, mimo iż ukrywały one przed klientami towar reglamentowany. Prezes tłumaczył, że kary wymierzone tym osobom przez Kolegium do Spraw Wykroczeń są wystarczające. Podobnie było w przypadku pracownika przetwórni mięsnej, którego zatrzymano podczas próby wyniesienia mięsa z zakładu.

Kierownicy niektórych przedsiębiorstw nie tylko unikają współdziałania z milicją, ale wręcz utrudniają jej kontrole zabezpieczenia obiektu i przestrzegania ustawy antyalkoholowej. Na przykład palacz kotłowni należącej do Rejonowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Grybowie otrzymał od swojego dyrektora zakaz wpuszczania funkcjonariuszy MO na teren zakładu bez pisemnej zgody szefa przedsiębiorstwa!

Można sądzić, że kierownicy niektórych zakładów pracy traktują zwalczanie alkoholizmu jako „zło konieczne". Dotyczy to zwłaszcza budownictwa, transportu, zdrowia i opieki społecznej oraz jednostek podległych WZSR „Samopomoc Chłopska".

Mimo oporu, o którym tu była mowa, działalność profilaktyczna organów ścigania przynosi widoczne efekty. Częściej jednak niż dotychczas należałoby karać tych adresatów pism, którzy nie reagują na wystąpienia, a organa ścigania powinny przeprowadzać rekontrole sprawdzające rzetelność udzielonych odpowiedzi.

(D.B.)

Miliard więcej

O Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych nigdy dotychczas nie mówiono i nie pisano tyle ile w ostatnich tygodniach. Personel tej instytucji za sprawą podwyżek cen, a w konsekwencji także emerytur, rent oraz innych świadczeń, ma pełne ręce roboty. Obliczanie nowych wypłat — w czym pomagają komputery — odbywa się również w godzinach nadliczbowych.

Jak przebiegają działania w nowosądeckim oddziale ZUS? Otóż 32 tysiącom osób wypłacono już podwyżki, jakimi objęto minimalne świadczenia rentowe i emerytalne oraz zasiłki pielęgnacyjne. W ślad za pieniędzmi do adresatów trafią stosowne decyzje. 96 tys. uprawnionych do pobierania rent i emerytur otrzymało za luty br. po 3200 zł., rolnicy po 1800. W tej operacji nad wyraz sprawnie działa poczta, nie przygotowana w gruncie rzeczy do rozprowadzania takiego nawału przekazów pieniężnych.

Trwają również przeliczenia waloryzacyjne emerytur i rent. Do podstawy wymiaru tychże doliczony będzie 21,1-procentowy dodatek, po czym uwzględniony zostanie wskaźnik waloryzacyjny. Te dwa elementy decydują o nowej kwocie świadczenia. Operację tę ZUS musi zakończyć 1 kwietnia br. Nowosądecki Oddział stara się załatwić sprawy waloryzacyjne przed wyznaczonym terminem — na bieżąco.

Wszystkie obliczenia wykonane są techniką komputerową. Tylko 6 tys. świadczeń szczególnie złożonych i skomplikowanych oblicza się ręcznie. Niestety — okazuje się, iż komputery też lubią się mylić, i to często: blisko 50 proc. wyliczeń maszyna opatruje adnotacją „sprawdzić". Żeby nie opóźniać otrzymania pieniędzy przez świadczeniobiorców, wysyła się wyliczone przez komputer kwoty, korektę pozostawiając na później.

Działania osłonowe i waloryzacyjne ZUS — jakże pilne — usunęły nieco w cień sprawy bieżące (odszkodowania powypadkowe, wypłaty z tytułu narodzenia dziecka itp.). Miesięcznie wpływa około 8 tys. takich spraw. Wszystkie zostaną załatwione w ciągu 30 dni, a mniej złożone w ciągu 14.

Wielkość podwyżek wszelkich świadczeń (emerytur, rent i. in.) wynosi około miliarda zł. Całość dokonanych w roku 1987 przez ZUS wypłat sięgnęła 22 miliardów zł.

L-ki

KTO — KIM?

Józef DUDZIK — lat 62, pochodzi z Mszany Dolnej, uczestnik walk z faszyzmem i bandami UPA; długoletni pracownik kamieniołomów w Rogoźniku i zakładu „Inco" w Mszanie Dolnej; działacz kółek rolniczych, członek partii i ZBoWiD-u; odznaczony niedawno Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; w wolnych chwilach pracuje w przydomowym sadzie; żona Aleksandra, czterech synów (lekarz, inżynier-górnik i dwóch ogrodników).

Augustyn JAMRO — lat 50, rodem z Zagórzan, magister wychowania fizycznego — absolwent krakowskiej WSWF; były lekkoatleta i piłkarz ręczny; długoletni nauczyciel w szkole rolniczej w Bystrej, gdzie założył LZS; w latach 1981-87 wicenaczelnik Gorlic — m. in. przewodniczący komitetu budowy hali sportowo-widowiskowej, obecnie dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych; członek PZPR, przewodniczący Rady Gminnej Zrzeszenia LZS w Gorlicach, działacz Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Gorlickiej i Klubu Oficerów Rezerwy, wiceprezes Wojewódzkiej Federacji Sportu; kieruje społecznym kolektywem, który zabrał się za budowę krytej pływalni w Gorlicach; hobby — turystyka, rekreacja na świeżym powietrzu; żona Emilia, córka Agata — nauczycielka, syn Grzegorz — uczeń.

Wojciech KOZACZKA — lat 38, sądeczanin, inżynier-mechanik — specjalista z zakresu pojazdów szynowach, absolwent Politechniki Krakowskiej; od 1968 roku w ZNTK (wraz z ojcem i dwójką braci) — zaczynał jako ślusarz, później kierował m.in. oddziałem napraw lokomotyw spalinowych; w latach 1986-88 I sekretarz KZ PZPR; wybrany sekretarzem do spraw ekonomicznych Komitetu Miejskiego partii w Nowym Sączu; kawaler.

Mieczysław PIETRAS — lat 51, sądeczanin, inżynier-mechanik — absolwent Politechniki Krakowskiej; w ZNTK pracuje od 35 lat; w latach pięćdziesiątych przewodniczył zakładowej organizacji Związku Młodzieży Polskiej; pracował w służbach BHP i kierował warsztatem szkolenia uczniów; działacz LOK, PTTK, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotą Odznaką imienia Janka Krasickiego; powołany na stanowisko I sekretarza KZ PZPR w ZNTK; żona Genowefa — zatrudniona w Nowosądeckim Przedsiębiorstwie Ceramiki Budowlanej; dwie córki: 26-letnia Alina — wychowawczyni w kolejowym przedszkolu i Barbara — maturzystka w I LO.

Kazimierz SAS — lat 40, pochodzi z Maniów, absolwent krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej; od 27 lat pracuje w sądeckim Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych (od 1982 jako dyrektor); członek ezgekutywy miejskiej instancji partyjnej, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego"; jako przewodniczący oddziału wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Przyjaciół ONZ był jednym ze współorganizatorów przeprowadzonego w Muszynie seminarium z okazji 40-lecia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka; hobby — lektura tygodników, narciarstwo, amatorski futbol, wycieczki małym „fiatem"; żona Wanda — pielęgniarka, córki Agnieszka i Justyna — uczennice.

Barbara WOJNAR — lat 25, pochodzi z Korzennej, pielęgniarka dyplomowana; pracę zawodową rozpoczęła w krynickim szpitalu na oddziale noworodków; obecnie w Gorlicach (oddział intensywnej opieki medycznej); zwyciężyła w wojewódzkich eliminacjach pielęgniarskiego konkursu o „Złoty Czepek" i reprezentować będzie nasz region w finale centralnym; w wolnym czasie lubi czytać, oglądać filmy, pieszo wędrować; marzy o podjęciu zaocznych studiów pielęgniarskich; mąż Edward — pracownik „Glinika", 3-letni syn Tomek.

Przyjaciół Dzieci oraz podobnymi sobie organizacjami we Francji i Wielkiej Brytanii. Pod koniec ubiegłego roku przekazały one dwie tony odżywek bezglutenowych i zabawki dla dzieci chorych na mukowiscydozę, a znajdujących się w rejestrze Towarzystwa. Z darów skorzystało 128 dzieci, a resztę przekazano Instytutowi Matki i Dziecka w Rabce, gdzie walczy się z tą chorobą. Stowarzyszenie organizuje wczasy dla chorych dzieci. Federacja Związków Zawodowych Pracowników Rafinerii i Petrochemii w Płocku udostępniła swój ośrodek wczasowy „Promyk" w Poroninie oraz zakupiła dla małych wczasowiczów zabawki za 73 tysiące złotych. Będą to wczasy dla matki z chorym dzieckiem. Towarzystwem kieruje **Stanisław Sitko** z Krakowa, a funkcję sekretarza pełni **Zofia Jurczakiewicz** z Instytutu Matki i Dziecka w Rabce (z nią też mogą kontaktować się wszyscy zainteresowani).

● W roku gospodarczym 1986/87 województwo nowosądeckie zajęło 34 miejsce w skupie produktów rolnych. Za nami są wszystkie sąsiadujące województwa: bielskie, krakowskie, tarnowskie i krośnieńskie.

● Instytut Sadownictwa i Kwiaciarstwa w Brzeznej ma już 35 lat. W tym czasie oddał sadownikom nieocenione usługi, nauczył ich uprawy i ochrony sadów i racjonalnego, nowoczesnego gospodarowania. Ma też znaczące w skali kraju osiągnięcia naukowe. Pierwszym dyrektorem tej zasłużonej placówki był prof. **Zbigniew Gertych,** późniejszy wicemarszałek Sejmu i wicepremier, a obecnie ambasador Polski w Wielkiej Brytanii. Kolejno Instytutem kierowali dr **Jan Caputa,** dr **Eberhard Makosz,** mgr **Edward Paszek,** a obecnie prof. **Adam Szczygieł.** W tym roku Instytut założy 4 hektary sadu, zagęszczając go do 2 tysięcy drzew na hektarze. Opłacalność sadowniczej produkcji zależy bowiem od wysokiej wydajności sadów.

● W Nowym Targu odbyły się wojewódzkie eliminacje XVI Olimpiady Wiedzy Rolniczej. W grupie uczestników z wykształceniem nie wyższym niż zasadnicze zawodowe trzy pierwsze miejsca zajęli — **Bogusław Rogoziński** z Moszczenicy, **Dariusz Nakielski** ze Starego Sącza i **Andrzej Jąkała** z Jordanowa. W grupie osób z wykształceniem średnim najlepsi byli — **Jan Kowalczyk** z Łukowicy, **Adam Tokarczyk** ze Starego Sącza i **Grzegorz Kosecki** z Tęgoborzy. W eliminacjach wojewódzkich zmagało się 77 młodych rolników wyłonionych spośród 600 uczestników olimpiady startujących w konkursach gminnych.

● Przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, **Stanisław Kamieniarz,** oraz jego zastępca, **Jan First,** spotkali się z Radą Nadzorczą oraz kierownictwem Oddziału ZUS w Nowym Sączu. Posłowie zapoznali się z przebiegiem prac związanych z podwyższeniem świadczeń emerytalno-rentowych, a także z postępem robót przy wznoszonym dla ZUS biurowcu. Wysoko ocenili pracę Oddziału, przekazując uznanie załodze za trudną i żmudną, ale pełną ofiarności pracę dla licznej rzeszy świadczeniobiorców. Znamienne, że w czasie dyżurów posłowie nie spotykają się ze skargami na ZUS i jego pracowników.

● Pan **Karol Rojna** z Muszyny wyszperał w swym rodzinnym archiwum wierszyk polskiego emigranta napisany w 1908 r. i przesłany do rodziny w kraju. Tytuł wiersza „... Dziwny kraj ta Ameryka".

Dziwne tu są obyczaje,
Jeden drugiego unika,
Mówią tylko o biznesach.
Dziwny Kraj ta Ameryka!

Choć zarobki tu niezgorsze,
Lecz strawy człek nie przełyka,
Wszystko jakoś nie smakuje.
Dziwny Kraj ta Ameryka!

Kwiatki są tu bez zapachu,
Mięso dziwne — ma smak łyka,
Ptaszki nawet nie śpiewają.
Dziwny Kraj ta Ameryka!

Ciężka dola nas, wygnańców,
Każden się z losem boryka,
Humor, zdrowie, rozum tracim.
Oj! Przeklęta Ameryka!

Siedźcie w domu — moja rada,
W swej chateczce, choćby w biedzie,
Bo jak tutaj przyjedziecie
To was srogi los zawiedzie.

● Powstają nowe koła Stowarzyszenia „Wisła-Odra". Przewodniczącym Zarządu koła, które zawiązało się ostatnio w Grybowie, wybrano **Wojciecha Ślusarczyka.** Grupy inicjatywne działają już w Piwnicznej, Tymbarku, Łabowej, Korzennej, Ochotnicy Dolnej. W Gorlicach i Zakopanem zorganizowano sesje popularnonaukowe, poświęcone stosunkom polsko-niemieckim oraz rozbrojeniu. Stowarzyszenie „Wisła-Odra" jest też współorganizatorem konkursu wiedzy o partii pt. „Polska naszych marzeń". W Ośrodku Wypoczynkowo-Szkoleniowym Politechniki Warszawskiej w Grybowie odbył się obóz przygotowawczy dla 60 uczestników II etapu tego konkursu.

ROMAN KOSTANECKI

STEFAN CIEPŁY

ZAKOPIAŃSKIE PRZEBUDZENIE

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

nych miasta (do wykonania w roku 1988 i latach następnych) zawiera 46 pozycji, ujętych w harmonogram realizacyjny, uściślający planowany na ten rok zakres zadań oraz zawierający nazwisko osoby odpowiedzialnej za realizację. Nic w tym niby nie ma nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, iż Egzekutywa KM uznała ów imienny zapis odpowiedzialności za równoznaczny z powierzeniem danemu towarzyszowi zadania partyjnego. Takiej praktyki dotąd nie stosowano, choć statut stoi przed nią otworem, a ponadto Egzekutywa dość luźno kierowała się przy przydzielaniu zadań zakresem wykonywanych obowiązków zawodowych. I tak np. dyrektorowi kolejek linowych na Kasprowy Wierch i Gubałówkę, tow. **Ryszardowi Antoszykowi,** dostała się odpowiedzialność za przygotowanie założeń techniczno-ekonomicznych (ZTE) szybkiej kolei miejskiej w Zakopanem, a dyrektorowi Zakładu Energetycznego, **Antoniemu Błachowskiemu**, budowa mostu „Tatry" — (z powodu bliskości siedziby dyrekcji od owej inwestycji oraz odpowiedzialności firmy za zniszczenie kiedyś tego obiektu). Swoje „przydziały" otrzymali też sekretarze KM, naczelnik i jego zastępcy oraz wiele innych prominentnych postaci miasta, nie do końca jeszcze pogodzonych (jak mi się wydaje) z ową precedensową praktyką. Ale o tym za moment.

Cóż zawiera ta lista przedsięwzięć obok kina dwusalowego i szybkiej kolei miejskiej? Między innymi obowiązek przygotowania planu zagospodarowania rejonu Kasprowego Wierchu, Kuźnic i Morskiego Oka przez TPN, budowę sztucznego toru lodowego, hali widowiskowo-sportowej na 1200 miejsc, dwóch domów handlowych w centrum, remont i adaptację do nowych funkcji hotelu i sali teatralnej „Morskie Oko", remont kina „Giewont" (z przeznaczeniem na teatr z prawdziwego zdarzenia), wreszcie budowę izby wytrzeźwień; oto główne atrakcje dla turystów.

A dla zakopiańczyków? Po latach stagnacji mieszkaniowej wreszcie drgnęło w tym zakresie. W minionym roku oddano 25 mieszkań, w tym planuje się 60, a w programie, o którym mówimy, zapisano 9 szczegółowych zadań, wśród których uwagę zwraca budowa przy Krupówkach, w miejscu gdzie dziś znajduje się barak mieszczący restaurację „Kolorowa", obiektu mieszkalno-handlowego stanowiącego zaczątek nowoczesnej własności komunalnej miasta. Tylko, kto się z takiej lokalizacji da „wyrotować"? Naturalnie rozbudowie ulegną osiedla Łukaszówka II i Szkolne, a swego rodzaju eksperymentem w skali kraju będą baraki interwencyjne, czyli coś dla marginesu społecznego, którego w Zakopanem nie brakuje. Dalej w programie zapisano cztery szkoły wymagające budowy lub rozbudowy (m.in. szkołę mistrzostwa sportowgo i liceum sztuk plastycznych), przedszkole i żłobek, dwie nowe centrale telefoniczne o pojemności 1000 numerów każda, rozdzielnię sieci gazowej (gazociąg zbliża się już do Zakopanego), ujęcie wody dla Kościeliska, budowę zakładu garmażeryjnego, chłodni zakładów mięsnych, bazy MPGK, miejskiego ośrodka obliczeniowego, regulację potoku Zakopianka i parę innych detali, na które brak tu miejsca.

Lista ta jest oczywiście zsynchronizowana z rocznym planem społeczno-gospodarczym miasta, tyle że musiałaby być znacznie skromniejsza, gdyby liczący niewiele ponad miliard złotych budżet miejski miał być głównym oparciem. Ale tow. Kozioł wcale nie ukrywa, że Zakopane sięgnęło wreszcie po swój największy atut, jakim jest atrakcyjność terenu i przestało uprawiać filantropię. Jeśli więc kopalnia „Siersza" chce rozbudować swoją bazę wypoczynkową, to proszę bardzo — Zakopane wyraża zgodę — ale będzie to kosztowało kopalnię 220 mln zł (w postaci wspomnianego budynku komunalnego postawionego siłami kopalni). Jeśli „Glinik" chce jakąś parcelę, to także coś znajdzie — za rentgen kosztujący 18 mln i auto — oklaw (16mln) dla szpitala, tudzież kilka anten telewizji satelitarnej dla szkół. Jeśli Alweria też ma apetyt, a nie ma pieniędzy, to Zakopane pójdzie jej na rękę i wyraża zgodę na system ratalny, po 20 mln rocznie, na tor lodowy. Także i krakowski „Wawel" nie będzie pokrzywdzony; da tylko 50 mln na ratownictwo tatrzańskie i 100 mln na gazyfikację.

Naturalnie Zakopane ma swoje doświadczenia — dawnymi deklaracjami mogłoby wytapetować całe Krupówki — dlatego dziś wszystko spisuje się na papierze: wzajemne zobowiązania, kary za ich naruszenie, terminy itp. Zabawa się skończyła. Akurat w trakcie mojej rozmowy z towarzyszem sekretarzem telefon z Warszawy, z pewnego centralnego związku zapowiedział wizytę prezesa. Kozioł aksamitnym głosem przystał na proponowaną godzinę spotkania, z wdziękiem zaaprobował temat, a potem odkładając słuchawkę komentował dosadnie, czego się mogą jego rozmówcy doczekać „po protekcji"...

To nie są żarty. Dzięki niezłomności w trakcie takich rozmów zadeklarowane z zewnątrz środki sięgnęły już kwoty 2,3 mld zł, dwukrotnie przekraczając budżet miasta. Gdy się doliczy Fundusz Turystyki i Fundusz Tatrzański, to już coś można za to zrobić. Płakać tylko należy, że wcześniej nie starczyło nikomu konsekwencji.

No tak, ale o ileż wygodniej jest ślizgać się po torze niemożności. Jakiż on wygodny i bezpieczny. Pamiętam swoją pierwszą pracę i głos Szefowej: — *Panie kolego, panie kolego — nie róbmy tego, bo jak zrobimy źle, to będą do nas mieli pretensje!* Ta mądrość życiowa zaowocowała jej 17 latami nieprzerwanego sprawowania funkcji kierowniczej tam, gdzie poprzednicy i trzech lat nie potrafili zdzierżyć. Iluż takich „aparatów" — jak mówi moja córka — funkcjonowało na stanowiskach kierowniczych! I jakże wspaniałego alibi niemożności dostarczył im kryzys.

*

Program dnia, który redakcja zleciła mi opisać, był konkretny. Rano członkowie Egzekutywy KM na 90 minut zostali oderwani od zajęć zawodowych, dla bezpośredniego zapozania się w „terenie" z niektórymi przedsięwzięciami z listy zamierzeń inwestycyjnych, a po południu zaczęło się wspólne posiedzenie zainteresowanych, to znaczy tych, którym przydzielono zadanie partyjne, z Egzekutywą KM.

Wizja lokalna w eleganckim gmachu Sądu Rejonowego dowiodła, iż prezes Sądu, na którym ciąży partyjne zadanie przeniesienia Ksiąg Wieczystych (20 tys. tomów) do 1 maja br. z budynku przy ul. Chramcówki, w ogóle nawet nie wie, gdzie w nowym budynku te księgi mają leżeć. I pewnie mocno się zdziwi, gdy za niewykonanie zadania otrzyma naganę, która mu uniemożliwi pełnienie funkcji kierowniczej. Wizyta Egzekutywy nie była podyktowana chęcią obejrzenia tempa budowy pokojów gościnnych dla resortu sprawiedliwości w gmachu Sądu, tylko pilnym zainteresowaniem problemem przeniesienia Ksiąg, gdyż lokal dotąd przez nię zajmowany ma po remoncie pomieścić telefoniczną centralę kontenerową na 1000 numerów, jeśli rzecz nie zostanie załatwiona w terminie, to potem może się ślimaczyć, jak z tym kinem. W życiu miasta wszystko się zazębia, wzajemnie uzależnia i dlatego dla własnego dobra Prezes będzie musiał szybko się zapoznać z tym, co mu nadzwyczajnie powierzono.

Potem obejrzeliśmy jeszcze zawalony przed kilkunastu laty most na Zakopiance, w rejonie starego Kamieńca, dalej teren wyznaczony pod osiedle Szkolne i baraki interwencyjne, wreszcie w samym centrum miasta poszwendaliśmy się trochę po oficynych i ruderach Kościeliskiej i Krupówek, gdzie w najbliższych miesiącach rozpocznie się budowa domu handlowego z artykułami metalowymi i dla rolnictwa, domu sportu i wspomnianego bloku komunalnego. Skończyło się zaś na smętnym pokiwaniu głowami w obszernym acz ponurym magazynie przedsiębiorstwa turystycznego „Tatry", czy inaczej mówiąc w zamkniętej od iluś tam lat sali teatru „Morskie Oko", gdzie być może (w trzecim etapie reformy gospodarczej) powstanie kasyno gier hazardowych..

Nie powiem, żeby twarze członków Egzekutywy po tej wizycie promieniały optymizmem. Poza wyjątkowo schludnie prowadzoną przez PBO „Podhale" budową Sądu, reszta to był istny bałagan. No, ale dobrze jest wiedzieć, co się zamierza zreformować.

Jak wspomniałem, po południu zaczęła się narada — coś na kształt publicznej spowiedzi: co się zrobiło, a czego się nie zrobiło.

Większość obecnych potraktowała zlecone zadanie poważnie, niektórzy nawet z naddatkiem. Ale kilku panów uznało za stosowne posłużyć się wypróbowaną metodą przedstawiania historycznych zaszłości i niepokonywalnych trodności obiektywnych. Dla nich zapalone już zostało czerwone światełko. Rzecz idzie o przebudzenie, o wytrącenie ludzi z chocholego tańca do zwyczajnej, pracowitej codzienności. Czy są to zamiary uzasadnione? Nie przesądzałbym odpowiedzi.

Naturalnie winienem jeszcze Czytelnikowi informację, w jakim stopniu realne jest przeprowadzenie szybkiej kolei miejskiej w Zakopanem? Czy to nie fantazja?

Jak poinformował dyr. Ryszard Antoszyk, odpowiedzialny za to zadanie, według cen z 1987 roku takie przedsięwzięcie kosztowałoby miasto 2 mld 180 mln zł (plus 170 mln zajezdnia). Projekt inwestycji zlecono do „Metroprojektu" w Warszawie, podobnie jak sporządzenie ZTE, które będą gotowe na koniec 1988 roku. Trasę pierwszej linii przewiduje się od Kamieńca do Ronda, wzdłuż ul. Sienkiewicza. Drugi zaś odcinek powinien prowadzić z Kamieńca do parkingu zaporowego w Ustupie. Ten parking będzie w planie przyszłego roku. Tak przedstawia się aktualny stan rzeczy, przy czym jeszcze w kwietniu br. powołany zostanie Komitet Budowy, którego pierwszym zadaniem będzie utworzenie Fundacji na ten cel.

★

Czasu siewu nie należy mieszać z okresem żniw. Na to jeszcze przyjdzie poczekać. Najważniejsze jednak, że ziarno zostało posiane. Jeśli pogoda będzie sprzyjać, to kto wie. Zresztą, im gospodarz bardziej fachowy, tym mniej uzależniony od kaprysów aury.

Z całą życzliwością będziemy towarzyszyć temu pozytywistycznemu programowi, który jest chyba wyraźnym nawiązaniem do zakopiańskich tradycji z końca minionego stulecia.

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

● Mgr inż. **Stanisław Apostoł** wybrał się ze znajomym na Turbacz (zielonym szlakiem z Nowego Targu), by w powrotnej drodze zjechać nartostradą. Refleksje z tej wyprawy — w dniu 26 lutego br. — ujął w formę listu otwartedo do naczelnika Grupy Podhalańskiej GOPR. Oto istotne fragmenty:

Wychodziliśmy z Nowego Targu z pewną obawą, czy po niedawnych opadach śniegu ścieżki i nartostrada będą przetarte. Na szlaku podejściowym widać było liczne ślady skuterów śnieżnych, które widocznie wielokrotnie przejeżdżały tę trasę, a poza tym odbijały na prawo i lewo. Dobry nastrój utwierdziły dwa wyprzedzające nas skutery, dosiadane przez ludzi z GOPR-owskimi emblematami. Na pewno w drodze powrotnej pojadą nartostradą — myśleliśmy.

Nic z tych rzeczy! Gdy przyszło wracać, okazało się, że na nartostradzie leży półmetrowa warstwa nietkniętego śniegu, a znajomy mój poddał w ogóle w wątpliwość istnienie jakiejkolwiek innej możliwości zjazdu poza zachęcająco „przygotowanym" szlakiem turystycznym. Pojechałem za nim, przeczuwając najgorsze.

Pan wie, że po szlakach turystycznych nie powinno się jeździć na nartach, gdyż są na nich miejsca, w których hamowanie, czy wyminięcie przeszkody, jest praktycznie niemożliwe. I właśnie w takim miejscu, jadąc stromą, leśną rynną natknęliśmy się na podchodzącą do góry, objuczoną plecakami grupę.

Piszę, że „natknęliśmy się", choć charakter naszego spotkania ze wspomnianą grupą był krańcowo inny. Proszę się jednak nie niepokoić. Obyło się bez niepokojenia Pańskich ludzi, a tym bardziej chirurga. Ale nasunęły się wątpliwości, co do właściwego wykorzystania GOPR-owskich skuterów. Wstąpiliśmy więc do okazałej placówki GOPR na Kowańcu, aby wyjaśnić nurtujące nas problemy. Pytanie postawiliśmy jasno: — skoro GOPR rozbija się skuterami po górach, czy nie mógłby przy okazji przetrzeć nartostrady, zapewniając w ten sposób bezpieczny zjazd narciarzom?

Odpowiedź dyżurnego ratownika była zdecydowana: — Absolutnie nie! Skutery powinny utrzymywać przejezdność najkrótszej drogi na Turbacz. Nartostradą jeździć nie mogą, ponieważ jest tam zbyt stromo (!) i maszyna „nie wyciągnie". Ubijanie natomiast trasy zjazdowej w drodze powrotnej jest tym bardziej niemożliwe, ponieważ... należy to do obowiązków PTTK.

W ten sposób temat został wyczerpany, zainteresowane strony — również.

Po przeczytaniu powyższych paru zdań, kolega z wycieczki nie mógł zrozumieć moich wątpliwości: — Przecież to jasne — stwierdził. — GOPR musi „wyjeździć" paliwo, bo inaczej obetną mu przydział. Z drugiej zaś strony: zima była marna, połamańców mało, interwencji mało, a współzawodnictwo między Grupami ostre. Toteż trudno się dziwić, że ambitne chłopaki chcą poprawić statystykę...

Grunt, że nas humor nie opuszcza, Panie Naczelniku!...

● Kierujący Inspekcją Robotniczo-Chłopską, dyr. **Józef Kurek**, po przeczytaniu listu Czytelnika zamieszczonego w tej rubryce polecił zbadać, które przedsiębiorstwo pozostawiło w błocie 200 metrów kabla. Właścicielem porzuconego kilka lat temu kabla (ponoć wybrakowanego) okazał się sądecki Zakład Energetyczny. Szef IRCH obiecał nam informację o dalszym ciągu tej sprawy.

● Wiceprezydent Nowego Sącza, **Danuta Kulig**:

Nawiązując do wypowiedzi czytelników (zamieszczonych dnia 21 lutego br. w cyklu pt. „Ziarnka piasku") uprzejmie informuję, że z uwagi na stary drzewostan Parku Wojska Polskiego od dwóch lat prowadzone tam były prace pielęgnacyjne. Polegały one na wykonaniu przecinki sanitarnej i wycięciu suchych drzew i krzewów.

Wiosną br. dokona się nasadzeń uzupełniających. Również w tym roku zostanie wykonany remont muszli koncertowej i urządzeń towarzyszących.

Pragnę poinformować, że dotychczasowe prace porządkowe zostały wykonane przez żołnierzy Karpackiej Brygady WOP przy udziale pracowników MPGKiM. Na szczególne uznanie zasługuje aktywność Rady Młodzieżowej przy jednostce, która w dniu 12 lipca 1987 roku na sesji MRN przyjęła patronat nad Parkiem Wojska Polskiego. Zgłoszone przez mieszkańców propozycje zostaną wykorzystane w planowanych aktualnie pracach związanych z zagospodarowaniem parku.

● Prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Odrodzenie" w Czarnym Dunajcu o publikacji Wojciecha Ornackiego (zamieszczonej u nas 28 lutego br):

Takie przedstawienie sprawy do publicznej wiadomości naraża na szwank naszą opinię, jak również wprowadza w błąd opinię publiczną a w szczególności opinię członków naszej Spółdzielni.

Niniejszym pismem nie zamierzamy wyjaśniać złożoności tej sprawy, gdyż jest to temat bardzo obszerny, a całokształt zagadnienia jest szczegółowo znany Wydziałowi Planowania Przestrzennego, Architektury, Urbanistyki i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, Wojewódzkiej Radzie Narodowej, Radzie Wojewódzkiej PRON, która patronuje naszej działalności.

Prosimy uprzejmie o uzyskanie wiarygodnych informacji w przedstawionej sprawie i zamieszczenie na łamach Waszego pisma odpowiedniego sprostowania.

Od redakcji: Skoro prezes nie chce skorzystać z możliwości wyjaśnienia *złożoności tej sprawy*, prosimy władze gminne o wskazanie, w którym to miejscu nasz korespondent *wprowadza w błąd opinię publiczną, naraża na szwank*, itd., itp.

● Mgr **Józefa Parol**, inspektor oświaty i wychowania w Łużnej, informuje o spotkaniu samorządów szkół podstawowych w tej gminie. Oto kilka przykładów uczniowskiej aktywności: w Bieśniku zbierają zioła i nasiona — uzyskane pieniądze przeznaczają na wycieczki; w Woli Łużańskiej opiekują się osobami samotnymi; w Szalowej organizują wycieczki do teatru w Tarnowie oraz wycieczki krajoznawcze; młodzi z Mszanki współpracują z Domem Dziecka w Zagórzanach i z miejscową Rolniczą Spółdzielnią Produkcyjną (która jest ich zakładem opiekuńczym); uczniowie Szkoły nr 1 w Łużnej kultywują tradycje regionalne, ich koledzy ze Szkoły nr 2 wyżywają się w sporcie, zaś w Biesnej rozwija się praca harcerzy.

Na spotkanie przeznaczono jeden dzień ferii zimowych, była wystawa dorobku szkół i dyskoteka. Gościem młodych samorządowców był m.in. I sekretarz Komitetu Gminnego Partii, **Władysław Mikruta.**

JERZY LEŚNIAK

Rzecznicy chłopskiej sprawy

95 lat temu utworzono Związek Stronnictwa Chłopskiego, zwany także Związkiem braci Potoczków. Kolebką tej pierwszej na ziemiach polskich politycznej organizacji chłopów — była Ziemia Sądecka.

Z przejawami zorganizowanego chłopskiego działania mamy do czynienia od połowy XIX stulecia. W 1867 roku pośród 33 posłów chłopskich, podejmujących wspólnie na forum Sejmu Krajowego w Wiedniu walkę w obronie interesów wsi, znajduje się wójt z Podegrodzia — Jan Oskard. Z biegiem lat przodującą rolę zaczynają odgrywać zamożniejsze i bardziej wykształcone rodziny z Sądecczyzny, m. in. **Sikorskich** z Jelnej, **Potoczków** z Rdziostowa, **Ciągłów i Maciuszków** z Podegrodzia. Związani wspólnymi celami, a nieraz i więzami krwi, przestają być bierni i posłuszni woli obszarników.

Próbę wyeliminowania szlacheckich i mieszczańskich kandydatów na posłów (poprzez powszechne głosowanie na chłopskich przedstawicieli) podjęto podczas wyborów do Sejmu Krajowego w 1883 roku. Tę rundę jednak chłopi przegrali. Następna — z roku 1889 zakończyła się sukcesem: mandaty poselskie uzyskali **Stanisław Potoczek** — wójt z Rdziostowa, **Franciszek Kramarczyk** z Osieku i **Wojciech Stręk** Z Olchowej. Dwa lata później **Jana Potoczka** — gospodarza ze Świniarska wybrano do wiedeńskiej Rady Państwa. Powiększył się również bilans chłopskich zdobyczy w reprezentacji powiatowej Nowego Sącza. W sądeckim archiwum państwowym zachowały się księgi protokołów z posiedzeń Rady Powiatowej z tamtych czasów, a w nich notatki i uchwały związane ze sprawami wsi. Dotyczyły one m. in. samorządu wiejskiego, budowy i reperacji dróg, mostów, szkół wiejskich czy też zapomóg dla chłopów dotkniętych klęskami — pożaru, posuchy i powodzi. Odwoływano się od nadmiernych podatków i grzywien, żalono na postępowanie urzędników. W 1892 roku chłopi sądeccy zainicjowali budowę szkoły gospodyń wiejskich.

Na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia sądecka wieś poczęła coraz głośniej mówić o potrzebie stworzenia własnej organizacji politycznej. Opracowano program i statut przyszłego Związku Stronnictwa Chłopskiego, który na łamach pisma „Pszczółka" rozpropagował ksiądz **Stanisław Stojałowski.** W sierpniu 1892 roku na poufnym zebraniu w Nowym Sączu kilkudziesięcioosobowa grupa gospodarzy z powiatów nowosądeckiego i limanowskiego poleciła braciom Potoczkom jak najszybsze zarejestrowanie organizacji.

W zbiorach Zakładu Historii Ruchu Ludowego znajduje się 68-stronicowy, sporządzony odręcznym pismem kaligraficznym, rejestr członków Związku Stronnictwa Chłopskiego. Ze spisu wynika, że „ojcem założycielem" Związku był 44-letni wówczas **Stanisław Potoczek,** rolnik i wzięty kowal z Rdziostowa. Rejestr członków ZSCh liczy 1297 osób, wśród nich wiele popularnych na Ziemi Sądeckiej chłopskich nazwisk — Królów, Majochów, Grzywaczy, Gutów, Kosalów, Kociołków, Waśków, Czopów, Lorków, Hasiorów, Tokarzów, Bodzionych, Ramsów.

Pierwsze walne zgromadzenie Związku Stronnictwa Chłopskiego odbyło się 3 lipca 1893 r. w Nowym Sączu. W programie zażądano *„sprawiedliwego rozkładu ciężarów, równej miarki dla wszystkich bez względu na stany i osoby"*. Wskazano na znaczenie chłopskiej jedności i solidarności: *„w naszych sprawach musimy się wziąć za ręce. Bo jak nie weźmiemy się do tego to któż się weźmie?"*.

Do zarządu ZSCh wybrano **Józefa Chrzanowskiego z** Siedlec, **Tomasza Ciąglę** z Podegrodzia, **Józefa Maciuszka** z Opalanej, **Jana Myjaka** z Zagorzyna, **Stanisława Urygę** z Limanowej, księdza Stanisława Stojałowskiego, Stanisława Potoczka (jako prezesa) z Rdziostowa i Jana Potoczka (jako sekretarza) ze Świniarska. Sądeccy chłopi nie chcieli być prowadzeni za rączkę i wkrótce zrezygnowali z pomocy ksiedza Stojałowskiego. Organ prasowy nowej organizacji „Związek Chłopski" argumentował: *„My tu jeszcze ani Stojałowskiego, ani pism jego nie znali, jakeśmy zaczęli myśleć o sobie i praw równych dopominać"*.

Związek braci Potoczków wystartował z impetem: krytykowano wstecznictwo obszarników, piętnowano nadużycia urzędników. Wobec kleru Związek prezentował stanowisko ugodowe, lecz nie szczędzono złośliwych uwag pod adresem infułata sądeckiego, **Alojzego Góralika:**

„Nie wchodząc w to, jak tam Pan Bóg zapatruje się na świecką działalność naszego proboszcza i infułata ks. dra Góralika, odwołujemy się w interesie bezpieczeństwa i zdrowia publicznego do kogo to należy, ażeby zbadano stan strupieszczałych ławek pod chórem kościelnym, czystość podłóg i ścian itd., zwłaszcza w obecnym czasie różnych epidemii, których powodem przeważnie niechlujstwo. Jest tam wprawdzie jakiś komitet kościelny, lecz głowy jego (...) i ks. dr Góralik

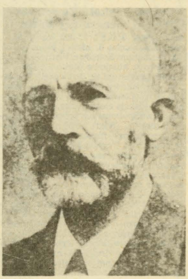

Stanisław Potoczek

zajmują się z lubością polityką zamiast spełnianiem przyjętych na siebie obowiązków".

Stanisław Potoczek podczas 25-letniego sprawowania mandatu poselskiego składał szereg interpelacji w obronie interesów galicyjskiej wsi. Protestował przeciwko zarządzeniom uniemożliwiającym wywóz bydła do innych krajów monarchii austriackiej, postulował reformy szkolnictwa wiejskiego, sądownictwa i prawa łowieckiego. Wnioskował przeprowadzenie parcelacji zadłużonych obszarów dworskich i utworzenie na tych gruntach średnich gospodarstw rolnych wspomaganych kredytami przez bank krajowy. Wzywał rząd do ograniczenia ilości karczm i zapobieżenia wyzyskowi służby dworskiej, obniżenia opłat stemplowych i wprowadzenia obowiązkowej asekuracji od ognia.

Sprawy jakimi zajmowali się działacze Związku Stronnictwa Chłopskiego ilustrują tytuły artykułów zamieszczanych na łamach „Związku Chłopskiego", pisanych często ciętym piórem **Narcyza Sikorskiego** z Jelnej, weterynarza i etnografa z zamiłowania: „Żądajmy bezpośredniego prawa głosowania", „Nowe krzywdy podatkowe", „Przestroga przed wychodźstwem do Ameryki", „Obrona prawna w sądach", „Szkody polowe od leśnej zwierzyny", Pożytek czytania", „Sprawa poprawy bytu nauczycieli wiejskich", „Zawiązujcie kółka rolnicze", „Urzędnikowi nie wolno lżyć chłopa", „Czy księża mają prawo mieszać się do polityki?", „Karczmy jako gniazda złodziejstwa i nory zbójeckie".

W „Związku Chłopskim" publicystyka polityczna sąsiadowała z radami praktycznymi, pismo cieszyło się sporym powodzeniem.

Kiedy w 1895 roku na zjeździe w Rzeszowie powołano do życia Stronnictwo Ludowe, przedstawiciele ZSCh i SL tworzyli w Sejmie Krajowym i radach powiatowych tzw. unie ludowe, wspólnie występujące przeciwko ziemiaństwu do *„walki o prawa chłopskie w oparciu o własne siły"*. Nic dziwnego, że organizacja braci Potoczków była ostro zwalczana przez inne ugrupowania polityczne. Konserwatywny „Kurier Lwowski" w 1895 roku oceniał dążenia ZSCh jako *„chęć zapanowania nierozumnego tłumu nad inteligencją"*. Niezadowoleni byli księża, gdyż prasa i wiece ludowe *„stawiały katolickich duszpasterzy co do posłuchu u ludu niżej socjalistów"*. Socjalistyczny „Naprzód" wytykając występujący tu i ówdzie wśród ludowców antysemityzm nazywał ZSCh organizacją *„poddaną woli panów i politykujących księży"*.

Historycy ruchu ludowego kwalifikują Związek Stronnictwa Chłopskiego jako organizację centrowo-umiarkowaną, charakteryzującą się niezależnością myślenia i działania. Jej znaczenie polega na pionierskiej roli, jaką odegrała przy narodzinach politycznego ruchu polskich chłopów. ZSCh działał do 1908 roku, łącznie zaledwie przez 15 lat, ale wywarł duży wpływ na edukację polityczną chłopskiej klasy .

W artykule wykorzystałem opracowania **Jerzego Potoczka** w „Roczniku Sądeckim" i **Jana Sałkowskiego** w „Rocznikach Dziejów Ruchu Ludowego" oraz materiały przygotowane przez Komisję Historyczną przy Wojewódzkim Komitecie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Nowym Sączu.

Reprod. Jerzy Cebula

KĄCIK pptk. Glińskiego

Wszystko z nudów ...

Żył sobie na Pomorzu na poły urzędnik państwowy, na poły prywaciarz, który coś w biurze niby nadzorował, ale większość czasu pochłaniała mu firma prywatna, zajmująca się kopaniem rowów melioracyjnych. Żona prywaciarza wywodziła się z Ziemi Sądeckiej i tu też cała rodzina zjechała na urlop. Coś się widocznie podczas tego pobytu wydarzyło, bo gość z Pomorza postanowił opuścić dom teściów. Zameldował się w „Orbisie" i... począł używać świata. Pierwszego dnia zapoznał się z egzotyczną parą — ona była Hinduską, on obywatelem belgijskim.

Jerzy F. — nowosądecki taksówkarz oczekiwał pasażerów na dworcu kolejowym. Trafił mu się jednak klient, który przedstawił się jako oficer kontrwywiadu mający do spełnienia ważną misję. Jerzy F., który literaturę kryminalną czasem czytał, rzekł, iż jest do dyspozycji. Oficer polecił podjechać w pobliże hotelu i tam począł obserwować żółtego „citroena" z zagraniczną rejestracją. Po jakimś czasie do „citroena" wsiadła para ludzi w średnim wieku i samochód ruszył. Za nim w bezpiecznej odległości pojechał Jerzy F. Trasa śledzonych wiodła do Krynicy i Muszyny. Tu zagraniczniacy odwiedzali różne miejsca, robiąc wszędzie pamiątkowe zdjęcia. Każdy krok gości z Zachodu został zapisany w notesie oficera kontrwywiadu. Zabawa w podchody trwała przez czas jakiś, aż wreszcie oficer orzekł, że pora robotę zwijać. Po powrocie do Nowego Sącza taksówkarz otrzymał sowitą zapłatę i został zobowiązany do zachowania ścisłej tajemnicy oraz stawienia się na wezwanie.

Ciąg dalszy kontaktów polsko-belgijskich prywaciarza z Wybrzeża z sąsiadami hotelowymi nastąpił podczas dansingu w restauracji „Orbisu". Prywaciarz, prezentując najlepsze cechy narodowe, był wobec cudzoziemców miły, uprzejmy, wręcz nadskakujący. Toasty za ich pomyślność wznosił ochoczo, urządził też dla gości swoisty koncert życzeń. Szef orkiestry, która w pocie czoła wykonywała zamówienia prywaciarza, został poinformowany w zaufaniu, iż para cudzoziemców jest pilotowana przez polski kontrwywiad i w związku z tym żadnego najdrobniejszego uchybienia w przygotowanym scenariuszu być nie może. Muzycy swą rolę zrozumieli właściwie i prywaciarz brylował na parkiecie. Potem cudzoziemcowi udostępniono instrument, aby zaprezentował swe talenty. Po zakończeniu dansingu cały zespół został przedstawiony zagranicznym gościom, prywaciarz wydał drobne przyjęcie alkoholowe.

Około południa do jednego z członków orkiestry przybył opiekun zagranicznych, ważnych gości z prośbą o pozwolenie na odszukanie w pokoju muzyków saszetki, która mu się chyba tam zawieruszyła. Muzyk prośbie nie odmówił. Saszetkę istotnie odnaleziono, jednak na pewien czas prywaciarz został w pokoju sam.

Wieczorem muzycy znów stawili się do pracy. Wówczas każdy z nich stwierdził braki w wyposażeniu: nie było modulatora dźwięku, mikrofonu, strun i innych muzycznych drobiazgów, magnetofonu, a także... chińskich trampek. Dansing stanął pod znakiem zapytania. Orkiestra jakoś jednak sobie poradziła i przystąpiła do pracy. W trakcie przerw w muzykowaniu tematem dyskusji była oczywiście kradzież. Nasuwał się jedyny do przyjęcia wniosek: sprawcą kradzieży jest mężczyzna, który w południe odwiedził ich pomieszczenie w poszukiwaniu saszetki. Muzyk Tadeusz H., który do kradzieży dopuścił, zgodził się na ochotnika swój czyn naprawić i postanowił w recepcji oczekiwać na złodzieja dopóty, aż go ujmie. Minęła jednak północ, zaczęło już świtać, a sprawca kradzieży do hotelu nie wracał.

Następnego dnia muzyk zjawił się w „Orbisie" wcześniej niż wymagała tego dyscyplina pracy. Krążąc wokół hotelu zauważył, iż rzekomy oficer kontrwywiadu opuszcza hotel tylnym wyjściem, a z podręcznej torby wystają trampki bliźniaczo podobne do tych, jakie skradziono Tadeuszowi H. Nie bacząc, iż opuszczający hotel jest osobą urzędową, wziął go za bary i usiłował wprowadzić do hotelu. Zatrzymany opierał się. W tym czasie nadjechali pozostali członkowie zespołu i wspólnie dali sobie radę z oficerem. Zawartość jego torby wysypano na stół i okazało się, że znajdowały się w niej wszystkie rzeczy które skradziono muzykom. Zatrzymany prosił o wybaczenie, muzykanci spieszyli się do pracy, zastosowano więc swoiście pojętą amnestię.

Nie był to jednak koniec serialu przygód z prywaciarzem — oficerem kontrwywiadu w roli głównej. Wieczorem bowiem, gdy orkiestra w pocie czoła pracowała, zjawił się w restauracji ponownie, umundurowany częściowo w strój funkcjonariusza Milicji. częściowo zaś w uniform sportowy. Zapowiedział zemstę za popołudniową postawę członków zespołu i począł wpisywać coś do notatnika. Stan jego jednak zupełnie nie pasował do sytuacji. Zakłócał porządek w lokalu, co bardziej krewkich członków zespołu wyprowadziło z równowagi. Podczas dużej przerwy postanowili położyć kres działalności fałszywego — ich zdaniem — oficera, ten jednak lokal opuścił. Odnaleziono go w „Panoramie", gotowego do drogi na dalekie Pomorze taksówką Jerzego F. Fałszywego oficera wciągnięto na zaplecze i do jego wylegitymowania wezwano prawdziwych milicjantów. Prywaciarz z pewnym ociąganiem podał swe dane personalne, a pochodzenie milicyjnej wiatrówki ustalono na podstawie znalezionych w niej dokumentów: należała do jednego z funkcjonariuszy RUSW-u wynajmującego kwaterę u ludzi, którzy byli dobrymi znajomymi pomorskiego prywaciarza. Pomorzanin odwiedził ich pewnego dnia i poprosił o możliwość wypoczynku. Nie wypoczywał jednak długo, bowiem wpadł na pomysł, aby nastraszyć solidnie muzyków. Argumentem w tej rozgrywce miał być milicyjny mundur. Włamał się więc do pokoju zajmowanego przez funkcjonariusza i zabrał to, czego szukał.

Wakacyjna zabawa skończyła się dla prywaciarza raczej przykro. Powędrował do aresztu, a potem długo przebywał na obserwacji szpitalnej. Biegli lekarze nie stwierdzili żadnych felerów w jego psychice. Sprawa trafiła więc do Sądu. To wszystko z nudów, Wysoki Sądzie...

Ósma klasa — i co dalej? (3)

Przedstawiamy kolejną grupę szkół ponadpodstawowych. Dalszy ciąg naszego informatora dla ósmoklasistów drukować będziemy w kwietniu.

Zespół Szkół Wielobranżowych; 34-500 Zakopane, ulica Kasprusie 14 b; nowo otwarta szkoła dla młodocianych pracowników. Informacji udziela dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych imienia dr. Władysława Matlakowskiego, ulica Krupówki 8, numer telefonu: 44-10.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa; zawody — piekarz (30 miejsc), aparatowy przetwórstwa mleka (15 miejsc), mechanik pojazdów samochodowych (30 miejsc). W klasach wielozawodowych zarezerwowano 75 miejsc. Nauka — 3 lata.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa Specjalna dla młodocianych pracowników; dwie klasy wielozawodowe (60 miejsc)

Zespół Szkół Zawodowych Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy; 38-350 Bobowa, numery telefonów: 31 i 69:

Technikum Drzewne; kierunek — meblarstwo. Nauka — 5 lat. 30 miejsc.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa; zawody — krawiec odzieży damskiej lekkiej, hafciarka-koronczarka, dziewiarz, stolarz galanterii drzewnej (po 15 miejsc), tkacz, stolarz (po 30 miejsc). Nauka — 3 lata.

Brak internatu.

Zespół Szkół Zawodowych Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy imienia Władysława Orkana; 34-400 Nowy Targ, plac Słowackiego 13, numery telefonów: 27-15 i 28-66: Technikum Skórzane; kierunki — garbarstwo i futrzarstwo (nauka — 5 lat), kaletnictwo (nauka — 4 lata). Dodatkowy egzamin — chemia. Po 30 miejsc na każdy z kierunków. Zasadnicza Szkoła Zawodowa; zawody — krawiec odzieży damskiej lekkiej, krawiec odzieży damskiej ciężkiej, kuśnierz (po 30 miejsc). Dla młodocianych pracowników tkactwo (30 miejsc). Internat.

Zespół Szkół Zawodowych Dyrekcji Generalnej Przedsiębiorstwa PKP; 33-300 Nowy Sącz, ulica św. Ducha 6, numer telefonu:210-24: Technikum Kolejowe; kierunki — ruch i przewozy kolejowe (nauka 4 lata), 30 miejsc, przyjmuje się dziewczęta i chłopców, dodatkowy egzamin — sprawdzian wiadomości technicznych; tylko dla chłopców — trakcja elektryczna, eksploatacja i naprawa spalinowych pojazdów trakcyjnych (nauka — 5 lat), po 30 miejsc, dodatkowy egzamin — fizyka. Zasadnicza Szkoła Zawodowa Przyzakładowa ZNTK; zawody — ślusarz-mechanik, mechanik urządzeń kolejowych, tokarz (po 30 miejsc), ślusarz-spawacz, mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych (po 15 miejsc). Nauka — 3 lata. Zasadnicza Szkoła Zawodowa Przyzakładowa PKP; zawody — operator ruchowo-przewozowy kolei (30 miejsc), mechanik urządzeń kolejowych (45 miejsc, a w tym 15 zarezerwowano dla uczniów, którzy wybiorą specjalizację maszyny drogowe), elektromonter trakcji elektrycznej (15 miejsc). Brak internatu.

Zespół Szkół Zawodowych Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik"; 38-500 Gorlice, ulica Szopena 3, numer telefonu: 225-00, wewnętrzny 590: Liceum Zawodowe; zawód — mechanik automatyki przemysłowej i urządzeń precyzyjnych. Dodatkowy egzamin — fizyka. Nauka — 4 lata. 30 miejsc. Zasadnicza Szkoła Zawodowa Przyzakładowa; zawody — tokarz, ślusarz-spawacz (po 60 miejsc), frezer, ślusarz-mechanik, operator urządzeń do obróbki plastycznej, operator maszyn i urządzeń odlewniczych (po 30 miejsc). Nauka — 3 lata. Internat.

Zespół Szkół Zawodowych Imienia Kazimierza Pułaskiego; Gorlice, ulica Niepodległości 5, numer telefonu: 203-43: Technikum Budowlane; kierunek — budownictwo. Nauka — 5 lat. 30 miejsc. Technikum Gastronomiczne; kierunek — technologia i organizacja żywienia. W razie nadmiaru kandydatów — dodatkowy egzamin (elementy fizyki i chemii). Nauka — 4 lata. 30 miejsc.

Liceum Zawodowe; zawód — gastronom. Nauka — 4 lata. 30 miejsc.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa; zawody — murarz, monter instalacji budowlanych, malarz budowlany (po 30 miejsc) oraz specjalność gastronomiczna: zawód — kucharz (60 miejsc) Nauka — 3 lata. Dla młodocianych pracowników zarezerwowano miejsca w klasach kształcących w zawodach — piekarz, stolarz (po 15 miejsc), stolarz galanterii drzewnej (30 miejsc). Ponadto 30 uczniów przyjmie oddział wielozawodowy. Nauka — 3 lata. Zasadnicza Szkoła Zawodowa Specjalna; Zawody — pracownik robót wykończeniowych w budownictwie (20 miejsc), kucharz (20 miejsc). Nauka — 3 lata.

Internat.

Zespół Szkół Zawodowych imienia Stanisława Staszica; 33-300 Grybów, ulica Hanki Sawickiej 19, numer telefonu: 503-56: Technikum Drzewne; kierunek — meblarstwo, zawód — technolog drewna. Przyjmuje się dziewczęta i chłopców. Dodatkowy egzamin — sprawdzian zainteresowań technicznych, elementy fizyki i chemii. Nauka — 5 lat. 30 miejsc. Technikum Mechaniczne; kierunek — technologia maszyn. Dodatkowy egzamin — sprawdzian ogólny wiedzy technicznej. Nauka 5 lat. 30 miejsc. Zasadnicza Szkoła Zawodowa; zawody — ślusarz-spawacz, tokarz, stolarz — po 30 miejsc, kowal, monter konstrukcji stalowych (budowa mostów, wiaduktów) — po 15 miejsc. Nauka — 3 lata. Zasadnicza Szkoła Zawodowa Specjalna; Zawody — ślusarz, kowal (po 10 miejsc), stolarz (20 miejsc). Nauka — 3 lata. Internat.

Zespół Szkół Zawodowych imienia Mikołaja Kopernika; 33-380 Krynica, ulica Bieruta 38, numer telefonu: 443: Technikum Gastronomiczne; kierunek — technologia i organizacja żywienia. Nauka — 4 lata. 30 miejsc. Zasadnicza Szkoła Zawodowa; zawody — ślusarz-mechanik, kucharz (po 30 miejsc). Nauka — 3 lata. Dla młodocianych pracowników zarezerwowano po 30 miejsc w klasach kształcących sprzedawców (w oddziale wielozawodowym) Nauka — 3 lata. Internat.

WIEŚCI SPOD GIEWONTU

Właściwie nikt nie wie dokładnie, ilu Węgrów przyjeżdża każdego roku do Zakopanego, ale chyba kilkadziesiąt tysięcy. Dobre stosunki istniały od wielu, wielu lat — przywołajmy tylko na pamięć czasy „uherskie", współpracę międzywojenną, okres okupacji, kurierów i tak dalej. Niestety, źle zorganizowana turystyka te wspaniałe związki poważnie nadszarpnęła. Kilkudziesięciu zakopiańczyków postanowiło więc co się da naprawić: przed rokiem powstało w Zakopanem Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Po roku załatwiania spraw formalnych, poszukiwania oparcia i pozyskiwania sympatyków, ostatnio odbyło się pierwsze walne zgromadzenie. Na czele zarządu stanął znany prawnik, **Zbigniew Rogowski**. Jakie cele stawia sobie Towarzystwo? Przede wszystkim nawiązanie kontaktów z przybywającymi węgierskimi grupami, rejestrację różnorodnych związków, a jest ich wiele, ogranizację wystaw, odczytów, dbanie o to, by o Węgrach i ich kraju w Zakopanem wiedziano. Nie zakłada się natomiast wyjazdów turystycznych. Miło stwierdzić, że kilka instytucji poszczycić się może tym, iż wielu ich pracowników zgłosiło indywidualny akces do Towarzystwa. Są wśród nich pracownicy RSW „Ruch" i Klubu Sportowego „Wisła — Gwardia". Towarzystwo zaprasza: kto chętny, może jego działalność wesprzeć, znajomość języka węgierskiego przy zapisie nie obowiązuje.

☆

Czwarty Salon Marcowy Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska" (o którym pisze w tym numerze „Dunajca" Andrzej B. Krupiński) to okazja do refleksji o funkcjonowaniu sztuki w naszym życiu. Z jednej strony coraz wyższe ceny, które wręcz uniemożliwiają nabycie obrazu, grafiki, rysunku do prywatnego domu, nawet nabycie książki zaczyna być wydatkiem ponad możliwości, a z drugiej — tracimy kontakt ze sztuką, bowiem jest ona coraz dalsza od naszych potrzeb, zurzędniczała, obwarowana rozmaitymi przepisami, najczęściej powielaczowymi patronującymi przeciętniactwu. Dwa przykłady. Stowarzyszenie „Sztuka Podhalańska" nie bardzo ma wpływ na wysuwanie do wyróżnień artystów. Niewielki jest także wpływ Stowarzyszenia na wygląd naszych ulic, sklepów, domów. Ostatnio m.in. tym problemem zajmowała się Egzekutywa KM PZPR w Zakopanem i doszła do wniosku, że trzeba pewnego wstrząsu, odbiurokratyzowania, odekonomizowania, przywrócenia należytego miejsca czynnikom społecznym, suwerenności stowarzyszeń i i organizacji kultury. Dopiero wówczas można będzie ożywić nasze salony, wystawy, muzea. Tak, tak, demokratyzacja to nie tylko kilku kandydatów na jedno miejsce w wyborach.

☆

Na 43 Memoriał Czecha i Marusarzówny zawodnicy zagraniczni przyjechali w bardzo ograniczonym składzie, bowiem ta szczytna impreza na tzw. arenie międzynarodowej niewiele teraz znaczy. Dziś liczą się puchary, mistrzostwa i to wszystko, co przynosi profity. Pamięć o wielkich sportowcach — żadnych zysków nie daje. Od dawna więc się mówi, że z racji Memoriału warto pomyśleć np. o zawodach pucharowych w skokach. Na ten cel trzeba wydać około 20 tysięcy dolarów. Których nie ma.

A może by się znalazły? Ogrodniczy Zakład Handlowy w Zakopanem mógłby eksportować warzywa, gdyby dysponował samochodem chłodnią, Zakopiańskie Warsztaty Wzorcowe mogłyby więcej sprzedawać na Zachód swoich wyrobów, gdyby dyrekcja miała prawo samodzielnie organizować eksport, turystyka mogłaby mieć więcej wpływów dewizowych, gdyby się komuś chciało poprawić standard bazy, wreszcie mógłby zarabiać sam sport, gdyby zimą na naszych obiektach był śnieg. Mogłoby to sprawić kilka armat śnieżnych. Istnieje kolejne poważne przyrzeczenie „centrali", że w tym roku armaty do Zakopanego dojadą. Ano, zobaczymy. W każdym razie „mały eksport", mógłby istnieć, gdyby stworzono możliwości tym, którzy chcą eksportować, ale wielkomocarstwowe działania naszych central zupełnie tego nie biorą w rachubę. Trzeba pokonać wiele barier, aby przełamać monopol. Będzie to jednak ciężki bój i śnieżne armaty nie starczą. Być może się mylę, ale skromne Zakopane mogłoby w ciągu roku zarobić kilkaset tysięcy ciężkich dewiz.

A póki co, smętnie pokiwajmy głową. Był Memoriał pod Skocznią w Zakopanem — nie było gorących napojów, przekąsek, pamiątek, znaczków. Zakopiański handel nie chce zarabiać: to przecież groszowe obroty, więc po co się trudzić? Mecenat nad zawodami miały podobno władze miejskie — trudno jednak było to zauważać.

☆

Optymistyczna wiadomość na zakończenie: odbyła się kolejna premiera Szopki. Oto co zapamiętałem: *„Nie ratuj nas, panie — bo nie poradzisz!"*.

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

Spotkanie

Trzy godziny trwała burzliwa wymiana zdań między ponad 170 uczniami Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu a **Markiem Kotańskim**. Twórca MONAR-u, gorący orędownik walki z narkomanią, a zarazem członek Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa — gościł tu na zaproszenie szkolnego Młodzieżowego Klubu Dyskusyjnego.

Wypowiedzi Marka Kotańskiego, przeważnie nacechowane emocją i ubarwione młodzieżowym słownictwem, sprowadzały się do wskazania: wy, młodzi, bierzcie w swe ręce rozwiązywanie spraw, które was bolą, bądźcie aktywni, twórzcie łańcuch gorących serc.

W Kronice szkolnej napisał: *„Drodzy Przyjaciele! Cieszę się, że mogłem zobaczyć się z Wami i szczerze porozmawiać o Waszych troskach i nadziejach (...) Wspaniała była Wasza otwartość i szczerość wypowiedzi. Liczę, że w Nowym Sączu stworzy się Ruch Czystych Serc — Wasz na zawsze Marek Kotański.*

Tekst i zdjęcia ANTONI ŁOPUCH

Zielony telefon

W dniu 24 marca 1988 r., w godz. 13 — 16, zorganizowana będzie na obszarze całego kraju akcja pod hasłem „Zielony telefon". Zainteresowani wojskowym szkolnictwem zawodowym uzyskają szczegółowe informacje pod numerami telefonów:

Wojewódzki Sztab Wojskowy — 223-55
Wojskowa Komenda Uzupełnień w Nowym Sączu — 223-07
Wojskowa Komenda Uzupełnień w Nowym Targu — 24-76

PRZYSIĘGA

— *Udane mam dzieci* — mówi Maria Gniecka i z dumą spogląda na szczupłego, wysokiego chłopaka w mundurze wopisty. — *Jego starszy brat, Andrzej, dobrze się spisywał w wojsku, a już Jakub to nam sprawił najpiękniejszą niespodziankę: znalazł się wśród najlepszych!*

Pani Maria wraz z mężem, Władysławem, mają nieduże gospodarstwo rolne w Porębie Wielkiej. Dochowali się sześciorga dzieci — czterech synów i dwóch córek. Jakub trochę pomagał rodzicom w gospodarowaniu, ale też pracował w Zakładzie Produkcji Pomocniczej — porębiańskiej filii krakowskiego przedsiębiorstwa rewaloryzacji zabytków. Jest stolarzem budowlanym. W styczniu bieżącego roku włożył mundur żołnierza Karpackiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza.

Równie pięknie jak Kuba prezentuje się w mundurze Krzysztof Jasek. Pochodzi z Tarnowskiego, z Niwki — cieszy się że będzie miał niedaleko do domu. Niedawno ukończył szkołę zawodową; jest elektromechanikiem. Rodzice — Józefa i Józef Jaskowie — podobnie jak rodzice Jakuba są dumni z syna. Pan Józef, niegdyś kapral polskiego wojska, dając Krzyśkowi nauki przed wyjazdem do jednostki zapewniał, że jeżeli syn będzie solidnie i rzetelnie wywiązywał się z obowiązków, wykonywał polecenia przełożonych, to nie musi się niczego obawiać. — *Mężczyzna powinien odsłużyć wojsko* — mówił. — *Nie ma tam rzeczy niemożliwych do wykonania.*

Tadeusz Czyż jest trochę niespokojny: rodzice obiecali przyjechać i nie ma ich. Pociesza się jednak, że niedługo zobaczą się w domu, w Wiśle: najlepsi żołnierze dostają przepustki. Tadek ukończył technikum mechaniczne. Do wojska szedł ze świadomością, że otwiera się przed nim nowy okres życia. — *Miałem nadzieję, że się czegoś nowego nauczę, i ta nadzieja nie zawiodła. Zaskoczyło mnie miłe przyjęcie w jednostce ze strony zarówno przełożonych, jak i kolegów. Spotkałem tu zresztą ziomków z Bielskiego, dobrze się wśród nich czuję. Oczywiście do domu tęsknię, ale wytrzymam* — uśmiecha się.

Jakub, Krzysztof, Tadeusz i Grzegorz Hebda to żołnierze, którzy w imieniu swego rocznika — żołnierskiego wcielenia styczeń '88 — na sztandar składali żołnierską przysięgę. Myślę, że przejęci ważnością chwili, rozgrzani dumą i podnieceniem nie czuli nawet mokrych płatków śniegu ani chłodu tego niedzielnego ranka, nie widzieli wzruszonych twarzy rodziców ani tęczowych barw parasoli, którymi zakwitł plac apelowy Karpackiej Brygady.

— *W życiu każdego żołnierza jest kilka dni, które zostają w pamięci na zawsze. Jednym z nich jest dzień, kiedy żołnierze ślubują wierność narodowi i Ojczyźnie* — mówił do nich i do ich kolegów dowódca Brygady, płk Tadeusz Kulej. Oni ten dzień zapamiętają szczególnie wyraziście.

Stali w czterech przy sztandarze Brygady i wypowiadali głośno, dobitnie rotę przysięgi. Te same słowa mówili wszyscy chłopcy, którzy od stycznia poznawali abecadło wojskowej służby, a teraz — jak w chwilę później zaznaczył zastępca dowódcy, płk Bogusław Kołsut — stali się pełnoprawnymi członkami żołnierskiej rodziny, brali na siebie obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem ojczystych granic, rzetelnego, uczciwego, samodzielnego działania w najtrudniejszych warunkach i sytuacjach.

— *Kochani synowie* — usłyszeli od Antoniego Majerskiego, ojca jednego z dziewięciu prymusów szkolenia podstawowego — *patrząc na was jesteśmy dumni, że staliście się żołnierzami, że zaszczytny obowiązek służby Ojczyźnie pełnicie właśnie w Karpackiej Brygadzie WOP, cieszącej się zasłużonym uznaniem obywateli naszego województwa.*

A Marian Majerski w imieniu tych, którzy właśnie ślubowali, zwrócił się do dowódcy, do rodziców, do wszystkich obecnych w koszarach Brygady: — *Zapewniamy, że tak jak nasi poprzednicy, tak i my wiernie przysięgi dotrzymamy!*

Zaś później — po defiladzie, po życzeniach i gratulacjach, przemieszała się zieleń mundurów z różnymi barwami ubrań matek, ojców, narzeczonych, a tradycyjną wojskową grochówkę z jednakowym apetytem jedli i żołnierze, i cywile.

ELŻBIETA GLINKA

List z Podhala

Spotkanie z okazji 42 rocznicy utworzenia ORMO było okazją do rozmów na temat ochrony ładu i porządku publicznego na terenie gminy Czarny Dunajec. W spotkaniu wzięli udział ppłk **Ludwik Szauder** — członek prezydium Wojewódzkiego Społecznego Komitetu ORMO oraz kpt. **Franciszek Gruszka** — zastępca szefa RUSW w Nowym Targu. Gmina czarnodunajecka jest znacznie zagrożona przestępczością. Cieszyć jednak może, że w 1987 roku wykrywalność przestępstw wzrosła do 96 procent. Jest to efekt sprawnego funkcjonowania Posterunku MO, którym kieruje mł. chor. **Stanisław Burkat**. Dominują przestępstwa kryminalne — głównie włamania i kradzieże. Wśród wykroczeń 70 procent stanowią wykroczenia w ruchu drogowym. Ponad połowa z nich popełniona jest pod wpływem alkoholu. Systematyczne patrole przeprowadzane przez ormowców wspólnie z funkcjonariuszami sekcji ruchu drogowego przy nowotarskim RUSW przyczyniły się do wykrycia większości z tych wykroczeń. Również dla melin nastały ciężkie czasy: w minionym roku zlikwidowano ich kilka, a z osobami podejrzanymi o prowadzenie punktów nielegalnej sprzedaży alkoholu milicjanci prowadzą częste rozmowy profilaktyczne. Coraz więcej wykrywanych jest również przestępstw o charakterze gospodarczym — m.in. handel dewizami i spekulacja towarami deficytowymi. Członkowie gminnej jednostki ORMO aktywnie uczestniczą w zwalczaniu przestępczości i zagrożeń.

★

Szkoła Podstawowa w Piekielniku była ostatnio gospodarzem interesujących imprez sportowych. Zawody naraciarskie o „Białą różę" rozgrywano z okazji nadania szkole imienia Kornela Makuszyńskiego. Najlepsza okazała się reprezentacja młodzieży z Podczerwonego, przed ekipami z Chochołowa i Piekielnika.

Organizatorem zawodów o mistrzostwo gminy w tenisie stołowym był Zarząd Gminny ZSMP, któremu przewodniczy **Kazimierz Podczerwiński**. W kategorii do lat 13 zwyciężył **Krzysztof Rawicki** przed **Rafałem Gackiem** i **Pawłem Podczerwińskim** (wszyscy z Czarnego Dunajca). W kategorii chłopców starszych zwyciężył **Ryszard Szaflarski** z Piekielnika przed **Stanisławem Kwakiem** z Odrowąża i **Tadeuszem Bandykiem** z Czarnego Dunajca. W zawodach wzięło udział ponad 100 uczestników z 6 miejscowości.

WOJTEK ORNACKI

Świadczenia na NFOZ

Dwa nowe, piękne ośrodki zdrowia — w Krościenku i Sieniawie, udostępnione mieszkańcom, rozbudowa szpitala chorób płuc w Dąbrowie, budowa segmentu szpitala w Zakopanem, gminnych ośrodków zdrowia w Łapszach Niżnych, Rożnowie, Szczawie, Łącku i Szaflarach, kotłowni przy zakopiańskim Specjalistycznym Zespole Rehabilitacyjno-Ortopedycznym dla Dzieci i Młodzieży, pawilonu gimnastyki leczniczej dla Instytutu Matki i Dziecka w Rabce oraz wiejskiego ośrodka zdrowia w Kasinie Wielkiej, remont i modernizacja Domu Pomocy Społecznej w Białce Tatrzańskiej, prace zabezpieczające przy Domu Pomocy Społecznej w Muszynie, adaptacja pomieszczeń na żłobek w Nowym Sączu i pomieszczeń rabczańskiego Zespołu Opieki Zdrowotnej, zakup aparatury dla ZOZ-u w Gorlicach — kosztowały prawie 137,5 miliona złotych wydatkowanych ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia w 1987 roku.

85 milionów — to pieniądze zebrane przez mieszkańców naszego województwa, reszta — dotacja z funduszu centralnego. Na pewno wiele środowisk Nowosądeckiego mogłoby — i powinno świadczyć więcej niż dotychczas na ten cel. Chodzi przecież o jedno z najcenniejszych dóbr: zdrowie człowieka.

Cieszy 15-milionowy wzrost — w stosunku do 1986 — świadczeń społeczeństwa naszego województwa na NFOZ i pierwsze miejsce rolników, już trzeci rok z rzędu. Z uznaniem należy się odnosić do ofiarności mieszkańców Gorlic — statystyczny gorliczanin wpłacił w ubiegłym roku na Fundusz 307 zł. — a dziwi, że statystyczny mieszkaniec Lubnia ofiarował zaledwie 26 zł. i 90 gr. Wśród rolników najwięcej z jednego hektara przeliczeniowego łożyli nowotarżanie — aż 385 zł. 50 gr. i mieszkańcy gminy Moszczenica — 344 zł. 90 gr., a najmniej rolnicy z gminy Podegrodzie — 29 zł. 30 gr. i z Nowego Sącza — 28 zł. 50 gr.

W świadczeniach pracowników od wynagrodzeń przodowali zatrudnieni w gminach Moszczenica — średnio 1574 zł. 50 gr. rocznie od osoby i Sękowa — 1513 zł. 30 gr. Najmniej ofiarni okazali się ludzie zatrudnieni na terenie gminy Chełmiec — 168 zł. 30 gr. i Kamionka Wielka — 116 zł. 70 gr. Czyżby uważali, że obecny stan opieki zdrowotnej jest aż tak znakomity, iż nie wymaga wsparcia?

elg.

Telefony pod lupą

Inspektorzy Wojewódzkiego Oddziału Najwyższej Izby Kontroli przyjrzeli się prawidłowości przydziałów telefonów przez Urząd Telekomunikacyjny w Nowym Sączu. Interesowały ich zwłaszcza listy z ubiegłego roku. Rozdzielono wówczas 228 numerów, w tym 131 w samym mieście.

W Nowym Sączu na telefony czeka sześć tysięcy osób — niektóre od 1973 roku. Sytuację rozwiązałoby w znacznym stopniu powstanie planowanego od lat Centrum Telekomunikacji. Niestety, pełniący obowiązki dyrektora UT **Wiesław Duda** nie potrafił podać kontrolującym nawet przybliżonego terminu budowy Centrum. Perspektywa więc dla oczekujących niewesoła — przy obecnym tempie zaspokajania potrzeb na usatysfakcjonowanie wszystkich chętnych trzeba będzie kilkudziesięciu lat.

Inspektorzy NIK-u nie mieli zastrzeżeń do zasadności przydziału telefonów w ubiegłym roku: większość była prawidłowo udokumetowana i zgodna z obowiązującymi przepisami. Zgłosili natomiast uwagi do polityki inwestycyjnej sądeckiego Urzędu Telekomunikacyjnego. Okazało się bowiem, że ostatni plan roczny sporządzono w lutym... 1986 roku. Nie wiadomo przy tym, w jakim stopniu został on wykonany, gdyż brakuje dokumentacji.

Powszechnie narzęka się na niedostateczną telefonizację wsi. Tymczasem w rejonie działania sądeckiego Urzędu Telekomunikacyjnego — np. w Korzennej, Lipnicy Wielkiej i Mogilnie — centrale nie są w pełni wykorzystane. Dziwne więc, dlaczego nie rozpatrzono dotychczas wniosków osób oczekujących na telefon w tych miejscowościach. Jeszcze bardziej niezrozumiałym jest plan rozbudowy ręcznej centrali w Korzennej przy jednoczesnej likwidacji central w Lipnicy Wielkiej i Mogilnie. Tłumaczenie dyrektora Dudy, że tylko w Korzennej telefonistka dyżuruje całą dobę, nie trafia do przekonania. Biorąc „na chłopski rozum" — ekonomiczniejsze wydaje się przedłużenie pracy telefonistek w Mogilnie i Lipnicy Wielkiej, niż — kosztem gorszej słyszalności i zmniejszenia ilości telefonów — modernizowanie centrali w Korzennej.

Kontrolujący zwrócili również uwagę na wykorzystanie dopiero w ostatniej chwili środków z funduszu prewencyjnego PZU, co nie pozwala Urzędowi Telekomunikacyjnemu odpowiednio nimi dysponować.

(D.B.)

SPOD TRZECH KORON

W kształtowaniu życia kulturalnego naszych wsi niewątpliwą rolę odgrywają kluby rolnika prowadzone przez Spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej". Są najczęściej jedynymi ośrodkami, wokół których skupia się najaktywniejsza część wiejskiej młodzieży.

Oczywiście samo istnienie klubu nie przesądza jeszcze jego funkcji na wsi, bo przecież można dysponować odpowiednim lokalem, posiadać doskonały sprzęt łącznie z najnowszą aparaturą video, a placówka będzie siedliskiem nudy i marazmu. O jej poziomie decydują ludzie, którzy swoim działaniem mogą ukształtować klub na miarę oczekiwań środowiska.

Tacy właśnie młodzi, niecierpliwi — uporem doprowadzili do otwarcia Klubu w Nowych Maniowach.

Z uzyskaniem odpowiedniego lokalu uporano się dość szybko: miejscowy LZS — któremu prezesuje mgr **Kazimierz Duda** — część parterową wybudowanej przed rokiem siedziby wydzierżawił Gminnej Spółdzielni. I właśnie w tym stylowym, pięknym domu znalazło się miejsce dla Klubu.

Dziś, po dwóch miesiących działalności, można śmiało powiedzieć, że inicjatywa młodzieży jest ze wszech miar udana. Klub „pęka w szwach". Młodzież z Maniów, która dotychczas nie mogła znaleźć dla siebie miejsca i nierzadko trafiała do baru — teraz spędza wieczory na oglądaniu kolorowej telewizji, grze w szachy i bilard. Rozpoczęto także rozgrywki brydża sportowego, zaś w najbliższym czasie wznowią próby członkowie orkiestry dętej OSP. W planach na najbliższą przyszłość znajdzie się z pewnością również miejsce i na inne formy kulturalnego spożytkowania czasu.

Gminna Spółdzielnia w Czorsztynie prowadzi, prócz wspomnianego klubu, jeszcze trzy tego rodzaju placówki — w Mizernej, Sromowcach Wyżnych i Sromowcach Niżnych.

Ochotnicze Straże Pożarne wyszły naprzeciw potrzebom młodych i oddały im część pomieszczeń w remizach.

Opiekę nad działalnością klubów sprawuje wiceprezes czorsztyńskiego GS, **Maria Bańka**.

ANDRZEJ NIEMIEC

Krwiodawcy

Limanowski Ośrodek Szkolenia Zawodowego Kierowców i Przysposobienia Obronno-Politechnicznego, prowadzony przez Ligę Obrony Kraju, dwa razy w roku organizuje akcję honorowego krwiodawstwa. Niedawno 6,5 litra tego bezcennego leku — „daru życia" — ofiarowali uczestnicy Wojskowego Kursu Kierowców. Inicjatorami akcji są — kierownik Ośrodka, płk rez. **Władysław Zieliński**, jego zastępca ds. politycznych, mł. chor. rez. **Jan Kowalski** i kierowniczka punktu krwiodawstwa, lek. med. **Celina Macura**.

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Janda

Zaliczenie Krystyny Jandy do grona gwiazd polskiej estrady, umieszczenie jej w naszym „gwiazdozbiorze" poczytane być może za nadmierną śmiałość. Owszem, wszyscy wiedzą, że artystka pośpiewuje czasem. Ale rzeciez większości widzów, słuchaczy i czytelników „Dunajca" zarazem — Krystyna Janda kojarzy się przede wszystkim z ekranem filmowym, ewentualnie sceną teatralną. Jakby zupełnie nie było jej piosenek, jakby wymazane zostały z kalendarza festiwale, których stawała się ozdobą, jakby nie istniały te wszystkie liczne programy telewizyjne, nagrania...

Już w pierwszym skojarzeniu, które zapisałem dość wiernie, tkwi coś znamiennego dla życia artystycznego naszych czasów. A może nawet nie życia artystycznego, tylko całego towarzyszącego mu rezonansu społecznego. Owo pierwsze skojarzenie (Janda — aktorka!) jest szczególnie charakterystyczne dla obyczajów naszych, polskich. Minęły czasy, kiedy to aktorów grzebano w niepodwięconej ziemi. Z latami sztuka teatralna stała się szacownym i snobistycznym nawet zainteresowaniem „najlepszego towarzystwa".

Świat filmu jako pierwszy nadał aktorom i aktorkom status gwiazd o zasięgu przekraczającym jedno miasto, kraj czy nawet krąg kulturowy. Na wzór kinematografu z czasem upowszechniać się poczęła sława artystów estrady. Piosenkarze, mający przez lata do dyspozycji radio i czarne, szelakowe płyty — po wynalezieniu płyty długogrającej, stali się konkurentami do światowej sławy, będącej przedtem udziałem gwiazd filmu. Z czasem, gdy w sukurs „estradowcom" przyszła telewizja, a zwłaszcza wynalazek videoclipów — rozgłos piosenkarzy stał się zdecydowanie większy niż rozgłos idoli kina. I wtedy właśnie zauważyliśmy coś charakterystycznego i pociesznego zarazem. Otóż kinomani poczęli z góry spozierać na publiczność entuzjazmującą się sztuką piosenki. Film stał się jakby zjawiskiem „kwalifikowanym", jego oglądanie wiązać się poczęło z „wyższym wtajemniczeniem", z „konsumowaniem strawy duchowej". Estrada, osobliwie zaś estrada piosenkarska — przejęła rolę barbarzyńcy, nuworysza, czegoś prymitywnego i płaskiego. Pocieszność tego przeciwstawienia polega na tym, że jeszcze zupełnie niedawno film właśnie zajmował „etat" owego barbarzyńcy.

Polskie reakcje na nowe sytuacje, mody artystyczne itp. — są zazwyczaj nieco spóźnione. Przeto i w tej dziedzinie wytworzyła się luka. Aktorstwo wywyższono „w towarzystwie", piosenkowanie — zlekceważono. Być może przyczyniły się tu okoliczności obiektywne: polscy piosenkarze prezentują często rzeczywiście niski poziom (i co gorzej — dotyczy to często „idoli" wydętych przez przesadną reklamę czy przez promujące działanie wykoślawionej machiny „przemysłu rozrywkowego")...

Wszelako od kilku lat stał się w Polsce fakt bardzo ważny zarówno dla przełamywania owej „bariery przywsiadalności", jak i dla podnoszenia artystycznego poziomu estrady. Wielką popularność uzyskała tzw. „piosenka aktorska". Odniosła sukces między innymi dzięki artystycznej działalności Krystyny Jandy.

Janda śpiewa od dawna. Jeszcze jako świeżo upieczona absolwentka warszawskiej szkoły teatralnej nawiązała współpracę z Markiem Grechutą. U schyłku lat siedemdziesiątych zrobiła furorę w Opolu wykonaniem grechutowskiej „Gumy do żucia". Niezwykła ekspresja, z jaką młoda aktorka wykonała charakterystyczny utwór krakowskiego kompozytora — pozwoliły przymknąć oczy na osobliwości dykcyjne, na chropawy, jakby przesilony głos artystki. Wiadomo bowiem, że sa sprawy ważniejsze od techniki wykonawczej: autentyzm, prawdziwość. A te Krystyna Janda zademonstrowała wspaniale.

Potem kariera artystki potoczyła się szybko. Stała się ulubioną aktorką Andrzeja Wajdy. Zaczęła robić karierę światową. Od czasu do czasu powalała na kolana (mówiąc oczywiście w przenośni) miłośników teatru, czy to na scenie, czy w telewizji.

Cały czas wszakże w trzecim planie artystycznej aktywności Krystyny Jandy — była piosenka. Słuchaliśmy Jandy „Pod Egidą". W telewizyjnych programach (także z Grechutą, przez długie lata ulubionym jej autorem). Kiedy przyszła moda na wrocławski Festiwal Piosenki Aktorskiej — Janda stała się ozdobą „gali", corocznie uświetniającej to święto gatunku piosenkarskiego...

Zwłaszcza w ostatnim czasie doświadczenia piosenkarskie Krystyny Jandy były ogromne. W niemieckim filmie zagrała — i zaśpiewała — rolę piosenkarki. W spektaklu „Hamer" reżyserowanym przez Wojciecha Młynarskiego na deskach „Ateneum" (i nakręconym na video) wykonała kilka pięknych starych przebojów. Zaśpiewała po raz pierwszy przebój „Ogrzej mnie" (który potem dopiero powiódł po niej Maryla). Przed rokiem pokazała recital — a właściwie monodram z piosenkami — „Biała bluzka". Fascynujące aktorstwo gwiazdy wspomogło raz jeszcze piosenki Agnieszki Osiieckiej. Jakże inaczej zabrzmiały one w chrapliwym Jandy wykonaniu, niż wcześniej w ugładzanej interpretacji gwiazdeczek piosenkarskiej estrady.

Czy się więc komu podoba, czy nie — Krystyna Janda jest gwiazdą nie tylko w dziedzinie aktorstwa filmowego i teatralnego. Jest także gwiazdą piosenki. A może po prostu dowodzi, że prawdziwe dzieło sztuki piosenkarskiej — to w jakiejś częstce także dzieło aktorskie?

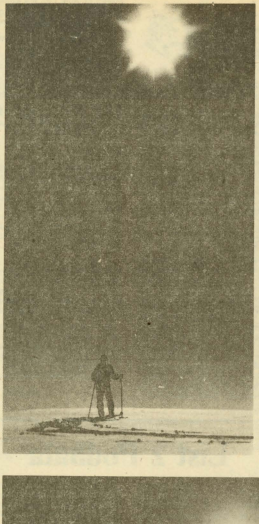

W górach zima...

Zdjęcia Bogusława Rawińskiego

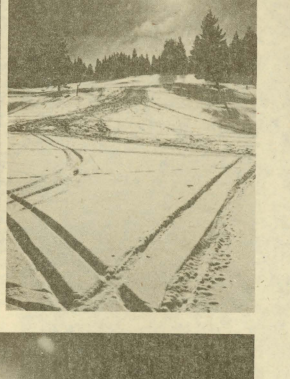

Andrzej B. Krupiński

IV Salon „Sztuki Podhalańskiej"

Trzeba dążyć do tego, żeby każdy motyw, który się maluje, wypowiadał się malarzowi do ostatka...

Stanisław Witkiewicz

Tradycją w życiu kulturalnym i artystycznym pod Tatrami stały się coroczne wystawy rzeźby, malarstwa i tkaniny artystycznej organizowane w zakopiańskiej galerii Biura Wystaw Artystycznych przy ulicy Krupówki 41 przez Stowarzyszenie „Sztuka Podhalańska", zwane Salonami. Z uwagi na to, że zawsze odbywają się w marcu, niektórzy mówią o nich „Salony Marcowe", co zdaje się nawiązywać do podobnych przedsięwzięć artystycznych, zapoczątkowanych przed dwudziestu kilku laty przez Tadeusza Brzozowskiego.

Zgodnie zatem z tradycją (nie bójmy się słowa „tradycja"!) również w tym roku, dokładnie 4 marca, otwarty został-czwarty już z kolei-Salon Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska", który z całą pewnością stanie się wazkim wydarzeniem artystycznym roku 1988. Tym razem udział wzięło czterdziestu artystów — członków Stowarzyszenia, nadsyłając 127 prac. Komisarzem wystawy jest piszący te słowa.

Kiedy latem 1983 roku stawialiśmy pierwsze kroki ku powołaniu do życia nowego, choc pod starą nazwą „Sztuka Podhalańska" Stowarzyszenia, nie wybiegaliśmy jeszcze zbyt daleko w przyszłość. Dzisiaj, po czterech latach z okładem, widzimy jak twór ów dojrzewa, krzepnie, przybiera coraz konkretniejszy kształt, a skutki jego działania stają się z roku na rok bardziej wyraziste. Niewykluczone, iż w dającej się przewidzieć przyszłości przekształci się w jedyny w swoim rodzaju związek twórczy artystów plastyków. Liczy już wszak 70 członków, ma własną siedzibę z niewielką salką wystawową, a co najważniejsze — wcale pokaźny, jak na tak krótki czas istnienia, dorobek.

Jak już wiedzą o tym ludzie ze Stowarzyszeniem zaprzyjaźnieni, patronuje mu postać dla Zakopanego i kultury polskiej szczególnie zasłużona — Stanisław Witkiewicz. Stąd też już na pierwszym walnym zebraniu członków ustanowiona została doroczna nagroda Jego imienia, przyznawana w uznaniu wybitnych osiągnięć w działalności artystycznej lub zasług dla rozwoju „Sztuki Podhalańskiej". W latach ubiegłych otrzymali ją **Zenon Pokrywczyński, Henryk Burzec** i **Józef Kulon**. Tegorocznym laureatem nagrody im. Stanisława Witkiewicza został **Grzegorz Pecuch**.

Artystę tego prezentowałem już w roku 1986 na łamach „Dunajca", przypomnę więc tylko, iż jest on zakopiańskim rzeźbiarzem, związanym z miastem pod Tatrami od ponad trzydziestu lat. Urodził się 23 stycznia 1923 roku we Florynce niedaleko Nowego Sącza. Jest absolwentem zakopiańskiej Szkoły Kenara oraz Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie studiował pod kierunkiem profesora Mariana Wnuka. Po ukończeniu studiów dwadzieścia lat pracował jako nauczyciel rzeźby w PLSP w Zakopanem. Wystawia od roku 1956. Do chwili obecnej miał 17 wystaw indywidualnych, a ponadto uczestniczył w ponad 60 wystawach środowiskowych i ogólnopolskich. Prace jego prezentowane były również za granicą, między innymi w Bułgarii, Czechosłowacji, Francji i RFN. Jest laureatem szeregu nagród i wyróżnień. Posiada własną pracownię i galerię autorską przy ulicy Krupówki w Zakopanem, nad którą pieczę sprawuje Muzeum Tatrzańskie. Tyle o Grzegorzu Pecuchu. Wracajmy teraz do IV Salonu „Sztuki Podhalańskiej".

Podobnie jak i poprzednie, również tegoroczny Salon miał charakter wystawy konkursowej — autorom najbardziej interesujących prac przyznane zostały medale Stowarzyszenia oraz nagrody ufundowane przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego

ANNA SZOPIŃSKA

URODZINOWY TORT

Omne trinum perfectum — mawiali starożytni: co potrójne doskonałe. Magiczna siła trójki w kabale i, bardziej po polsku — skórzany jubileusz.

24 lutego, w dzień urodzin (data kontrowersyjna jak sam ów *polski geniusz zwielokrotniony*)patrona, zakopiański Teatr im. S. I. Witkiewicza obchodził swoje trzecie urodziny. Jak to się stało, że wielka feta wpisana w ciąg własnych przedstawień-przypomnień, gościnnych występów innych grup i imprez towarzyszących nie straciła nic z charakteru osobistego święta, uroczystości bardzo prywatnej — pozostanie tajemnicą Teatru — tak jak do ostatniej chwili tajemnicą pozostawał program „wieczoru pełnego niespodzianek".

Jakże przybyło Teatrowi sympatyków i przyjaciół od czasu, kiedy — prawie bezdomny — miał oparcie w niewielu tych, którzy uwierzyli... Twarze znajome z ekranu, aktorzy różnych scen, artyści wszech dziedzin spod Giewontu i z reszty świata, dużo fantazji, szczypta ekstrawagancji, gościnna krzątanina, klimat świątyni Sztuki, ożywienie przybyłych, wiązanki kwiatów, odświętne podniesienie serc — oto z czego wytapiała się atmosfera urodzinowego wieczoru przy Chramcówkach. A zaproszonych było tyłu, że gospodarze z trudem przeciskali się przez zatłoczone foyer i sale wystawowe; umieszczenie wszystkich przy stolikach w sali rozświetlonej tylko dyskretnym kolorowym światłem nocnych lamp zaliczyć trzeba do nie lada wyczynów organizacyjnych.

W taki wieczór mogą pomieszać się role i teatr współtworzą goście — Eugeniusz Stankiewicz ze swoją pomysłową, ironiczną trochę i prześmiewczą serią plakatów, Teatr „Rabcio" ucieszony zaistnieniem „młodszego braciszka", dedykujący trzylatkowi dowcipną żywiołową pieśń, w której nurt powszechnej miłości oblewający zakopiański fenomen wynosił na powierzchnię to owe herbatki wytykane przez krytyków, to zazdrosne spojrzenia reżyserów kierowane w stronę Andrzeja Dziuka... Liczbę niespodzianek tego wieczoru powiększył dar Władysława Hasiora dla zespołu z Chramcówek — *sztandar Błękitnej Nadziei* będzie odtąd wisiał na wprost wejścia, w charakterze symbolu pracy rąk i własnego trudu, symbolu „orlej dzielności" i wysokich dążeń; niechże tak będzie, jak chciała odautorska interpretacja wygłoszona na okoliczność odsłonięcia. Jest dar Mistrza również widomym znakiem, że w tym budynku dokonuje się synteza sztuk.

A bohaterowie wieczoru, ci, którzy „nie bali się opuścić wielkie centrale miejskie" — sobie nawzajem i przyjaciołom zespołu, sympatykom zakopiańskiej sceny ofiarowali dostatek wrażeń i doznania tak różne jak warstwy urodzinowego tortu. *Wieczorem angielskim* rozpoczął się teatralny przekładaniec — podczas *five o'clock tea* stek absurdów, zabawnych nonsensów przyodziewa się we fraki i koktajlowe suknie; elegancja formy, śmiech umiejętnie dawkowany — dały odczuć różnicę między takim wieczorem a posiedzeniem Klubu Masztalskiego; reszta jest rzeczą gustu. Od pierwszego małżeństwa w zespole, Brygidy i Andrzeja Jasionków, dostały wszystkie stadła w prezencie inscenizację pełną mąk serdecznych, niespełnionego okrucieństwa i tych płynnych stanów między miłością a nienawiścią. Goście, uraczeni szampanem, po kolacji, która oprócz walorów smakowych miała plastyczne i kolorystyczne (własnoręcznie klejone ruskie pierogi podano na liściu sałaty w towarzystwie barwnych jarzynowych kompozycji) śpiewali w grupach i podgrupach razem z aktorami. Był jeszcze urodzinowy tort i *jaskinia tajemna* zakonspirowane, osłonięte kotarami miejsce koło szatni, gdzie każdy wchodził i traktowany był „indywidualnie". Miłe dźwięki fletu dobiegające zza kotary, uśmiechy i tajemnicze miny wychodzących, kreślone naprędce portreciki w ich rękach wskazywały, że Teatr jeszcze raz trafnie rozpoznał potrzeby ludzi atakowanych przez uniwersalizmy dzisiejszego świata. Skłonność do tego, co niepowtarzalne, chwilowe, własne, dziwnie złączona z potrzebą wspólnoty przeżyć, zamiłowaniem do biesiadowania i długich nocnych rodaków rozmów może właśnie tworzy nasz narodowy charakterek, a w urodzinowy wieczór Teatr im. S.I. Witkiewicza uczynił mu zadość. Krótkie inscenizacje, odtwarzanie najlepszych kwestii, ulubionych ról i śpiewy — przeciągnęły się do późna. Ten i ów trafił pewnie do domu dobrze po północy i niewykluczone, że nucił po drodze melodyjny refren piosenki, która też jest kompozycją własną i czymś na kształt hymnu grupy z Chramcówek, programową inwokacją:

Daj mi, daj, Witkacy, sił
bym od dziś już godnie żył.

Mnie miłości też potrzeba
i stąd bliżej jest do nieba.

ROCZNIK PODHALAŃSKI

Za parę tygodni rozpoczną się obchody 100-lecia Muzeum Tatrzańskiego. Ich zwiastunem jest kolejny, czwarty już tom „Rocznika Podhalańskiego" wydanego przy współudziale Wydawnictwa Literackiego, pod kierownictwem naukowym rady z prof. dr **Romanem Reinfussem** na czele i redakcją **Tadeusza Szczepanka**.

„Rocznik" zawiera kilka rozpraw, archiwaliów, wspomnień i recenzji, a także intersujący esej **Witolda Paryskiego** na 90 rocznicę Muzeum.

Szczególną uwagę zwraca kilka pozycji. Należą do nich **M. J. Adamczyka** „Wspomnienia Jana Kantego Andrusikiewicza w świetle źródeł" (Andrusikiewicz-przypomnijmy-był organistą w Chochołowie w okresie „poruseństwa"). Autor krytycznego odczytania wspomnień i konfrontacji z faktami stara się ukazać rzeczywisty obraz Chochołowa, Witowa i Czarnego Dunajca, co jest o tyle ważne, że rzuca nowe światło na samo Powstanie Chochołowskie. Inny charakter ma rozprawa **Wacława Polakiewicza** „Wspomnienia Kazimierza Waściszewskiego z r. 1983".

Znaczna część tomu to wyniki badań nad życiem codziennym Podhala. Interesujący jest szkic **Henryka Josta** „Zabytki techniki na Podhalu", przy czym tytuł nieco myli: sugeruje wyczerpujący opis zagadnienia, a w rzeczy samej ukazuje jedynie kilka przykładów, choć niezwykle ciekawych. Sporo uwagi poświęcają autorzy tzw. północno-wschodniej części Podhala, inaczej mówiąc — rejonowi, gdzie leży Łopuszna. Materiału **Wandy Jostowej** „Z badań nad obrzędowością w nadunajeckich wsiach północno-wschodniego Podhala" nikomu rekomendować nie trzeba, czyni to nazwisko autorki. Inna natomiast sprawa jest z artykułem **R. Kantora** „Stanisława Cerchy nie wydana monografia wsi Łopuszna". Autor monografii był po trosze malarzem i etnografem, w żadnej jednak dziedzinie nie osiągnął owego minimum, które nakazywałoby traktować go jako źródło rzetelnej wiedzy. Udowadnia to R. Kantor. I tu rodzi się pytanie: po co poświęcać Cersze aż 26 stron? Rozumiem, że Muzeum z racji posiadania oddziału w dworze Tetmajerów jest ową wsią żywo zainteresowane, ale czy nie lepiej po prostu, opierając się na istniejących wspomnieniach i próbach monografii, dzieje Łopusznej od początku do końca napisać?

Sporo miejsca w „Roczniku" przeznaczono ludziom godnym upamiętnienia, jak **Jan Pluciński** i **Helena Roj-Kozłowska-Rytardowa.** Tutaj cytowany już autor R. Kantor nie zmarnował trudu i nie tylko ukazał interesującą postać, ale także prace etnograficzne.

Warto podkreślić, że w tomie znalazło się wiele cennego materiału także ze Spisza i Orawy, a nawet, za co należą się słowa uznania, przegląd wydawnictw czechosłowackich poświęconych Spiszowi, jakie się ukazały w dziesięcioleciu 1971 — 82.

W sumie — znakomita lektura. Gdzie „Rocznik" można nabyć? W księgarni w Zakopanem i oczywiście w Muzeum Tatrzańskim, a także w księgarni naukowej na Podwalu w Krakowie.

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

Jerzy Masior

Kurów

Aeroplany
pofrunęły w górę
Pokropiono gęsiami
łąki sezonu
Butwiejąca szopa
skrzydlatych snów
zaśnie w Dunajcu
jak rybacy
nad sieciami
marzeń
Szkołę zatrzaśnięto
dla przydrożnej
edukacji
Ludzie bielą
święte kapliczki
To
nie jest
imitacja

w Nowym Sączu, prezesa Zarządu Centralnego Związku CPLiA w Warszawie, dyrektora PP „Sztuka Polska" w Krakowie, Naczelnika Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, zarząd SP Zakopiańskie Warsztaty Wzorcowe, dyrektora BWA w Nowym Sączu i „Sztukę Podhalańską". Decyzje w tej sprawie podejmowało jury pracujące pod przewodnictwem krakowskiego artysty **Stanisława Batrucha,** docenta Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Miło mi donieść Czytelnikom „Dunajca", iż medale Stowarzyszenia oraz najwyższe nagrody przypadły w tym roku **Władysławowi Hasiorowi, Krzysztofowi Jędrzejowskiemu, Antoniemu Grabowskiemu** i **Władysławowi Pawlikowi.** Pozostałe nagrody otrzymali: **Helena Sułkowska-Pawlik, Ewa Fajkosz** oraz **Zenon Pokrywczyński.** Ponadto przydzielono kilka wyróżnień: **Grzegorzowi Pecuchowi, Władysławowi Borzęckiemu, Janowi Kosińskiemu, Januszowi Bielskiemu** i **Andrzejowi B. Krupińskiemu.** Medale i nagrody wręczał obecny prezes stowarzyszenia (druga kadencja), Józef Kulon.

A teraz co do samej wystawy. Już pierwszy rzut oka na salę wystawową, w której prezentowany jest IV Salon przekonuje nas, że tegoroczny pokaz stoi na zupełnie przyzwoitym poziomie. Potwierdzenie tego znaleźliśmy również w ocenie jury. Osobiście uważam (komisarzowałem wszak wszystkim kolejnym Salonom), że obecny jest równie dobry jak pierwszy, a nad pozostałymi góruje większą różnorodnością i pogłębionym wyrazem poszczególnych prac, przede wszystkim estetycznym. Obrazy, rzeźby i tkaniny są na nim jakby bardziej kolorowe, posiadające interesującą formę, o dość oryginalnym zamyśle są też, bardziej dekoracyjne, żeby nie powiedzieć ładne. Brakuje im jednak owej wewnętrznej siły czy dramatyzmu, tak poszukiwanego przez bardziej wyrobionych odbiorców. Odnoszę wrażenie, jakby autorom bardziej zależało na podobaniu się publiczności niż na przekazaniu swoich przemyśleń, napięć i emocji. Stąd też pod względem intelektualnym większość prac jest raczej obojętna. I nie jest to jakaś sytuacja szczególna. Z podobnym zjawiskiem spotykamy się od dłuższego już czasu na większości organizowanych w Polsce wystaw, nie wyłączając poznańskiego INTERARTU. Ma to swe źródło między innymi w coraz częstszym traktowaniu utworów artystycznych jako towaru, który powinien się szybko i dobrze sprzedać. Nie jest to oczywiście coś zdrożnego — taki stosunek do obrazów i rzeźb obowiązywał przez stulecia, zanim w XIX wieku dzieło sztuki nie zaczęło żyć własnym życiem, stając się przedmiotem adoracji koneserów. Nie krytykuję więc tego stanu rzeczy, a tylko stwierdzam jego istnienie.

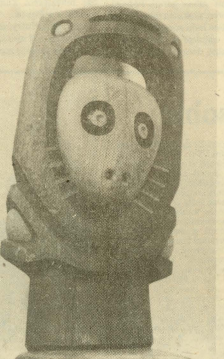

Rzeźba Grzegorza Pecucha Fot. A. B. Krupiński

Jak się już rzekło, tegoroczny Salon stoi na zupełnie przyzwoitym poziomie, określonym przede wszystkim utworami Władysława Hasiora, Ryszarda Orskiego, Grzegorza Pecucha, Antoniego Grabowskiego, Władysława Pawlika, Krzysztofa Jędrzejowskiego i Zenona Pokrywczyńskiego. Podobać się też mogą tkaniny Heleny Sułkowskiej-Pawlik i Ewy Fajkosz, rzeźby Władysława Borzęckiego, linoryty Jana Kosińskiego i obrazy olejne Wojciecha Sarneckiego. Coraz większą dojrzałością swoich prac zaskakuje nas Ireneusz Wrzesień, wystawiający poza konkursem, którego kompozycje stają się coraz bardziej wyraziste i drapieżne, a przy tym nie pozbawione walorów kolorystycznych. Zupełnie interesującą propozycję zaprezentował również Kazimierz Twardowski, zdający się odchodzić od charakterystycznych dlań pejzaży na rzecz nowych technik i zupełnie innego spojrzenia na krajobraz.

Aby niniejsze omówienie tegorocznego Salonu nie wypadło nazbyt laurkowo i cukierkowo, wskazać muszę i na to, co mnie rozczarowało. Przede wszystkim znaczny rozziew poziomu prac autorów, których wymieniłem wyżej i tych, którzy całą sprawę zdawali się „odpuszczać". Nie zachwyciły mnie na przykład aż nazbyt natrętnie dydaktyczne prace Janusza Bielskiego, którego znamy przecież ze znakomitego szkła artystycznego, ani zdające się być niezbyt udanym naśladownictwem malarskich kompozycji Marii Jaremy obrazy Rudolfa Krzyżaka. Daleki też jestem od podziwu dla abstrakcji Mieczysława Magiery, taszyzujących prac Aleksandra Piskorza, „kolorystycznych" Krzysztofa Kulisia, pienińskich pejzaży Józefa Ignaciuka, a także olejów Krzysztofa Kabata. Nie oznacza to oczywiście, że i one nie są godne poznania. Wszak wszystko to, co powstaje w pracowniach naszych twórców, składa się na artystyczny krajobraz regionu.

JANUSZ PIECZKOWSKI

NAD ADRIATYKIEM (4)

Rano ruszamy przez Risan i Hercegnovi do Dubrownika. Mijamy po drodze gaje oliwne, wiele sadów z drzewami figowymi i pomarańczowymi. Pogoda słoneczna i ciepła, jak u nas w pełni lata, choć kończy się już listopad.

Dubrowik to niewątpliwie perła w koronie jugosłowiańskich kąpielisk morskich i miejscowości turystycznych nad Adriatykiem. Miasto niemal równie stare jak Kotor, pełne zabytków z XIV i XV wieku, doskonale zachowanych i konserwowanych. Do 1806 roku była to niezależna republika, na przełomie XVI i XVII w. prężny ośrodek kultury. W 1806 roku Dubrownik został włączony w skład państwa francuskiego by po ośmiu latach przejść pod panowanie Austrii. Do Jugosławii powrócił dopiero w 1918 r. Gdy patrzy się na miasto od strony morza, wydaje się, że była to twierdza nie do zdobycia. Grube obronne mury, wsparte o strome skały ginące pod lustrem wody, potężne graniaste forty lub baniaste jak krakowski barbakan baszty zachowane w pierwotnym stanie, tyle że zamienione na składy i magazyny portowe, na winiarnie i wytwórnie oliwy. Miasto liczyło około 20 tysięcy mieszkańców i było ruchliwym ośrodkiem handlu. Przez miejscowy port przechodzi znaczna część jugosłowiańskiego eksportu, szczególnie drewna i artykułów spożywczych. Przy znanej chyba wszystkim turystom studni i fontannie w rynku można spotkać ludzi mówiących różnymi językami. W porcie stoi wiele jachtów, motorówek i łodzi żaglowych. Są też pełnomorskie statki handlowe i pasażerskie. Mieliśmy wielką ochotę pozostać tu jeszcze następny dzień, ale musielibyśmy zrezygnować ze zwiedzenia innych miejscowości, czego było nam szkoda.

Tak więc ruszyliśmy do Budwy, miejscowości nadmorskiej słynącej z 15-kilometrowej plaży, pięknych hoteli, pensjonatów i campingów. Zabawiliśmy tu trochę, zażywając po raz pierwszy kąpieli w cudownej, szmaragdowej, ciepłej i przejrzystej wodzie Adriatyku, po czym przez Milocer dojechaliśmy do wyspy św. Stefana. Była niegdyś letnią rezydencją monarchów czarnogórskich. Teraz usypano groblę łączącą ją z lądem stałym. Kształtem przypominała duży głęboki talerz odwrócony dnem do góry, biegła tu właściwie jedna ulica podobna do spirali. Miasto było otoczone jak i inne murami obronnymi, tylko bezludne. Dawnym jego mieszkańcom wybudowano domy nad morskim brzegiem i tam ich przesiedlono. Teraz pracowali tutaj pod nadzorem więźniowie. Niemal każdy kamień kładziono od nowa, budowano kanalizację i wodociągi, ciągnięto sieć gazową, kable energetyczne i telefoniczne. Przebudowywano i modernizowano wnętrza ponad stu istniejących tu budynków i zabudowań, zamieniając w największy chyba na świecie hotel. Pracowali kamieniarze, tynkarze, posadzkarze, fliziarze i instalatorzy. Widzieliśmy już kilka gotowych barów, restauracji i kasyno gry usytuowane na poziomie dna morskiego. Podobno wyspę chcieli wydzierżawić za bajońską sumę na 99 lat Amerykanie. Jugosłowianie propozycję tę odrzucili mając nadzieję, że w czasie o połowę krótszym zarobią te same pieniądze na turystach.

Późnym popołudniem dojechaliśmy do Baru. Właściwie były dwa Bary — Stary i Nowy. W Starym uderzyła nas niebywała nędza. Dawne mury obronne i wały ziemne zupełnie zdewastowane. Miasteczko bez wodociągów i kanalizacji. W walących się domkach warsztaty szewskie, kuśnierskie lub fryzjerskie i kilka marnych sklepików. Opodal jednak rosły już domy Nowego Baru. Był w budowie port, a przy nadbrzeżu cumowały już pierwsze statk wyładowujące maszyny, jakieś urządzenia i materiały budowlane.

W Południe dojechaliśmy do Ulcin, ostatniego miasta i portu położonego w Zatoce Drińskiej w pobliżu granicy z Albanią. Zwiedziliśmy tu meczet, miejscowe zabytki, zjedliśmy obiad w małej restauracyjce i już nocą powróciliśmy do Titogradu. Ostatni dzień naszego pobytu wypadł w niedzielę. Wyjechaliśmy jeszcze przed południem, by zwiedzić słynny kanion rzeki Moraczy. Droga wiodła przez dwanaście tuneli kutych w skałach. Wyjechawszy z ostatniego tunelu, znaleźliśmy się wśród pionowych, wysokich skał, mając nad głowami tylko wąski skrawek nieba, wkoło zaś chłód i cień. Obok szosy w głębokim wąwozie wiła się rwąca rzeka. Był to widok jakby wyjęty z filmów o Dzikim Zachodzie. Kilkadziesiat metrów dalej kanion nagle się rozszerzał, tworząc jakby półkole. Stał tu na niedostępnych niemal skałach opuszczony klasztor.

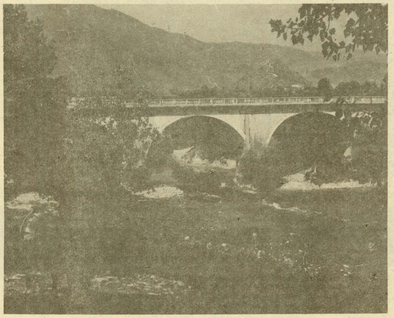

Po południu w Miejskiej Radzie Narodowej oficjalne pożegnanie naszej delegacji, połączone z wręczeniem nam różnych upominków, a wśród nich popiersia Njegoszy; zdobi do dnia dzisiejszego salę posiedzeń MRN w nowosądeckim Ratuszu. Otrzymaliśmy też po 20 tysięcy dinarów na osobiste wydatki, jako że mieliśmy jeszcze jechać do Sarajewa i Zagrzebia, a stamtąd do Belgradu. Wieczorem uczestniczyliśmy w pożegnalnym bankiecie, na który po raz pierwszy nasi gospodarze przyszli w towarzystwie żon. Atmosfera była bardzo serdeczna. Wymienialiśmy z Ikiem toasty i przemówienia. Podziękowałem za okazaną nam gościnność i szczerość prowadzonych rozmów, wyraziłem nadzieję na dalszy pomyślny rozwój naszej współpracy. Używając języka dyplomatycznego, mogę powiedzieć, że nasze zaproszenie do złożenia rewizyty w Nowym Sączu „zostało przyjęte z zadowoleniem".

Bardzo wczesnym rankiem następnego dnia, w towarzystwie nieodstępnego Mussy, opuszczaliśmy gościnny Titograd, jadąc dwoma samochodami przez Andrijevicę i Plav do Sarajewa. Po sześciu dniach podróżowania dotarliśmy z Zagrzebia do Belgradu. Tu była już zima. Mokry śnieg z deszczem złapał nas na ruchliwej szosie między Zagrzebiem i Belgradem. Droga była śliska, wiał zimny, północny wiatr i było mglisto. Wszystkie samochody jechały ostrożnie, z zapalonymi światłami. Przeskok był ogromny: z nadmorskiej plaży i kąpieli w Adriatyku — do śniegu i kilkustopniowego mrozu. Zatrzymaliśmy się ponownie w hotelu „Metropol", gdzie czekał już na nas Iko Mirkovic. Następnego dnia podejmował wystawnym obiadem ambasadora Grochulskiego i naszą delegację. Nastrój był wspaniały. Dzieliliśmy się z ambasadorem naszymi wrażeniami i postrzeżeniami z wojażu po Jugosławii. Sypały się żarty i dykteryjki. Wieczorem byliśmy wszyscy w teatrze na „Jeziorze Łabędzim". Następnego dnia rewanżował się za przyjęcie ambasador. Znowu wystawny obiad w „Metropolu". Złożyliśmy jeszcze wizytę Przewodniczącemu Rady Narodowej Belgradu, co zakończyło się kolejnym bankietem z udziałem ambasadora Grochulskiego, władz Titogradu i Sekretarza Związku Konferencji Miast.

Porządnie zmęczeni tym ustawicznym bankietowaniem, żegnani na belgradzkim dworcu, ruszyliśmy wieczorem w drogę powrotną do kraju.

Była to bez wątpienia pouczająca i ciekawa wizyta, która przez kilka następnych lat owocowała wymianą doświadczeń, a także pobytem delegacji Titogradu w Nowym Saczu.

Zakopiańskie ulice

Tytusa Chałubińskiego

Mówi się trafnie, że Tytus Chałubiński (1820 — 1889) „odkopał" Zakopane. Był wybitnym lekarzem i przyrodnikiem — leczył chorych i zajmował się badaniem minerałów, chemią, botaniką. Nie uchylał się też od działalności, którą dziś nazwalibyśmy społeczną. W roku 1848 brał udział w powstaniu węgierskim, kierując ambulansem lekarskim.

Wakacje roku 1873 Chałubiński spędzał w Zakopanem. Odtąd datuje się jego najserdeczniejszy związek z tą miejscowością. Postawił wówczas żelazny krzyż na Gubałówce, a gdy pod koniec wakacji wybuchła w Zakopanem epidemia cholery — Chałubiński z niezwykłym poświęceniem walczył z zarazą, leczył chorych, mył ich, a często nocą sam pomagał wynosić zmarłych. Udowodnił, że jest wielkim lekarzem. Zyskał miłość górali. Później, urzeczony surowym pięknem tatrzańskiej przyrody i urokiem ludu góralskiego, spędzał wszystkie wakacje w Zakopanem. Odkrył i w pełni docenił klimatyczne znaczenie tego zakątka kraju ojczystego. Zabiegał u rządu austriackiego o uznanie Zakopanego za stację klimatyczną. Stał się inicjatorem klimatycznego leczenia gruźlicy w Polsce.

Patrzył na Tatry, piął się na ich szczyty, słuchał gawęd nieodłącznego towarzysza — Sabały. Stał się zapalonym taternikiem. Poznał górskie szlaki, nawet bardzo niedostępne. Wędrował w towarzystwie swych przyjaciół górali, których równocześnie przysposabiał do roli przewodników tatrzańskich.

Popierał również szkolnictwo: założył szkołę snycerską, współuczestniczył w założeniu szkoły kronikarskiej. Był jednym z inicjatorów powstania Towarzystwa Tatrzańskiego.

Przez całe swoje życie, jak to powiedział Jan Kasprowicz na uroczystości odsłonięcia pomnika Chałubińskiego w Zakopanem, kierował się drogowskazem: „kochać naród i jego przyszłość".

EMIL BIELA

Alfons Filar o sobie

„Nie tylko pod znakiem walki" — taki tytuł nosi dziewiąta książka Alfonsa Filara, wydana nakładem MON. Tym razem są to osobiste wspomnienia.

Krytycy biedzą się, jak twórczość Filara zaszufladkować? Nie jest to literatura faktu, nie są to pamiętniki, a więc co? Odpowiem: są to niesłychanie poczytne i mądre książki, które na pięknych przykładach ukazują, czym jest patriotyzm. Dlatego w literaturze przetrwają dłużej, niż najbardziej dziś wzięty romans.

Filar urodził się w 1927 roku pod Jasłem. Był partyzantem, po wojnie w szeregach Służby Bezpieczeństwa walczył z bandami UPA. Zachorował na gruźlicę i poprosił o skierowanie do Zakopanego. Został szefem ośrodka wypoczynkowego MSW i włączył się w działalność miejscowego ZBOWiD. Zaczął organizować sesje popularnonaukowe poświęcone wydarzeniom z lat okupacji hitlerowskiej i pod naporem materiału odkrył w sobie zdolności pisarskie. Przełamał zmowę milczenia wokół ruchu kurierów — nim ukazały się jego „Opowieści", był to temat tabu. Wcześniej jednak zdobył rozgłos napisaną wspólnie z Michałem Lejką książką „Palace — katownia Podhala". Obydwie te prace, często wznawiane, stanowią swoistą zakopiańską klasykę. Później było sześć innych książek, wśród nich poprzednia — o walce z okupantem na Podhalu i w Sądecczyźnie.

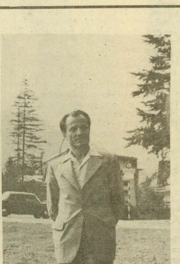

Alfons Filar uzyskał maturę, kiedy miał 36 lat, dyplom wyższej uczelni — gdy osiągnął lat 52. W swojej karierze zdołał być także szyfrantem w polskiej ambasadzie w Waszyngtonie. Wrócił po siedmiu miesiącach poważnie chory, ale z materiałem na książkę o kurierach żyjących dziś po za krajem.

W tym, co pisze, uderzają dwie rzeczy: szczerość i język. Filar nie szuka osobliwych środków wyrazu, opowiada dzieje ludzi „jak leci": kazano — poszedł — wykonał. Żadnych wymęczonych stanów ducha, nic z patosu, prostota i fakty. Na tym polega siła, z jaką do nas przemawia, albo lepiej — z jaką nas przekonuje, że ci, którzy trafili na karty jego opowieści, rzeczywiście są godni pamiętania.

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

STANISŁAW GLINKA

SKRAJ PRZEPAŚCI

(2)

Było do przewidzenia, że w dniu, w którym Piotr wróci z wojska, nie będzie większej roboty na gospodarstwie. Dzień ten potraktowano więc jak wielkie święto do przegadania. I dobrze, bo Piotr czuł potrzebę rozprawiania o minionych dniach służby, i ojciec z matką wiele pytań mieli, a już nie było końca zaspokajaniu ciekawości, kiedy wrócił ze szkoły Zenek, młodszy brat Piotra. Trzeba było dokładnie obejrzeć jego drewniany karabin, pouczyć, co należycie zrobione, co źle i czego brakuje, trzeba było objaśniać, co i do czego służy, i obiecać, że on, Piotr, dobry brat i najlepszy żołnierz na świecie, osobiście uzupełni braki w wojskowym wyszkoleniu Zenka. Tak zeszło do późnego popołudnia. A potem zaczęli schodzić się najbliżsi i najciekawsi, żeby posłuchać Piotrowych nowin. Przyszedł brat ojca, Szczepan, zwany Osiką, i sąsiad Mateja z przydomkiem Ochlapus, bo zawsze zwęszy, gdzie można żłopnąć gorzały, i kolega Piotra, Józek Śmierciak czyli Hyrny, gdyż wciąż marzył o przebrzmiałej sławie harnasiów. Właśnie to on udzielał rad Piotrowi przed wojem, bo sam służył trochę wcześniej; teraz był ogromnie ciekaw, czy się coś zmieniło.

Ciasna kuchenka Zaranków wypełniła się rozgwarem. Papierosowy dym gęstniał, tworząc siną zawiesinę. Szła paczka za paczką „Popularnych", pękały półlitrówki i jeden za drugim opróżniano kieliszki. Oczy iskrzyły się zapalczywością w spoconych twarzach, pobłyskujących ogorzałą czerwienią. Głos dudnił coraz potężniej między czterema ścianami, i coraz mniej było składnych myśli w słowach. Kilkoro obecnych jednak nie piło: matka, ojciec Piotra i jego młodszy brat.

Najczęściej i najgłośniej zabierał głos Piotr. On był przecież dziś najważniejszy. I najmądrzejszy w sprawach, o których mówiono. No i długo czekał na to, żeby unieść wreszcie tę śluzę milczenia — a teraz bluzgnęła z niego kiełznana po trzeźwemu natura ordynusa i zabijaki.

Klarował:

— Służba wartownicza to frajer. Można wytrzymać, kurna, choć też zasmarkana, jeśli postawią tam, gdzie wpada wciąż kontrola funkcyjna albo kręcą się ci wyczuleni na byle co służbiarze!

Klarował:

— Także samo frajer, strzelanie. Oko mam sprawne i nietrzęsące się ręce; i z miejsca skapowałem, co i jak zgrać w celowaniu. Od początku na zawody mnie brali, to fakt! No a musztrę, to nawet bardzo lubiłem. Albo z karabinem powtarzalnym czy samopowtarzalnym — recytował — albo z pistoletem maszynowym Kałasznikowa, kaliber 7,62...

— Gorzej czyścić — wtrącił Hyrny.

— Otóż nie powiem, że gorzej — na to Piotr. — Lubiłem i to. Chyba... Chyba że jakiś nieżyczliwy pacan zaczął się czepiać. Wtedy gorzej, bracie, bo mogłeś czyścić do zakichanej śmierci, choć broń błyszczała jak psu... łańcuch!

Pomyślał chwilę i znów zaczął:

— To wszystko nic, gadam, ale trza było na ćwiczeniach kłaść się pod jadący czołg! Wtenczas to mógł się niejeden posikać, jeżeli był strachliwy...

— E dy, czemu pod czołg? — spytał ojciec.

— Zwyczajnie: czołg jak raz naciera, tato, i trza go zniszczyć. Rzucasz się między dwie kłapiące gąsienice, tato, i czekasz przez tę cholerną chwilę jak trusia, aż ciężkie, zgrzytliwe żalastwo przetoczy sią nad tobą. Potem hip!... Hip spod tej paskudy i... granatem ją po zadzie, ot!

— Jezus Maryja! — jęknęła z przerażenia matka. — Przecie może sromotnie rozgnieść, kości połamać! Ręce albo nogi powyrywać, o Jeżu Ma...

— Cha!, Cha!, Cha! — zaśmiał się drwiąco Piotr. — Mamo! — wykrzyknął głosem, w którym była i pijacka desperacja, i coś w rodzaju przytyku. Otóż jeżeli by, mamo, taki cholerny ciężar przytarmosił faceta, to klops! Jeno się trochę miazgi i szmat z człowieka zostanie! Jeno tyle, gadam! Był i nie ma!

— Sąsiad Mateja wzniósł kieliszek i rozdarł się na cały pysk:

— Hej! Niech nom żyje hyrny wojok, Piotr! — Wlał gorzałę do gardła z rozmachem i wytarł dłonią wargi.

— Niech żyje — odpowiedziało kilka nieskładnych głosów.

— Heeej! — wyrwał się znowu Mateja. I ni stąd, ni zowąd zaczął śpiewać ochrypłym, pijackim głosem: — Jechoł Górol drogą, kółko mu ustało, heeej! Kcioł posikać śprychy, fiutkę mu urwało, heeej!...

— No, już, już, Mateja! Przestańcie dziawkać, niechże Piotr opowiada — rzekła matka. — On przecie ma co, a wy...?!

— Mateja ucichł. Przejechał niepewną ręką po nieogolonej kufie, jakby usiłował zetrzeć z niej rozochocenie.

— Piotr znowu klarował:

— Albo weźmy taką rzecz, jak forsowanie żywego ognia. Otóż pali się mur na budynek upozorowany, benzyną hojnie skropiony, ogień buzuje i skwierczy, jakby chciał cały świat pożreć, a ty weń skacz w masce na ryju i kombinezonie, co się go niby ogień nie ima. Ale to nieprawda, bo gorąc przez niego przebija! A byli i tacy, kurna, co im żywe ciało przysmaliło.

— Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Zośka, córka Matei. Urodziwa, zgrabna dziopa. Wszyscy na nią spojrzeli, a Piotr zobaczył ją najpierw potrójnie, potem podwójnie, aż wreszcie ułożyła mu się w oczach pojedynczo.

— Matei wyrwała się nowa przyśpiewka:

— Heeej! Cy to kupa gnoja, cy dziewcyna moja, heeej!

— Zośka błysnęła bielą równych zębów. Nie była speszona. Ale na jej twarzy rysowało się skrępowanie jak u kogoś, kogo się czepiają nachalnym wygłupem. Potrząsnęła paradnie głową i nagłym ruchem przerzuciła ręką wielki pukiel włosów z piersi na plecy. Podeszła do swego ojca. Szepnęła mu coś na ucho. Ochlapus z miejsca spoważniał.

— Lecę, psia, krowa mi się cieli!

— Jeszcze wiadomość ta nie trafiła do świadomości obecnych, gdy Mateja, zawadziwszy z rozpędu ramieniem o futrynę, wyskoczył z kuchenki. Prasnęły drzwi. Nieskładny tupot nóg przepadł w ciemnościach nocy. W ślad za ojcem usiłowała wyjść Zośka.

— Zaraz, zaraz — odezwał się Piotr, który nie spuszczał jej z oczu. — Krowa się wycieli bez ciebie, Zosieńko, a ty uczcij skromną uroczystość mego powrotu z wojska, i wypij kiliszeczek wódki z nami.

— Ależ ja nie...

— Wypij.

— Może będę potrzebna...

— Wypij, kur... Przepraszam cię, Zosieńko. Nie odmawiaj mi, Zosieńko. Proszę cię, bardzo cię proszę.

— I Piotr, strzepnąwszy na podłogę resztki gorzałki z kieliszka Matei, nalał do pełna, aż „Żytnia" wykipiała na stół, po czym rzekł:

— Widzisz, Zosieńko, nalałem z całego serca — i wręczył jej kieliszek, a dziewczyna, bez większych ceregieli, wychyliła stopkę z wprawą dobrego pijaka.

— No tak! zawołał Piotr. — A teraz na drugą nóżkę, Zosiu.

— I dziewczyna, już bez nakłaniania, wypiła kieliszek następny, a jej duże oczy nabrały blasku słonecznego nieba. Piotr wpatrywał się w nie z pokusą i urzeczeniem. I zapomniawszy o reszcie gości, tylko: „Zosieńko... Zosieńko" — pogruchiwał, jakby nagle nie szkolną koleżankę, lecz objawienie nadzwyczajnego piękna zobaczył. Prawda: nie widzieli się ponad dwa lata, przez które Zosia nabrała pokuśnej dojrzałości, więc było co podziwiać — kształtne nogi, zaokrąglone biodra, wąziutka talia i piersi jędrne, nie za duże i nie za małe, takie w sam raz, bujne włosy koloru karego konia, błyszczące w świetle lampy niczym kaskada wody w poświacie księżyca; i twarz jakby ciemnym miodem maznięta, z błękitną inkrustacją uwodzicielskich oczu, a także dołeczkami żłobionymi przez uśmiech w policzkach, wargi pulchne, pełne pożądania, zza których raz po raz ukazywały się równe i bielusieńkie zęby. Nic więc dziwnego, że Piotr już niczego więcej nie widział. W jednej chwili prysły wspomnienia z wojska, a ci, którzy byli ich ciekawi, na darmo czekali dalszych relacji.

— Wszyscy zrozumieli: koniec spotkania. Najpierw wstał od stolika Józek Śmierciak.

— Na mnie już czas — raczej westchnął niż powiedział. — Jutro z samego rana koszenie. Bywaj, Piotr — rzekł i, klepnąwszy kolegę po ramieniu, wyszedł, a drzwi, nie wiedzieć czemu, zatrzasnął za sobą, aż z futryn poleciało próchno.

— Potem zabrał się z miejsca stryj Szczepan, zwany Osiką, a wraz z nim poderwała się Zośka jak oparzona.

— Ojej, zasiedziałam się — rzekła z nutką udawanego frasunku. — Dziękuję za gościnę i do widzenia! Do zobaczenia! — zaszczebiotała i nim ktokolwiek się zorientował, już jej nie było.

— Piotr zerwał się raptownie, zaklął, złapał równowagę w owym pijackim rozkołysaniu izby i wypruł z domu za Zosią. Nie musiał za nią gnać, nie. Szła wolnym krokiem tą kamienistą dwukołówką, przy której mieszkała. Nietrudno było też dziewczynę spostrzec, bo księżyc, choć dopiero w połowie, oświetlał okolicę. Kiedy ujrzała chłopaka, przystanęła w tym miejscu, gdzie brzeg drogi porastały cierniste głogi, kilka brzózek, a dalej w dole stare, z rzadka wysiane, świerki.

(Ciąg dalszy za tydzień)

POSELSKI DYŻUR

Zaczyna się o dziesiątej, kończy... To właściwie zależy od interesantów. Na korytarzu Urzędu Miasta i Gminy w Limanowej ciemno od papierosowego dymu. Kilkunastoosobowa kolejka młodych i starszych; czekają na rozmowę z posłem. Jeden z tutejszych urzędników nazywa poselski dyżur „dniem skarżypyty".

— *Dobrze, że poseł do nas zawitał, nie trza już do Sącza jechać* — mówi **Katarzyna Górska** z Pisarzowej. Przedstawia wielce zawikłane okoliczności sporu o rodzinny grunt i las, wyjmuje odpisy listów do ministra i prokuratora generalnego, skarży się na adwokatów. — *Zwrócę się do Sądu Wojewódzkiego o rewizję niekorzystnych dla pani postanowień* — przyrzeka poseł.

Adam Dębski z Limanowej przychodzi w imieniu rodziców, którym za oddane gospodarstwo wydzielono dwie działki budowlane, a oni chcieli trzy. Chodzi o 10 arów, które planiści przeznaczają na mini-parking. Plan zatwierdziła rada narodowa, ale być może jest jeszcze szansa na drobną korektę.

Długi bój z naczelnikiem Raby Wyżnej prowadzi **Czesław Latawiec** z Rokicin: — *Chcę założyć fermę lisów w miejscu, gdzie nie będą wadzić nikomu, z dala od zabudowań. Pozbierałem wszystkie potrzebne papierki i zezwolenia, m.in. Sanepidu. Idę do urzędu po decyzję, a tu pytają: gdzie mapa? Skąd miałem wiedzieć, że potrzebna jest mapa, skoro przedtem nikt o tym nie mówił? Ale na tym nie koniec. Kiedy wystarałem się o mapę, naczelnik wymyślił nowe powody, aby odesłać mnie z kwitkiem; żądał coraz nowych zaświadczeń. Z Ministerstwa Zdrowia ściągnąłem komisję, która zarzuty o zagrożeniu przyrody przez moją fermę uznała za bezpodstawne. Chodzę od Annasza do Kajfasza, w Sączu z tą sprawą byłem ze dwadzieścia razy, a pozwolenia na hodowlę lisów dalej nie mam. Dziwię się — we wsi jest inna ferma, blisko drogi i szkoły, jakoś nikt się jej nie czepia...*

Jan Dziubanowski z Męciny pomimo orzeczeń Okręgowej Komisji do Spraw Szkód Górniczych nie może doczekać się remontu — uszkodzonego wybuchami w kamieniołomach — domu. Kopalnia Odkrywkowa Surowców Skalnych nie kwapi się do naprawy budynku i wypłaty odszkodowania. W chałupie małe dzieci, na głowę sypie się tynk, pękają ściany i nadproża: — *Pomóżcie, pośle...*

Ludzie ze sprawami mieszkaniowymi: — *Panie, co to za życie bez własnego kąta. Rodzina żyć mi już nie daje. Naczelnik rozkłada ręce i radzi, żeby samemu budować. Ale z czego?*

Poseł odpowiada: — *Trzeba zaufać naczelnikowi. Jak mówi, że nie może, to pewnie nie może.* Potem długo rozmawia z naczelnikiem **Janem Kubowiczem**, który podobnie jak poseł jest członkiem ZSL. Naczelnik tłumaczy: — *Kolego, z tym zaufaniem jest jak z bańką mydlaną. W każdej chwili może prysnąć. Wystarczy, że zabraknie w składzie opałowym węgla. A tu zima przypomniała o sobie. Terenów pod budownictwo w Limanowej nie brakuje. Właściwie każdy kto nie ma samych lewych rąk może się u nas pobudować.*

Sygnał z Łukowicy: podziękowania za interwencję w sprawie uruchomienia punktu aptecznego. Wielka to wygoda kupować lekarstwa na miejscu; żeby jeszcze ich nie brakowało!

Notuję skargi i wnioski kolejnych interesantów. Proszą m.in. o pomoc w umieszczeniu w domu opieki społecznej ubezwłasnowolnionego członka rodziny. Ktoś zabiega o załatwienie przydziału węgla deputatowego, ktoś inny — wnosi o odstąpienie od eksmisji. Na stole leży długie pismo do dębickiego „Stomilu" o zakup opon. — *Panie pośle, poprzyjcie to podanie — bez podkładki wyrzucą do kosza.* Są wnioski o przydział koparki i skarga na zwłokę w wypłatach nagród jubileuszowych.

Towarzyszę posłowi już czwartą godzinę. Przyglądamy się sprawom z dwu stron: pokrzywdzonym i urzędnikom zadajemy tę same pytania. Jedni i drudzy różnią się nie tylko emocjonalnym stosunkiem do referowanych faktów. Oni mówią zupełnie innym językiem, a bywa... że nie na temat. Oto przykład, który niedawno zbulwersował Wojewódzkie Biuro Poselskie: pracownicę sądeckiego szpitala, **Stanisławę Szczurek**, w 1983 roku umieszczono na liście przydziału mieszkań przeznaczonych dla służby zdrowia. Do dziś kluczy nie otrzymała. Dyrektor szpitala, poproszony o wyjaśnienia, ustosunkował się do sytuacji mieszkaniowej Krystyny Sz., a więc.. innej osoby.

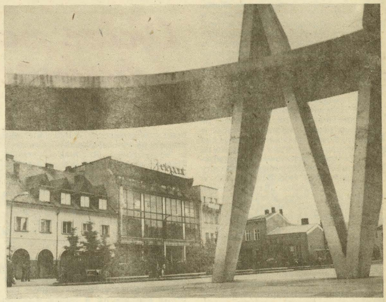

Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

— *A tyle się mówi o dogłębnym zbadaniu skargi, poznaniu jej przyczyny* — mówi poseł — *i szukaniu sposobu rozwiązania zasygnalizowanego problemu. Rozmawiać jednak musimy tym samym językiem i na ten sam temat.*

Dyżur poselski pełnił **Jacek Bugański**.

PS Omyłkę dyrekcji szpitala można jeszcze zrozumieć. W końcu może się zdarzyć każdemu. Dlaczego jednak na jej „wyprostowanie" czekano aż 30 dni czyli do końca określonego przepisami kodeksu administracyjnego terminu? Odwlekanie spraw idzie zwykle w parze z bezdusznością.

JERZY LEŚNIAK

SPORT

Wieści z LZS-ów

Na trasach Kubalonki i skoczniach w Szczyrku rozegrano XXXI Mistrzostwa Zrzeszenia LZS. Reprezentanci Nowosądeckiego nie byli tam statystami. W biegu seniorów na 15 km trzy pierwsze miejsca przypadły narciarzom sądeckiej „Jedności" — **Markowi Marciszowi, Bogdanowi Marciszowi** i **Andrzejowi Krygowskiemu.** Na dystansie 10 km juniorów najszybciej pobiegł **Marek Bagnicki** („Jedność"), **Bogdan Kałuziński** z „Popradu" Muszyna był piąty. Świetnie zaprezentował się **Roman Tomasiak,** zwyciężając w biegu na 5 km juniorów młodszych: był to pierwszy złoty medal dla Muszyny podczas mistrzostw LZS-ów. Drugie miesce w gronie juniorek na 5 km wywalczyła **Władysława Buła** z Poronina, trzecie — **Edyta Tomasiak** z Piątkowej. Wśród młodzików najlepiej wypadli: **Halina Marusarz** z „Porońca" i **Ryszard Kwoka** z „Jedności". W kombinacji norweskiej, ulegając jedynie zawodnikom NRD z Oberwisenthal, dobrze zaprezentowali się **Adam Majerczyk** z „Porońca" i jego kolega klubowy **Piotr Habas.**

☆

W mistrzostwach województwa szkół rolniczych wśród dziewcząt zwyciężyła ekipa technikum leśnego w Starym Sączu, przed szkołami w Marcinkowicach i Nowym Targu; wśród chłopców — uczniowie z Nowego Targu, przed kolegami z Bobowej i Nawojowej.

☆

26 reprezentacji gminnych uczestniczyło w szachowych mistrzostwach województwa o „Złotą Wieżę". Rywalizację kobiet wygrała **Helena Nodzyńska** z Dobrej, przed **Moniką Kowalską** z Jodłownika i **Józefą Hejmej** z Łukowicy. Wśród mężczyzn najlepiej na szachownicy radził sobie **Janusz Lisowski** z Gorlic, wyprzedzając **Jana Borka** z Frycowej i **Jana Stefańskiego** ze Świniarska. W turnieju drużynowym zwyciężyła ekipa LZS Frycowa **(Tadeusz Lelito, Józef Petruczenko, Stanisław Brzezina** i **Iwona Borek),** przed LZS Dobra **(Stanisław Czyrnek** — senior, **Stanisław Czyrnek** — junior, **Bogdan Blicharski** i **Helena Nodzyńska)** i drużyną z Rady Gminnej LZS z Limanowej **(Jan Iwański, Dominik Bobula, Roman Szewczyk** i **Anna Kolarska).** Miejsca IV — VI zajęły ekipy Jodłownika, Tymbarku i Rabki.

Ten trzeci

W Calgary mieliśmy dwóch reprezentantów w skokach narciarskich — Fijasa i Kowala. Tymczasem jeden z dwóch konkursów podczas zakopiańskiego Memoriału Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny zakończył się nieoczekiwanym zwycięstwem zawodnika WKS Zakopane, **Zbigniewa Klimowskiego.** Zbyszek spisał się znakomicie: w pierwszym skoku uzyskał 119 m przy 110,5 Piotra Fijasa, w drugim 114,5 m — Fijas odpowiedział odległością 119 m, ale nie zdołał już wyprzedzić rywala.

Kim jest ten młody zawodnik, który na Wielkiej Krokwi pobił naszych olimpijczyków?

Mówi szef szkolenia wojskowego klubu, opiekun skoczków kapitan **Krzysztof Sobański:**

— Zbyszek pochodzi z Nowego Targu, ma 21 lat. To skromny, dobrze ułożony chłopak z zawodu stolarz. Bojowy, odważny, nie boi się wiatru, wręcz odpowiada mu skakanie w złych warunkach atmosferycznych. Na treningach skacze dalej niż wynosi rekord Wielkiej Krokwi — 124 — 126 metrów. Rywalizacja w klubie pomiędzy Klimowskim, Janem i Krzysztofem Kowalami, Jarosławem Mądrym i Bartłomiejem Gąsienicą-Sieczką budzi nadzieję, że dochowamy się młodej, ambitnej grupy skoczków.

Krótko

Solidny wycisk dał **Józef Łuszczek** młodym adeptom narciarstwa podczas biegów w ramach Memoriału Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny. Były mistrz świata biega na zakupionych za własne 200 dolarów nartach, nie znajduje się w kadrze i ... wciąż jest najlepszy w kraju.

● **Małgorzata Ruchała** z „Limanovii" szuka swojej sportowej szansy w biathlonie. Podczas mistrzostw świata kobiet rozegranych w Szwajcarii zajęła w biegu na 10 km 23 miejsce.

● Ostatnią z rozegranych dyscyplin XV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w sportach zimowych było saneczkarstwo. Na torze lodowym w Karpaczu srebrny medal wśród juniorów młodszych wywalczyła dwójka — **Sławomir Głód** i **Mariusz Burnagiel.** Indywidualnie Głód był szósty. **Anna Tokarz** i **Marzena Plata** uplasowały się w jedynkach na czwartej i siódmej pozycji. W ślizgach juniorów **Grażyna Szkaradek** zajęła ósme miejsce, a dwójka Paweł Koszyk — Roman Siedlarz — siódme. Wszyscy trenują w klubie „Dunajec" N. Sącz pod okiem trenera **Ryszarda Gurbowicza.**

● Medalami „Za zasługi w rozwoju sportu szkolnego" wyróżniono nauczycieli z Nowego Sącza: **Marię Gumińską, Helenę Kulpę, Marię Pacholarz, Marię Piotrowską, Feliksa Wańczyka, Sławomira Witkowskiego, Józefa Klimka** i **Włodzimierza Strzelca.**

Turniej ZSMP

Kierownik komisji sportu i turystyki ZW ZSMP, **Wiesław Ciągło** informuje: *— W hali sportowej w Gorlicach ponad 220 dziewcząt i chłopców uczestniczyło w XIII turnieju tenisa stołowego o puchar przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP. W punktacji drużynowej zarządów gminnych naszej organizacji zwyciężyła Korzenna, przed Gorlicami i Łużną.* Oto wyniki indywidualne:

Dziewczęta

Rocznik 1972 i młodsze — 1. **Danuta Gardoń** (Piwniczna), 2. **Barbara Zych** (Łużna), 3. **Celina Majerska** (Łącko); rocz. 1963-71 — 1. **Anna Szczęchal** (Jordanów), 2. **Krystyna Wilk,** 3. **Katarzyna Tomalska** (obie z Gorlic); rocz. 1962 i starsze — 1. **Zofia Stawiarz** (Korzenna), 2. **Irena Fudala** (Jabłonka Orawska), 3. **Danuta Apola** (Sękowa).

Chłopcy

Rocznik 1972 i młodsi — 1. **Wiesław Król** (Korzenna), 2. **Roman Skrzękut** (Jodłownik), 3. **Grzegorz Apola** (Uście Gorlickie); rocz. 1963-71 — 1. **Mariusz Matusik** (Grybów), 2. **Mariusz Berdysz** (Gorlice), 3. **Łukasz Bełda** (Łużna); rocz. 1962 i starsi — 1. **Ryszard Winglarek** (Nowy Sącz), 2. **Piotr Nowak** (Gorlice), 3. **Sławomir Gąsior** (Moszczenica).

Ojciec polskiej balneologii

Tym zaszczytnym mianem historia medycyny polskiej obdarzyła **Józefa Dietla.** Ten wybitny lekarz i uczony pierwszy w Polsce zwrócił uwagę na właściwości lecznicze występujących na naszych ziemiach źródeł wód mineralnych oraz warunków klimatycznych miejscowości uzdrowiskowych. Zwiedziwszy wiele zdrojowisk, Dietl doszedł do wniosku, że nasze wcale nie ustępują obcym pod względem wartości wód mineralnych ani możliwości stworzenia nowoczesnych stacji klimatycznych. Stał się więc zagorzałym propagatorem polskich uzdrowisk. Aby zwrócić na nie uwagę kręgów lekarskich, wydał w 1858 roku dzieło pod tytułem „Uwagi nad zdrojowiskami krajowymi ze względu na ich skuteczność, zastosowanie i urządzenie". Opublikował też oddzielne broszury zawierające opisy źródeł leczniczych w Szczawnicy, Iwoniczu, Krzeszowicach, Swoszowicach i Solcu, a także obszerną monografię Krynicy. Jako pierwszy opracował i ogłosił naukową klasyfikację polskich wód mineralnych. W 1857 roku zainicjował zawiązanie Komisji Balneologicznej w ramach Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, a gdy w 1874 roku Towarzystwo zostało przekształcone w Akademię Umiejętności — Dietl, będąc jej wiceprezesem, ponownie założył, w ramach Akademii, Komisję Balneologiczną. Następnie zainicjował założenie Spółki Zdrojowisk Krajowych, która miała pozyskiwać kapitały niezbędne dla naszych uzdrowisk.

Przez wiele lat Józef Dietl nie był uważany za Polaka, lecz za Niemca — pochodził bowiem z austriackiej rodziny przybyłej do Galicji z Węgier. Jego ojciec był urzędnikiem magistrackim. Polakiem stał się Józef Dietl dzięki matce, ubogiej szlachciance z polskiej rodziny Kulczyckich.

Urodził się 24 stycznia 1804 roku w Podbużu w samborskich Karpatach. Był jednym z dziewięciorga dzieci. Gimnazjum ukończył w Nowym Sączu w 1817 roku, a mając trzynaście lat pracował już w kancelarii, pomagając ojcu, oraz udzielał korepetycji. W 1821 roku wstąpił na Uniwersytet Lwowski, gdzie studiował przez sześć semestrów. W 1823 roku został przyjęty na wydział lekarski Uniwersytetu Wiedeńskiego; otrzymał stypendium Stanów Galicyjskich. W 1829 uzyskał dyplom, a praktykę lekarską rozpoczął jeszcze przed zdobyciem dyplomu. Został lekarzem domowym prymasa Królestwa Polskiego — arcybiskupa Woronicza, będącego w tym czasie na kuracji w Wiedniu. Po ukończeniu studiów Dietl otrzymał asystenturę przy katedrze historii naturalnej szczegółowej (mineralogii i zoologii).

Zachęcony powodzeniem swoich wykładów, postanowił ubiegać się w 1832 roku o katedrę zoologii i mineralogii w Uniwersytecie Padewskim. Napisał rozprawę konkursową w języku włoskim, która została przyjęta bardzo dobrze, a Dietl został przedstawiony jednomyślnie, jako główny kandydat do nominacji na profesora. Niestety, po wielu miesiącach oczekiwania katedrę otrzymał ktoś inny.

To niepowodzenie zadecydowało, że Józef Dietl opuścił Uniwersytet Wiedeński i w 1833 roku objął funkcję lekarza policyjnego na przedmieściu Wiednia. Niebawem zyskał sobie duże wzięcie jako utalentowany lekarz. Gdy na przedmieściu tym założono nowy szpital, Dietl został w nim w 1841 roku bezpłatnym prymariuszem, a w 1848 r. dyrektorem.

Wydrukowana w 1843 roku rozprawa na temat tyfusu rozpoczęła świetną działalność naukową Dietla. Najwięcej rozgłosu przyniosła mu kolejna rozprawa (wydana w 1845 roku), w której wystąpił jako reprezentant nowej wiedeńskiej szkoły lekarskiej. Przeciwstawił dawną medycynę nowej, opartej głównie na anatomii patologicznej. Głosił, że chorego leczy natura, lekarz zaś przede wszystkim nie powinien szkodzić. Za najważniejszy cel medycyny uważał racjonalną terapię. Medycyna przybliży się do tego celu, jeśli postawi sobie za zadanie poznanie człowieka i ugruntowanie nauki o człowieku czyli antropologii.

Do szczytu sławy doszedł Dietl w 1846 roku, po wydrukowaniu dzieła, w którym nie tylko bardzo przekonująco wykazał szkodliwość upustów krwi stosowanych w leczeniu zapalenia płuc, ale wyjaśnił nadto, dlaczego lekarze fałszywie oceniali skuteczność tej metody.

Kiedy w 1850 roku zawakowała katedra medycyny w Uniwersytecie Jagiellońskim, wydział lekarski przedstawił do nominacji Józefa Dietla. Rząd zatwierdził go sądząc, że jest Niemcem. W maju 1851 roku Dietl objął obowiązki równocześnie na dwóch katedrach — medycyny i anatomii patologicznej. Był to moment przełomowy w jego życiu, ale i w dziejach Uniwersytetu.

Józef Dietl od razu stał się najwybitniejszym profesorem na wydziale lekarskim i w całym Uniwersytecie. Równocześnie prowadził praktykę lekarską i zajęcia dydaktyczne, chociaż początkowo miał trudności językowe, gdyż nie władał biegle polszczyzną, a zwłaszcza nie znał polskiej terminologii lekarskiej. Jak na ironię — po trzech latach kazano mu wykładać po niemiecku, mimo iż występował energicznie przeciw usunięciu języka polskiego jako wykładowego.

Przez kilka lat z rzędu był mianowany dziekanem Wydziału Lekarskiego, a gdy w 1860 roku Uniwersytetowi zostało przywrócone prawo wybierania rektora i dziekanów — został dziekanem z wyboru, a w rok później wybrano go rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W tym też okresie został posłem do Sejmu galicyjskiego, a następnie członkiem delegacji tego Sejmu do Rady Państwa. Pierwszym wystąpieniem Józefa Dietla w Sejmie było ogłoszenie wniosku domagającego się wprowadzenia w Uniwersytecie Jagiellońskim jako języka wykładowego wyłącznie polskiego i usunięcie wszystkich profesorów nie znających tego języka. Wniosek przeszedł jednomyślnie, ale spowodował, że w 1862 roku rząd austriacki nie zatwierdził powtórnego wyboru Dietla na rektora. A w 1865 roku cesarz osobiście podpisał dekret usuwający Józefa Dietla z katedry medycyny, bez podania jakiegokolwiek powodu.

Dietl nie zamierzał stać się bezczynnym emerytem. Gdy w roku 1866 przywrócono Krakowowi samorząd miejski, Dietla prawie jednogłośnie wybrano do Rady Miejskiej. Przyjął tę funkcję w myśl przekonania, że „poświęcić się krajowi nie jest cnotą, lecz obowiązkiem".

Za prezydentury Józefa Dietla Kraków szybko podniósł się zarówno pod względem materialnym, jak i duchowym. Miasto poprawiło znacznie swój stan sanitarny, zajęło się restauracją zabytków (zwłaszcza Sukiennic, gdzie Dietl zainicjował zorganizowanie galerii malarstwa polskiego), zabezpieczeniem grobów królewskich na Wawelu. W tym czasie powstało Towarzystwo Lekarskie, Towarzystwo Muzyczne, Szkoła Sztuk Pięknych.

W całym życiu i działalności Józefa Dietla uderza wielki rozmach i programowość. Gdziekolwiek działał — był zawsze najwłaściwszym człowiekiem na najwłaściwszym miejscu. Sam bardzo ofiarny, potrafił także innych pobudzić do ofiarności. Zapewne z jego natchnienia właściciel Szczawnicy — Józef Szalay zapisał w testamencie to uzdrowisko Akademii Umiejętności.

Józef Dietl był niezwykle ceniony już za życia. Wiele towarzystw naukowych zaliczyło go w poczet honorowych członków. Był dożywotnim członkiem austriackiej Izby Panów. Miasta Kraków i Nowy Sącz obdarzyły go honorowym obywatelstwem, a pomniki wystawiono mu w Krakowie, Krynicy i Szczawnicy. Gdy zmarł 18 stycznia 1878 roku, urządzono mu pogrzeb na cmentarzu Rakowickim w Krakowie przy dźwiękach dzwonu Zygmunta.

BOGUSŁAW ZOREK

Głos Glinika

Gdy apele nie skutkują...

Truizmem jest powtarzanie o wpływie dyscypliny pracy na wykonanie zadań gospodarczych i ekonomicznych przez zakład. Ale mówić o tym nie będzie trzeba dopiero wówczas, gdy u wszystkich wytworzą się nawyki dobrej pracy i przestrzegania przepisów. Kiedy nikogo nie będzie się musiało pilnować, upominać, kontrolować, karać. Na razie więc nie można zrezygnować z wszelkich sposobów wymuszania dyscypliny pracy. Mogą to być różnego rodzaju nagrody i kary. O nagrodach stosowanych w Fabryce napiszemy innym razem. Dziś o mniej przyjemnych formach uczenia poszanowania regulaminu pracy.

Pierwszym ze sposobów zapewniających dyscyplinę są apele, komunikaty, pogadanki — np. o skutkach alkoholizmu. Wprawdzie ich skuteczność jest minimalna, ale przynajmniej każdy zatrudniony jest dokładnie poinformowany o swoich obowiązkach.

Znaczenie wychowawcze mają wszelkiego rodzaju kontrole stanowisk pracy. Przy okazji pozwalają poznać faktyczny stan dyscypliny w działach i wydziałach. Sprawdza się m.in. wykorzystanie dnia pracy, przestrzeganie godzin jej rozpoczęcia i zakończenia, wpisywanie wyjść do specjalnych zeszytów, poprawności wydawania przepustek. Wnioski są omawiane na naradach kadry kierowniczej.

Już nieraz pisaliśmy o różnych przejawach braku dyscypliny, jakie łatwo zauważyć w Fabryce. Dziś popatrzmy na to od innej strony — poznajmy, co czeka pracownika, który nie chce się podporządkować wymaganiom.

Najłagodniejszą formą przywołania do porządku niezdyscyplinowanego pracownika jest zwrócenie mu pisemnie uwagi z ostrzeżeniem, że przy powtórzeniu się podobnego zachowania zostaną wyciągnięte surowsze konsekwencje służbowe. Zgodnie z przepisami — **na karę zasługuje ten, kto opuszcza samowolnie stanowisko robocze, spóźnia się do pracy, pije alkohol lub pracuje w stanie nietrzeźwym, niewłaściwie odnosi się do przełożonego, usiłuje coś ukraść, niszczy społeczne mienie.** W takich przypadkach, zależnie od rangi przewinienia, stosuje się naganę, karę pieniężną, przeniesienie na inne stanowisko pracy. Gdy i to nie pomaga, następuje rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenie, czyli zwolnienie dyscyplinarne.

Kara pieniężna jest dotkliwa, może sięgać kilkudziesięciu tysięcy złotych. Tyle wynosi utracona premia kwartalna, nagroda z zysku i utracone wszystkie inne nagrody. Dodajmy, że już za upomnienie zmniejsza się wysokość nagrody z zysku.

O załodze „Glinika" nie można powiedzieć, że jest bardzo zdyscyplinowana, ale są wydziały, w których w minionym roku zastosowano po kilkanaście najsurowszych kar, a są i takie, w których nikogo nie musiano karać. Ze statystyki zakładowej wynika, że **najczęściej przyczyną najwyższej kary było łamanie ustawy „antyalkoholowej"**. Każdy pijący przed pracą, czy też w pracy, zdaje sobie dobrze sprawę, że wykracza przeciw przepisom, oraz ze skutków takiego postępowania — mimo to ryzykantów nie brakuje.

W uzasadnionych przypadkach związek zawodowy staje w obronie pracownika, któremu grozi rozwiązanie umowy o pracę. Przedstawia okoliczności łagodzące, a wśród nich dotychczasową postawę w pracy.

Szczególnie rygorystycznie karani są pracownicy zajmujący kierownicze stanowiska. Okazuje się, że i tacy czasem zapominają o swoich obowiązkch, choć właśnie od nich wymaga się wzorowej dyscypliny. Przecież nadzorują produkcję, powinni dawać przykład innym, kształtować charaktery swoich podwładnych.

Oprócz regulaminowych kar i nagród, dyscyplinę zapewnia dobra organizacja pracy i godziwa zapłata za wykonaną robotę. Dowodzą tego brygady partnerskie. Kto narusza tam dyscyplinę traci tyle, że lepiej nie ryzykować. W tegorocznym planie Fabryki przyjęto wzrost dyscypliny pracy. Może zamiast straszenia karami, najlepszym sposobem okaże się zwiększenie liczby zespołów partnerskich?

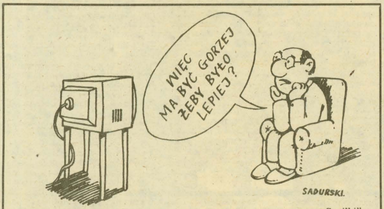

„Szpilki"

U ormowców

Z okazji 42 rocznicy powstania Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej — wzorem lat ubiegłych w klubie „Gwarek"odbyła się akademia jednostki ORMO, działającej przy Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik". Jest to najliczniejsza z jednostek funkcjonujących przy gorlickich zakładach pracy i co roku jeszcze powiększa swoje szeregi.

W akademi uczestniczyli m. in. — sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR, **Z. Grygowicz**, zastępce szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych — kpt. **T. Andrzejczak**, I Sekretarz Komitetu Zakładowego partii w „Gliniku" — **T. Karus** i wicedyrektor Fabryki, **Cz. Oruba**.

Mówiono o potrzebie istnięnia jednostek ORMO przy fabryce, na potwierdzenie przytaczając wzrost ilości przypadków zaboru mienia społecznego, systematyczne przecinanie fabrycznego ogrodzenia i wynoszenie tamtędy skradzionych przedmiotów, naruszanie ustawy antyalkoholowej, nieprzestrzeganie dyscypliny pracy. Podkreślono, że w walce z tymi zjawiskami zawsze można liczyć na pomoc ormowców.

Wspomniano także dotychczasową działalność jednostki, mówiono o ormowcach z naszego terenu, którzy oddali życie w walkach o utrwalenie władzy ludowej, o ład i porządek w naszej Ojczyźnie. Pięciu członków ORMO wyróżniono odznaczeniami resortowami i organizacyjnymi.

inż. JERZY ZASOWSKI

Jak wszystkich zadowolić?

Połączenie zakładowego domu kultury „Glinika" z Miejskim Ośrodkiem Kultury było koniecznością. O to nikt chyba nie ma pretensji. Tylko nie wiadomo, jakiej miary używać teraz do oceniania pracy Gorlickiego Centrum Kultury. Okazało się bowiem, że nie tak łatwo połączyć program przeznaczony dla załogi z zapotrzebowaniem kulturalnym mieszkańców miasta.

Nie można powiedzieć, by w Centrum nic się nie działo. Są zespoły, kluby, teatrzyk, kino video, sala widowiskowa nie stoi pusta. Mimo to w ocenach GCK, oficjalnie bądź nieoficjalnie głoszonych w Fabryce, najczęściej bierze się pod uwagę imprezy widowiskowe. Jakie one są — to oddzielna sprawa. Lecz czy rzeczywiście działalność Centrum jest aż tak zła, jak się powszechnie głosi?

Chcąc się przekonać, czy oferta kulturalna może zaspokoić różne gusty odbiorców, zaglądamy do programu. Poezja śpiewana, Teatr im. W. Siemaszkowej, kabaret, festyn ludowy, przegląd zespołów z Pogórza, chór Kurczewskiego „Wały Jagiellońskie", zespół kolędniczy, głośne filmy jak „Wall", giełda płyt i kaset video... Było i jest w czym wybierać. Czyżby więc i tego za mało?

Impreza za imprezą, a widownia — wstyd przyznać: pusta! Na cyklu imprez dla dzieci i młodzieży zanotowano frekwencję „aż" pięcioprocentową! Na filmach z kaset bywa najwyżej 30 widzów. Na spektakle teatralne trzeba zapraszać szkoły, żeby w ogóle było przed kim występować. Chóru Kurczewskiego chciało słuchać tylko 20 osób...

Już dawno zostało udowodnione, że w GCK tylko striptease albo znane nazwisko gwarantują publiczność.

— *Słyszę częste ponaglenia, żeby otworzyć Dyskusyjny Klub Filmowy* — mówi **Adam Nowak**, dyrektor GCK — *a czy na wyświetlane w nim trudne filmy przyjdą ci, którzy dziś najgłośniej krzyczą, że nic się nie dzieje? Wątpię, skoro video z atrakcyjnym programem mało kogo przyciąga.*

W ubiegłym roku w Gorlickim Centrum odbyło się ponad 230 imprez, które objęrzało 40 tys. widzów. Ale sale nie były wypełnione po brzegi.

— *Nie wiem co robić* — zastanawia się dyrektor. — *Mam okazję sprowadzić do Gorlic Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego i „Gawędę". Czy znajdą odbiorców? Tym bardziej, że bilety są coraz droższe. Muszę zawczasu porozumieć się z zakładami pracy, może kupią bilety.*

Centrum zarzuca się również, że do Gorlic nie sprowadza zespołów folklorystycznych z podległych regionów kraju. Zespoły takie przyjeżdżają najczęściej w ramach wymiany. A co Gorlice mają do zaoferowania? Szczerze mówiąc — nic. Zaś bez wymiany sprowadzenie dobrego zespołu nie jest tańsze niż sprowadzenie przeciętnego widowiska.

To prawda, że szmirowate składanki estradowe nie podnoszą poziomu artystycznego GCK. Jednak niesprawiedliwie przypisuje sę winę za to dyrekcji Centrum — *Nie odpowiadamy za poziom imprezy, na którą Estradzie pożyczamy tylko salę.* — wyjaśnia dyrektor Nowak. — *Program jest zatwierdzony, dopuszczony przez fachowców od rozrywki, na występ zezwala także dyrektor Wydziału Kultury UW.*

Ostatecznie na złe imprezy nikogo się nie ciągnie. Brak widzów może zmusić organizatorów do podniesienia poziomu. Na razie jednak nie zanosi się na to, bo...programy najbardziej krytykowane cieszą się popularnością. Dziwne, ale prawdziwe.

Można przypuszczać, że krytykujących GCK nie interesuje naprawdę to, co dzieje się w gmachu, nie tylko na scenie. Może za słaba jest reklama? Trudno w to uwierzyć, bo filmy video są naprawdę dobrze zapowiadane, ich tytuły rzucają się w oczy przechodniów w centrum miasta. Bez efektu.

Jakie więc są rzeczywiste oczekiwania i potrzeby kulturalne załóg „Glinika", Rafinerii, „Matizolu", „Forestu"? Bez złośliwości, bo na podstawie przykładów z życia, można powiedzieć, że znaczna część pracowników zadowala się programem telewizyjnym, od święta kuflem piwa. A że jednego ani drugiego w GCK nie ma i nie będzie, można się spodziewać, że narzekania na złą działalność tej placówki nie ustaną.

Ugoda zamiast konfliktu

Nie każda decyzja personalna musi być ostateczna. Bywają bowiem okoliczności, o których wydający decyzję może nie wiedzieć, a które są dla sprawy istotne. Część sporów da się zakończyć polubownie — pod warunkiem, iż zajmie się nimi zakładowa komisja pojednawcza. Przewodniczącym komisji, liczącej 21 członków, jest **Tadeusz Kosturski**. Funkcję tę pełni niezależnie od związkowej. Wiceprzewodniczącymi są **Karol Myśliwiec, Adam Maniak i Tadeusz Nowak.**

Podstawowe zadanie tego społecznego organu — to rozstrzyganie spraw dotyczących wynagrodzenia za pracę, urlopów, czasu pracy, uprawnień kobiet i młodocianych, wypadków przy pracy, rozdziału nagród, wypowiedzeń umowy o pracę. Natomiast nie podlega rozpatrywaniu przez komisję ustalanie nowych warunków pracy i płacy, prawidłowość stosowania norm pracy, udzielanie kar porządkowych, sprostowania świadectw pracy i sprawy mieszkaniowe.

Pytam T. Kosturskiego, z jakimi przypadkami pracownicy „Glinika" zwracają się do zakładowej komisji pojednawczej?

— *W ubiegłym roku siedem razy występowaliśmy w obronie pracowników. Były to sprawy, w których nie dało się w inny sposób przedstawić obustronnych racji. Oto przykłady. Mężczyzna uległ wypadkowi drogowemu. Nie przyznano mu świadczeń, wynikających z wypadku przy pracy, gdyż przydarzyło mu się to wprawdzie w drodze do Fabryki, ale nie miał wykonać pracy zawodowej, lecz zadanie społeczne, wynikające z jego funkcji w organizacji związkowej. Zwrócił się do komisji pojednawczej, ta sprawdziła dokładnie okoliczności wypadku i spowodowała przyznanie pracownikowi należnego odszkodowania. Innemu poszkodowanemu w wypadku komisja lekarska nie chciała uznać trwałego kalectwa. Na prośbę zainteresowanego komisja pojednawcza doprowadziła do ponownego zbadania go przez lekarzy.*

Co trzeba zrobić, żeby uzyskać interwencję komisji? Regulamin określa: wystarczy zgłosić swoją sprawę pisemnie lub ustnie przewodniczącemu komisji, bądź zastępcom. Może to zrobić zainteresowany osobiście, albo jego pełnomocnik — czyli współpracownik, członek związku zawodowego, ktoś z rodziny. Pisemne zgłoszenie powinno zawierać dane osobowe pracownika, który prosi o interwencję, określenie żądania, podanie faktycznych okoliczności sprawy.

Na działanie komisji pojednawczej nie trzeba długo czekać. Jeśli zgłoszenie nastąpiło w okresie, w jakim musi nastąpić odwołanie od decyzji, zaś komisja uzna, że sprawa nadaje się do rozpatrzenia — zajmuje się nią niezwłocznie po wpłynięciu wniosku. Jeżeli zakład uzna roszczenia pracownika — komisja zawiadamia go o tym natychmiast. W skomplikowanych przypadkach przewodniczący komisji wyznacza pięciosobowy zespół do prowadzenia postępowania pojednawczego, które ma być zakończone przed upływem dwu tygodni od zgłoszenia wniosku.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Usługom potrzebna reanimacja

Jerzy Lipowski

Gdy domowe sprzęty, urządzenia wymagają napraw, kłopoty zaczynają się już od pytania: kto mi w tym pomoże? Niegdyś w większych miastach funkcjonowała informacja telefoniczna, gdzie klient mógł zapytać, jaki zakład rzemieślniczy może mu służyć w potrzebie. Była również w Nowym Sączu, ale zmarła śmiercią naturalną. Prezes Izby Rzemieślniczej podziela moje zdanie o przydatności podobnej placówki. Kłopot jednak w tym, że nie ma kto łożyć na jej utrzymanie (opłacenie telefonu, pomieszczenia i personelu). Wiadomo z góry, że kto bardzo potrzebuje, szuka dopóty, aż znajdzie.

Kiedy już znajdziemy właściwy punkt usługowy, może się zdarzyć (a nie są to przypadki odosobnione), iż rzemieślnik nic nie może nam pomóc. Najczęściej tłumaczy się brakiem materiału lub części zamiennej. Trudno mi dociec czy szklarz przy ulicy Lwowskiej, którego prosiłem o wykrojenie lusterka samochodowego, nie miał materiału, czy też nie chciał zawracać sobie głowy drobiazgiem, bo właśnie wykonywał większe zamówienie. Ostatecznie lusterko przykrojono mi w zakładzie przy ulicy Emilii Plater.

Punkt naprawy telewizorów przy ulicy Szujskiego. Pytam o możliwość wymiany kineskopu. Marzenie ściętej głowy. Od dłuższego czasu — powiedziano mi — kineskopów nie mają. Innych części również permanentnie brakuje, co znacznie ogranicza naprawy.

Psujące się samochody potrafią obrzydzić życie swoim użytkownikom, tym bardziej, kiedy trudno je naprawić, co z kolei wynika z niedostatku części zamiennych. W polmozbytowskich stacjach obsługi części tych starcza zazwyczaj na wykonanie napraw gwarancyjnych. Posiadacze starszych pojazdów muszą czekać na pojawienie się potrzebnych do wymiany elementów. Mechanicy prywatni podejmują się naprawy wówczas, kiedy klient część do wymiany sam dostarczy. Zwykle jednak okazuje się, że w sklepie jest ona nieosiągalna.

Pralnie nie dość, że wykonują usługi niedbale, to jeszcze każą sobie płacić z góry, co jest sprzeczne z normami prawa cywilnego. Praktyka ta została zakwestionowana przez NIK oraz PIH. Na Wybrzeżu zrobił to już prokurator wojewódzki. Natomiast zarząd Spółdzielni Pralniczej w Limanowej w zawiłym wyjaśnieniu, powołując się na zarządzenie wewnętrzne nr 4/86, obnażył sedno sprawy. Cytujemy: *Konieczne wprowadzenie i pobieranie opłat z góry podyktowane jest względami interesu Spółdzielni.* Klienci zaś pytają, gdzie jest i c h interes?

Przykłady można by mnożyć w nieskończoność, ale przecież nie w tym rzecz. Znamy je wszyscy nazbyt dobrze. Niepokojący jednak jest fakt, że usługi, chociaż i tak mizerne, kurczą nam się jeszcze bardziej. Mimo uchwał i programów rozwoju. Świadczący te usługi rzemieślnicy zatrudnieni zarówno w sektorze spółdzielczym, jak i prywatnym twierdzą, że ich praca stała się deficytowa. Ile w tym jest prawdy — trudno powiedzieć; leży raczej pośrodku.

Przedstawiciele branży usługowej twierdzą, że obowiązujące cenniki za wykonywane prace nie rekompensują im wzrostu kosztów utrzymania. Zazwyczaj spółdzielcy tym właśnie argumentują likwidację punktów usługowych. Uważają, że ponoszone koszty, jak: czynsze, płace, składki ubezpieczeniowe, opłaty za paliwo, wodę, energię elektryczną, gaz, odprowadzanie ścieków, świadczenia na fundusz miejski i gminny oraz ceny materiałów i części zamiennych — nie są równoważone przez dochody. W dodatku obarczeni są przerośniętą administracją. Klientela również się przerzedziła. Opłaty za usługi znacznie obciążają domowe budżety, ludzie wolą więc naprawiać, lepić czy prać sami, a jeśli nie potrafią — szukają tzw. złotej rączki. Z tymi problemami radzą sobie lepiej prywatni rzemieślnicy. Im niepotrzebna jest administracja. Każdy jest sobie szefem, księgowym, zaopatrzeniowcem czy kontrolerem jakości.

Tak więc zielone światło dla rzemiosła i nasze pobożne życzenia stanowią jedną stronę medalu, a przykra rzeczywistość drugą.

Wojewódzka Rada Narodowa podjęła w ub.r. uchwałę w sprawie rozwoju drobnej wytwórczości i usług do roku 1990. Dało to podstawę do opracowania programów wojewódzkiego i terenowych. Dla rzemiosła przewidziano szereg preferencji. Stosowane są różne ulgi podatkowe. Niestety, jeżeli chodzi o materiały i części zamienne — administracja terenowa jest prawie bezsilna. Toteż znamienne w swej treści jest zakończenie IV rozdziału programu wojewódzkiego, gdzie pisze się: *Na stopień zaspokojenia potrzeb społecznych decydujący wpływ będzie miał jednak poziom zaopatrzenia materiałowego istniejących zakładów. Braki i nierytmiczne dostawy wydłużają terminy realizacji, zmniejszają ilość wykonywanych zleceń, a tym samym ograniczają dostępność usług.*

Co konkretnie zrobiono dla rzemiosła? Wydział Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego informuje, że przekazano 18 lokali z przeznaczeniem na działalność usługową. Przyznano 12 działek, na których staną budynki z zakładami rzemieślniczymi. Dla zakładów świadczących usługi przeznaczono z puli rynkowej m.in. 1050 ton cementu, 25 ton blachy ocynkowanej, 8000 m.kw. papy, 1380 mb. rur, 110 wanien i 100 zlewozmywaków. Są to ilości niezwykle skromne, minimalnie pokrywające potrzeby. Postanowiono, że generalnie materiały dla rzemiosła dzielić będą Gminne Spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej", przy czym usługi mają być traktowane priorytetowo. No cóż: poczekamy, zobaczymy.

Nie sądźmy jednak, że sam dodatek materiałów i części zamiennych dla rzemiosła poprawi radykalnie jakość usług. Liczy się także fachowość, solidność i uczciwość ludzi, którzy te usługi świadczą. Warunkom tym odpowiada większość rzemieślników. Są tacy, dla których rzetelne wykonanie roboty jest sprawą ambicjonalną. Niestety, zdarzają się też partacze. Wykorzystują popyt na swą pracę, nie zagraża im konkurencja, zatem nie muszą liczyć się ze zdaniem klienta. Wiedzą, że ów, jeżeli nawet będzie niezadowolony z wykonanego zamówienia, wróci zmuszony potrzebą. Poprawy należy upatrywać w rozwoju sieci placówek usługowych. Eliminować fuszerów powinny także organizacje rzemieślnicze — izby i cechy.

Od 1 kwietnia br. wejdą w życie przepisy zezwalające ajentom na przejmowanie większych zakładów drobnej wytwórczości i zatrudnianie do 50 osób. Zamierzenia słuszne, wymagające jednakże rozwagi. Nie powinno się zdarzyć, aby ajent, któremu powierzono do eksploatacji majątek (maszyny i urządzenia) — za główny cel przyjął szybkie zrobienie pieniędzy i wycofanie się z interesu.

Mówiąc o bolączkach rzemiosła i usług, trudno pominąć jeden z ważniejszych czynników hamujących ich rozwój. Jest nim brak stabilizacji. Mnogość przepisów, zmieniające się rozporządzenia, chimeryczna polityka fiskalna powodują, iż wielu rzemieślników działa ostrożnie i zachowawczo, nie kwapi się do angażowania własnych środków z obawy przed ewentualnymi stratami. Wzmocnić pozycję rzemiosła i usług mogą ugruntowane przepisy budzące przeświadczenie, że poniesione nakłady na uruchomienie lub rozbudowę zakładu zamortyzują się, że zakład będzie miejscem pracy i źródłem utrzymania dla właściciela, jego rodziny, a nawet potomnych.

Konkurs

Wydział Kultury i Sztuki urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej oraz Biuro Organizacyjne Jesieni Tatrzańskiej w Zakopanem ogłaszają **XVII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Tadeusza Staicha** na wiersz o tematyce górskiej. Serdecznie zapraszają do uczestnictwa w konkursie wszystkich zainteresowanych, zrzeszonych i niezrzeszonych w związkach twórczych.

Pożądane są utwory o treści związanej z krajobrazem Tatr, Beskidów i całego Pogórza Karpackiego, z historią i walkami wyzwoleńczymi ludu góralskiego, obyczajem i sztuką ludzi gór od górali Beskidu Śląskiego poprzez Żywiecczyznę, szerokie Podhale, Ziemię Sądecką, aż po Beskid Niski i Bieszczady.

W konkursie uczestniczyć mogą wszyscy piszący w języku literackim lub gwarze góralskej. Rozpatrywane będą utwory nigdzie dotychczas nie publikowane.

Ilość wierszy jednego autora nie może przekraczać trzech. Każdy z wierszy winien być podpisany wyłącznie godłem. Imię i nazwisko oraz dokładny adres autora należy podać w osobnej zaklejonej kopercie opatrzonej godłem i włożonej do koperty zawierającej wiersze. Jeden autor może występować tylko pod jednym godłem.

Każdy z utworów winien być przesłany w trzech egzemplarzach (oryginał i dwie kopie) pisanych na maszynie. Rękopisy są dopuszczalne jedynie w przypadku bardzo czytelnego charakteru pisma (pismo drukowane), oczywiście także w trzech egzemplarzach.

Wiersze oceniane będą przez jury w **2 kategoriach: poezji pisanej gwarą** oraz **poezji pisanej językiem literackim.**

Utwory na konkurs należy nadsyłać do 30 maja 1988 r. (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem: **Wydział Kultury i Sztuki UMZiGT, ul Kościuszki 13, 34-500 Zakopane. Na kopercie należy napisać — „Konkurs literacki"**

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone podczas tegorocznych Posiadów Pisarzy Podhalańskich w ramach Jesieni Tatrzańskiej — **w sobotę 3 września 1988 r., o godz. 18 w kawiarni Domu Turysty przy pl. Zaruskiego 5 w Zakopanem,** gdzie również będą wręczone nagrody pieniężne i wyróżnienia.

Organizatorzy nie zwracają przesłanych prac, a także zastrzegają sobie prawo nieodpłatnego publikowania nagrodzonych i wyróżnionych utworów w wydawnictwach Jesieni Tatrzańskiej i Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich. Indywidualne informacje o wynikach konkursu nie będą wysyłane.

Bracia

Byli sobie dwaj bracia bliźniacy: Sergiej Borisowicz i Andriej Borisowicz. Razem przyszli na świat, razem się chowali, razem wchodzili w dorosłe życie. Byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Lecz na tym kończyło się podobieństwo.

Sergiej Borisowicz tryskał energią. Stale nosił w kieszeni trzy notesy zapełnione adresami i numerami telefonicznymi. Sergiej Borysowicz umiał załatwić każdą sprawę. Polędwicę wędzoną do zabrania na daczę i parówki do domu. Miejscówkę na pociąg expressowy w dzień wyjazdu. Buty zimowe, które nie rozlecą się w środku sezonu. Bilety na premierę filmu pół godziny przed seansem. Groch w nieograniczonych ilościach. Tapety w trzech kolorach. Baterie płaskie i okrągłe. Zepsuł się wam telewizor? Nie ma sprawy, zaraz się załatwi. Czapka narciarska z modnym napisem? Pół kilo gwoździ takich, jak trzeba? Deficytowy rozmiar modnych pantofelków? Lampa stołowa, przy której rzeczywiście można pracować? Czepek kąpielowy w kwiatki? Ładny bukiet kwiatów po przystępnej cenie? Coś dla wybranki serca z okazji 8 marca? Od ręki...

Innymi słowy, Sergiej Borisowicz umiał sobie w życiu radzić.

Co innego jego bliźniak, Andriej Borisowicz. Ten wbrew wszelkim regułom genetyki był przeciwieństwem brata.

Andrzej Borisowicz nie umiał załatwić niczego. Ani wędzonej polędwicy, ani parówek. Ani biletów, ani butów zimowych. Ani też grochu. O tapetach, bateriach płaskich i okrągłych nie ma naewt co wspominać. O naprawie telewizora i czapce narciarskiej też nie. A gwoździe, a modne pantofelki? Gdzie tam! Najwyżej przyniesie zgniłe pomidory. Lampę stołowę otrzymał na urodziny od kolegów z pracy. Zakłada zwyczajny czepek kąpielowy. A z okazji 8 marca ofiarował żonie zwykłe perfumy.

Krótko mówiąc, Andriej Borisowicz nie umiał sobie w życiu radzić. Zresztą nigdy się do tego nie garnął. Interesowała go tylko praca. I zapewne byłby niezmiernie zdziwiony, gdyby usłyszał, w jaki sposób jego brat zaczyna każdą rozmowę telefoniczną: „Dzień dobry, mówi brat Andrieja Borisowicza..."

GRIGORIJ PRUSLIN

KUPNO

KUPIĘ małe gospodarstwo z drewnianym domem — okolice Brzeska, Limanowej, Nowego Sącza. Oferty 8946 „Prasa" Kraków, Wiślna 2

SPRZEDAŻ

„WOŁGĘ Gaz 24" oraz maszynę dziewiarską jednopłytową produkcji czechosłowackiej — sprzedam. Chełmiec, ul. Limanowska 12.
D-39032

ZGUBY

UNIEWAŻNIA się zagubioną pieczątkę o treści: Wyrób opakowań i toreb foliowych 173/86 Anna Łukasik, Gorlice Krakowska 9/33.
D-39029

RÓŻNE

BETONIARKI bez silnika-polera Chromik Rybnik 21-600
K-1355

ATRAKCYJNE oferty matrymonialne Kraków 65, skrytka 71
g-5772

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 28 stycznia 1988 r. sygn. akt II K 12/88 oskarżony **Władysław SUKIENNIK**, ur. 17 września 1959 r. w Zalesiu, zam. Zalesie 99, za przestępstwa z art. 208 kk w zw. z art. 60 §1 kk — popełnione w ten sposób, że dniu 15 września 1987 r. w Słopnicach dokonał włamania do sklepu skąd zabrał gotówkę w kwocie 50.550 zł, oraz w dniu 17 października 1987 r. w Kamienicy wybił szybę w drzwiach wejściowych i wyważył kratę zabezpieczającą, a następnie wszedł do sklepu z zamiarem dokonania kradzieży, gdzie został zatrzymany przez funkcjonariuszy MO — przy czym obu czynów dopuścił się w warunkach powrotu do przestępstwa — skazany został na łączną karę 2 lat i 8 miesięcy pozbawienia wolności oraz 100.000 zł grzywny.

Nadto orzeczono wobec oskarżonego konfiskatę w całości, nadzór ochronny na okres lat pięciu, oraz zasądzonego na rzecz jednostki pokrzywdzonej odszkodowanie pieniężne w kwocie 50.550zł.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 18 III

PROGRAM I

9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator”
10.20 „Na kłopoty... Bednarski” film TV
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Rambit”
16.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Za kierownicą”
17.50 Zieloni — program. publ.
18.20 Małe kino: „Ganga Carshan”
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik
20.00 „Na kłopoty... Bednarski” film TP
21.00 „Czas”
21.30 Poznański turniej tańca
22.40 DT — komentarze
23.00 Magazyn filmowy

PROGRAM II

16.55 Język angielski (50)
17.25 Program dnia
17.30 „Między nami rodzicami”
18.00 Kronika
18.30 „Suita kazachska” — rep.
18.45 „Z sonetów krymskich”
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata”
20.00 Magazyn „Piątek”
21.30 Panorama dnia
21.45 Dwoje na huśtawce” — film fab. prod. USA
23.45 „Osądźmy sami”
0.30 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 19 III

PROGRAM I

8.25 „Tydzień na działce”
8.55 Program dnia
9.00 „Drops”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe najnowsze”
11.30 „Bellona” — wojskowy magazyn publicystyczny
12.00 „Wędrówki dalekie i bliskie”
12.40 „Bariery”
13.10 „Na krawędzi słowa”
13.30 August Strindberg „Zabawa z ogniem”
14.45 „Klub muzyczny”
15.20 Losowanie Dużego Lotka
15.30 Jan Marcin Szancer
16.05 „Telewizja prowincja”
16.30 „Galatea” — film baletowy
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
18.15 „Włączamy kanał 5”
19.00 Dobranoc
19.10 Porozmawiajmy
19.25 Zaproszenie na wieczór
19.30 Dziennik
20.00 „Policja dziękuje” — film fab. prod. włoskiej
21.40 Program publ.
22.10 „Tydzień w polityce”
22.20 Program rozrywkowy
22.40 Polityka i sport”
23.00 „Hit'88”
23.45 Literatura i eros „Pod płatkiem róży”
0.15 Zakończenie programu

PROGRAM II

14.25 Powitanie
14.30 Telewizyjny koncert życzeń
15.00 Magazyn auto — sport
15.30 „Atlas nadziei”
16.00 „Lombard '88 — recital
16.30 „Spektrum”
17.00 „W kręgu kina” — Jack Nicholson
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra”
19.30 Galeria „Dwójki”
20.00 Koncert z okazji 100-lecia Akademii Muzycznej w Krakowie
21.30 Panorama dnia
21.45 — „Dobre zachowanie (2) — film fab. prod. ang.
22.45 — „Moje piosenki” — Elżbieta Wojnowska
23.25 — Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 20 III

PROGRAM I

8.20 Tydzień
9.00 „Teleranek”
10.30 DT-wiadomości
10.35 „Osobliwości przyrody”
11.05 „7 Anten”
11.35 „...świadomi swoich praw i obowiązków...”
12.05 Telewizyjny koncert życzeń
12.50 „Wszystko albo nic” (1)
13.15 „Niezwykłe przygody krasnoludków i sierotki Marysi” (3)
14.05 „Wszystko albo nic” (2)
14.30 „Prezydenci”
15.00 „Urodziłem się na wsi”
15.15 „Wszystko albo nic” (3)
15.40 W starym kinie: „Trzy serca”
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.10 „Marek Sierocki zaprasza”
18.30 „Antena”
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Nad Niemnem” (2) — film prod. pol.
20.55 Sportowa niedziela
21.25 „Urodziłem się na wsi”
21.40 „7 dni na świecie”
21.50 San Remo'88 (2)
23.05 DT-wiadomości

PROGRAM II

9.30 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
10.05 Film dla niesłyszących: „Nad Niemnem” (2)
11.25 „W służbie tajnej oświaty”
12.00 „Tajemnice starego Gdańska”
12.15 „Jutro poniedziałek”
12.45 „Sentymentalne ślady”
13.30 „Być tutaj...”
14.00 „Kino-Oko”
14.50 Wszystkie stworzenia duże i małe (5)
15.40 „Wideoteka”
16.25 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
17.25 „Jedwabny szlak” (24)
18.15 „Spotkanie z Kalinką”
19.00 „Goście Daniela Passenta”
19.30 „Galeria 37 milionów”
20.00 Studio sport
21.00 „W cieniu historii”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Korzenie — następne pokolenia” (11)
22.35 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 21 III

PROGRAM I

9.55 Otwarcie obrad X Kongresu ZSL
15.55 Program dnia i DT
16.00 Transmisja z obrad X Kongresu ZSL
16.55 „Zwierzaki, zwierzaki” (15)
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie jest czarny kot” (3) — serial
18.35 „Laboratorium”
18.50 Dobranoc:
19.00 „Echa Stadionów”
19.30 Dziennik
20.00 Program publ.
21.00 Teatr Telewizji — Per Olov Enquist — „Z życia glist”
22.45 DT — komentarze
23.10 Język niemiecki (21)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (21)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102”
18.00 Kronika
18.30 „Ryzyko”
19.00 Galerie świata
19.30 „Życie muzyczne”
20.00 Magazyn auto-moto
20.40 Ex libris „Dwójki”
21.00 „Powtórka z historii”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Rozmowy o cierpieniu”
22.00 Biografie: „Lew Tołstoj” (2)
23.25 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 22 III

PROGRAM I

10.00 DT-wiadomości
10.10 DT-reforma gospodarcza
10.25 „Jak Zdobywano Dziki Zachód” (12) — serial
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Krąg” — magazyn harcerzy
16.50 Dla dzieci „Cojak”
17.15 Teleexpress
17.30 „Lex” zapowiedź programu
17.35 Program publicystyczny
18.10 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.30 „Klinika zdrowego człowieka”
18.50 Dobranoc
19.00 „Lex”
19.30 Dziennik
20.00 „Jak zdobywano Dziki Zachód” (12)
21.25 Program publicystyczny
21.45 Konferencja prasowa rzecznika rządu
22.00 „Wokół wielkiej sceny”
22.40 DT-komentarze
23.05 Język angielski (21)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (21)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102”
18.00 Kronika
18.30 „Koniec Imperium” (9) — „Cypr”
19.30 „Kolorowy zawrót głowy”
20.00 „Klucz do nowej muzyki”
21.10 „Polak dorabia”
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Karolya Makka „Miłość”
23.10 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 23 III

PROGRAM I

10.00 DT-wiadomości
10.20 „Opiekun rekinów” film prod. NRD
16.10 Program dnia i DT
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 „Tik-Tak”
17.15 Teleexpress
17.30 Program publ.
18.00 „Piłkarska kadra czeka”
18.20 „Dawniej niż wczoraj”
18.50 Dobranoc
19.00 „Gra o milion”
19.30 Dziennik
20.00 „Włamywacz” — film prod. ZSRR
21.25 Program publ.
21.45 Studio sport
22.40 DT-komentarze
23.10 Język rosyjski (21)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (21)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn 102
18.00 Kronika
18.30 Studio sport
19.00 „Ojczyzna — polszczyzna”
19.15 „Uwaga dokument”
20.00 „Pakistan — rok 41”
21.00 „Paul Anka show”
21.30 Panorama dnia
21.45 Józef Szajna „Replika”
22.40 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 24 III

PROGRAM I

10.00 DT-wiadomości
10.10 Domator dla dzieci
10.20 „Dempsey i Makepeace na tropie” (5)
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Kwant” — „Super drużyna”
16.50 „Było sobie życie” (13) — „Skóra”
17.15 Teleexpress
17.30 Program publ.
18.00 „Poligon”
18.20 „Sonda”
18.50 Dobranoc
19.00 „Teraz”
19.30 Dziennik
20.00 „Dempsey i Makepeace na tropie” (5)
20.50 „Pegaz”
21.15 Studio sport
22.10 „Wódko, pozwól żyć”
22.40 DT-komentarze
23.05 Język francuski (21)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (21)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn 102
18.00 Kronika
18.30 „Promocje”
19.00 „He — man i władcy wszechświata”
19.30 „Puls”
20.00 „Ciężarowcy”
20.30 Studio sport
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 „Graceland” czyli Paul Simon w Afryce — film prod. ang.
22.50 Wieczorne wiadomości

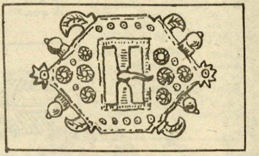

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Międzynarodowych. Z jego piętnastu członków trzech znajdowali się na liście Marka i wszyscy zabierali głos. Plenum Senatu także obradowało tego dnia i to nad dwiema sprawami: przydziałem funduszu na badania nad energią słoneczną dla Ministerstwa Energetyki i ustawą o kontroli broni palnej. Kilku senatorów występowało albo w jednej z tych spraw, albo w obydwóch: nie było niestety powodów do skreślenia żadnego z nich z listy podejrzanych. Mark wypisał piętnaście nazwisk na piętnastu kartkach papieru i przejrzał wszystkie „Dzienniki” od dwudziestego szóstego lutego do piątego marca, wynotowywując obecność lub nieobecność każdego z interesujących go senatorów w Senacie we wszystkie dni robocze. W ten sposób odtworzył rozkład zajęć każdego z nich. Pozostało jednak wiele luk, bo senatorowie nie spędzają całego swojego czasu w Senacie.

Kiedy przy boku Marka zjawiła się bibliotekarka, była już siódma trzydzieści. Czas zamykać bibliotekę. Czas zapomnieć o senatorach i spotkać się z Elizabeth. Zatelefonował do niej do domu.

— Halo, piękna pani. Może byśmy coś zjedli? Nie miałem nic w ustach od śniadania. Czy pani doktor zlituje się nad moim pustym żołądkiem i zechce mi towarzyszyć?

— Źle pana słyszę. Właśnie umyłam sobie włosy i mam jeszcze mydło w uszach.

— Czy możemy coś razem zjeść? Potem obmyślimy, co robić z rozpoczętym wieczorem.

— Potem mogę mieć inne plany — zażartowała. — Jak pańskie drogi oddechowe?

— Dziękuje, lepiej, ale jeśli będę stale myśleć o tym, o czym teraz myślę, to na pewno dostanę wysypki.

— Co robić? Może wlać zimnej wody do telefonu?

— Niech pani po prostu pójdzie ze mną na kolację. Będę u pani za pół godziny i zabiorę panią z mokrymi czy suchymi włosami.

Pojechali do Georgetown, do małej restauracji o nazwie Mister Smith. Mark bywał w niej latem, kiedy możny było siedzieć w oficynie w ogródku. Roiło się tam od młodzieży, ale atmosfera skłaniała do intymnej rozmowy.

— Mój Boże — powiedziała Elizabeth — czuję się jak za uniwersyteckich czasów. Myślałam że już z tego wyrosłam.

— Cieszę się że się pani podoba.

— To taka typowa młodzieżowa knajpa. Drewniana podłoga, drewniane stoły, rośliny dekoracyjne i fletowe sonety Bacha. Następnym razem pójdziemy może do MacDonalda.

Mark nie potrafił znaleźć dowcipnej odpowiedzi. Uratowało go zjawienie się kelnera z kartą.

— Niech pan sobie wyobrazi, że spędziłam cztery lata w Yale, ale wciąż nie wiem, co znaczy ratatouille.

— Wiem, co to jest, ale nie jestem pewny, jak się to wymawia.

Oboje zamówili kurczątá, pieczone kartofle i sałatę.

— Niech pan patrzy, tam siedzi ten wstrętny senator Thornton w towarzystwie dziewczyny, która mogłaby być jego córką.

— A może to jest jego córka?

— Żaden kulturalny człowiek nie przyszedłby tu z córką — uśmiechnęła się Elizabeth.

— Czy on jest przyjacielem pani ojca?

— Tak, skąd pan to wie?

— Wszyscy to wiedzą. — Mark już żałował, że postawił takie pytanie.

— Powiedziałabym raczej, że jest wspólnikiem ojca. Zrobił majątek na produkcji broni. Nie jest to atrakcyjny człowiek.

— Pani ojciec też jest współwłaścicielem fabryki broni.

— Mój tata? Owszem, chociaż tego nie pochwalam, ale on winę zwala na dziadka, który tę firmę założył. Kiedy byłam jeszcze w szkole, często sprzeczałam się z ojcem na ten temat. Prosiłam, żeby sprzedał udziały i zainwestował pieniądze w jakąś bardziej dla społeczeństwa użyteczną produkcję. Grałam rolę majora Barbary z komedii Shawa.

— Jak państwu smakuje kolacja? — zapytał nagle kelner.

Elizabeth spojrzała na niego.

— Dziękuję, znakomicie. Wie pan, że nazwałam kiedyś ojca zbrodniarzem wojennym.

— Myślałem, że jest przeciwnikiem wojny.

— Pan wie bardzo dużo o moim ojcu. — Elizabeth spojrzała na Marka podejrzliwym wzrokiem.

Za mało, stanowczo za mało, pomyślał Mark. I chciałbym, żebyś ty mi o nim coś powiedziała. Jeśli Elizabeth spostrzegła w jego oczach cień niepokoju, to nie dała tego po sobie poznać i mówiła dalej:

— Kiedy przed czterema laty ojciec głosował za budżetem wojskowym, nie usiadłam z nim przy stole przez cały miesiąc. Ale on tego nawet nie zauważył.

— A pani matka?

— Umarła, kiedy miałam czternaście lat. Może dlatego jestem tak związana z ojcem.

(ciąg dalszy nastąpi)

Zjawy na ekranie

W niektórych wsiach gminy Łącko na ekranach telewizorów pokazują się tylko mgliste zjawy. Mieszkańcy Tymbarku, Rytra i Krościenka w ogóle nie odbierają II programu telewizji. Na częste przerwy w emisji narzekają widzowie w Masanie Dolnej. Kłopoty z odbiorem telewizyjnych audycji są także w Krynicy, Muszynie, Łabowej, Piwnicznej i Ochotnicy Dolnej. Dyrektor Okręgowego Urzędu Radiokomunikacji w Krakowie, **Janusz Proskurnicki**, podczas spotkania z naczelnikami wymienionych gmin oświadczył, że jedynym rozwiązaniem jest budowa telewizyjnych ośrodków nadawczych z prawdziwego zdarzenia na Gubałówce, Przehybie i Maślanej Górze koło Gorlic oraz 80 stacji retransmisyjnych, tzw. przekaźników. — *Już kilka lat temu powinny rozpocząć się prace na Przehybie* — powiedział — *ale do tej pory nie zostały określone przez ministerstwo dane techniczne dla tego obiektu. Planuje się, że po 1990 roku ruszy budowa stacji nadawczej na Gubałówce. Modernizowane są przekaźniki w Tymbarku, Rytrze i Krościenku. Już wkrótce przystąpimy do budowy stacji retransmisyjnych w Wierchomli i Tyliczu. To jednak stanowczo za mało — przy takim tempie, poprawę jakości odbioru obrazu telewizyjnego w całym Nowosądeckiem uzyskamy najwcześniej za... 50 lat.*

Dyrektor Proskurnicki starał się zdopingować naczelników do budowy przekaźników, ale ci podchodzili do tego bardzo sceptycznie. Postawienie stacji retransmisyjnej kosztuje obecnie około 15 mln zł. — *Skąd na to wziąć środki* — narzekał naczelnik Piwnicznej, **Marian Cyconi** — *skoro na wszystkie inwestycje w gminie mamy rocznie 25 mln zł? Ludzie na wsi coraz bardziej narzekają, że sami muszą sobie budować drogi, szkoły, ośrodki zdrowia, remizy. Jak im powiedzieć, że powinni się wziąć za przekaźnik?...*

Żaden z naczelników nie zadeklarował konkretnych działań. Tylko prowadzący spotkanie wicewojewoda **Józef Niemiec** obiecał pomoc ze środków przeznaczonych na popieranie czynów społecznych.

(D.B.)

KRZYŻÓWKA NR 11

Poziomo: 1) ... Halleya, 5) metal srebrzystobiały, odporny na działanie zasad, 8) jezioro na Pojezierzu Gnieźnieńskim, 9) ubiór japoński, 10) samiec sarny, 11) krajan, 12) choroba u ssaków w Afryce zwrotnikowej, przenoszona przez muchy tse-tse, 15)najaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiorze Orła, 18) świt, 2 1) wiosenny, jadalny grzyb z rodziny workowców, 24) gatunek sosny, 26) przyrząd optyczny, 27) szafas pasterzy w Karpatach, 28) jar, wąwóz, 29) używka tytoniowa, 30) czasopismo, również program w TV.

Pionowo: 1) oprzęd jedwabnika, 2) jednostka czasu, 3) rysunek w starożytnej Grecji, 4) dno, 5) z nich drogie futro, 6) samiec bażanta, 7) błękit, 13) jednostka powierzchni, 14) część twarzy, 16) autor powieści fantastyczno-naukowych, 17) pierwiastek chemiczny, 18) zespół tancerek i tancerzy, 19) pełzak, 20) fiasko, 21) kiesa, 22) magmowa skała żyłowa, zawiera głównie kwarc, 23) pieczenie w przebyłu, 25) koń morski.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 25 marca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 9 (z hasłem)

Poziomo: 1) wykres, 5) kusza, 8) upór, 9) jaskra, 12) osmak, 14) Tokio, 15) Olza, 16) epos, 18) alka, 23) Tarn, 24) takt, 25) sito, 27) taras, 30) oczar, 31) wyżyna, 32) ołów, 33) arkan, 34) łazarz.

Pionowo: 1) wójt, 2) kask, 3) Europa 4) Spa, 5) król, 6) Somali, 7) anklam, 10) aorta, 11) kielnia, 13) szantaż, 15) ospa, 17) Otto, 19) Koran, 20) strona, 21) orszak, 22) aktywa, 26) tron, 28) ryza, 29) sadz, 31) wół.

Hasło brzmiało: **Sto lat Panlom.**

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 9, drogą losowania, nagrody otrzymują: **Zuzanna Basta**, z Nowego Sącza, **Ola Górska**, z Krakowa, **Janina Mozdzyniewicz** z Zakopanego, **Zbigniew Mordarski**, z Piwnicznej, **Franciszek Stopka** z Czarnego Dunajca.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

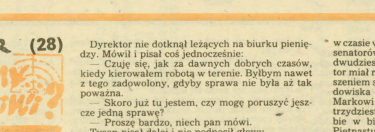

HOROSKOP

BARAN: równie łatwo popadasz w zachwyt, jak i przygnębienie, to wpływa na twoje nie najlepsze samopoczucie — możesz liczyć na ciekawe spotkanie, które pomoże ci w odnalezieniu samego siebie.

BYK: jeśli nie podejmiesz żadnych działań — nie licz, że zdobędziesz to, o czym marzysz; musisz przestać czekać, zacznij interesować się swoimi sprawami.

BLIŹNIĘTA: ciesz się tym, co osiągnąłeś, niech wartością będzie uroda dni, które przeżyjesz, później może nie być tak dobrze — pamiętaj o upływającym czasie, o tym, że musisz się spieszyć, by wszystko co zaplanowałeś — osiągnąć.

RAK: nie próbujesz walczyć o własne interesy, zbyt szybko się wycofujesz — nie powinieneś mieś kompleksów, wszystkie atuty masz w ręku.

LEW: oderwij się od tego, co ci się nie udało, nie rozpamiętuj tego, co i jak mogłoby być — skoncentruj się raczej na najbliższej przyszłości, zapowiada się interesująco.

PANNA: popatrz inaczej na otaczający cię świat, oderwij się od rutyny codziennego życia — odkryjesz nowe wartości i zdobędziesz nowe impulsy działania.

WAGA: twoja intuicja cię zwiedzie, rozwój wypadków potoczy się zupełnie inaczej niż przewidziałeś — tę porażkę przyjmij z pokorą, wyniosłą miną niczego nie załatwisz.

SKORPION: zbyt szybko wyciągasz wnioski, zbyt szybko formułujesz sądy, zbyt szybko planujesz przyszłość — później z niektórych postanowień musisz się wycofywać i dorabiać ideologię, która by to usprawiedliwiła.

STRZELEC: jesteś zaniepokojony tym, że nic nowego się nie dzieje, że wszystko biegnie utartymi drogami — już niedługo gwałtowna zmiana, która może być przyczyną wielu twoich kłopotów.

KOZIOROŻEC: bądź nadal życzliwy dla ludzi, sprzyja to pozyskiwaniu ich sympatii, pomaga ci w wielu drobiazgach, których nawet nie dostrzegasz — nie rezygnuj z planów, które sam uznasz jako mało realne.

WODNIK: zbyt często myślisz o sobie, zbyt mało o innych, uważaj, żebyś nie został sam — sukcesy zawodowe zawdzięczasz nie tylko sobie, pamiętaj o tym.

RYBY: będziesz miał wiele spraw do załatwienia, ale jednocześnie wiele energii i twórczej weny — wszystko potafisz załatwić z korzyścią dla sprawy, ale i dla samego siebie.

JEFFREY ARCHER (28)

CZY POWIEMY PREZYDENTOWI?

— Nic nie szkodzi, Andrews. Niech pan siada, właśnie kończymy.

Mathew Rogers wstał, spojrzał badawczym wzrokiem na Marka i uśmiechnął się.

— Będę uzyskać te informacje na jutro przed południem — powiedział i wyszedł z pokoju.

— No i cóż, młody człowieku, czy nasz senator siedzi już w paskim samochodzie?

— Nie, panie dyrektorze. Ale mam to! — Otworzył kopertę i rozłożył na stole plik banknotów.

— Obrabował pan bank? To federalne przestępstwo.

— Wiem, panie dyrektorze. Jeden z tych banknotów, jak pan wie, otrzymała pani Casefiks od człowieka, który udawał prawosławnego księdza.

— Nieźla łamigłówka dla naszych specjalistów. Pięćdziesiąt sześć stron banknotów, a na nich setki, a może tysiące odcisków palców. Mała szansa sukcesu i bardzo dużo pracy, ale spróbować warto. Zlecę tę robotę Sommertonowi. Potrzebne będą również odciski palców pani Casefiks. Trzeba też posłać człowieka do jej mieszkania na wypadek, gdyby ten facet powrócił.

Dyrektor nie dotknął leżących na biurku pieniędzy. Mówił i pisał coś jednocześnie:

— Czuję się, jak za dawnych dobrych czasów, kiedy kierowałem robotą w terenie. Byłbym nawet z tego zadowolony, gdyby sprawa nie była aż tak poważna.

— Skoro już tu jestem, czy mogę poruszyć jeszcze jedną sprawę?

— Proszę bardzo, niech pan mówi.

Tyson pisał dalej i nie podnosił głowy.

— Pani Casefiks martwi się bardzo o swoją sytuację.

Nie ma ani pieniędzy, ani pracy, a teraz straciła męża. Bardzo nam pomogła i zeznała bez oporów. Uważam, że trzeba jej pomóc.

Dyrektor nacisnął guzik wewnętrznego telefonu.

— Proszę przysłać Elliotta i niech przyjdzie Sommerton.

Aha, pomyślał Mark, więc anonimowy człowiek ma nazwisko.

— Zobaczymy, co się da zrobić. Przyjdzie pan tu w poniedziałek o siódmej rano. Jeżeli będzie mnie pan potrzebował w czasie weekendu, to będę w domu. Proszę nie przerywać dochodzenia.

— Tak jest, panie dyrektorze.

Po wyjściu od Tysona Mark wpadł do banku Riggsa i zmienił piętnaście dolarów na dziesięciocentówki. Kasjer spojrzał na niego z zainteresowaniem.

— Ma pan własną grę automatyczną?

Mark tylko się uśmiechnął.

Mark spędził pozostałą część przedpołudnia i większość popołudnia na wydawaniu zapasu dziesięciocentowych monet. Obtelefonował dyżurujące w czasie weekendu sekretarki sześdziesięciu dwóch senatorów, o Biblioteki Kongresowej i raz jeszcze poszedł do podręcznej czytelni. Jego pytania dotyczące poszczególnych senatorów czy też procedury i prac komitetów Senatu nie wzbudziły podejrzliwości bibliotekarki. Była przyzwyczajona do studentów i doktorantów równie wymagających jak Mark, a znacznie mniej od niego uprzejmych.

Mark wziął z półki „Dziennik Kongresowy" z dwudziestego szóstego lutego, jedyny egzemplarz, po którym było widać ze ktoś do niego zaglądał. Sprawdził nazwiska piętnastu pozostałych senatorów. Tego dnia pracował tylko Komitet Stosunków

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)